

Le médecin dentiste I. TOMSON
a transféré son cabinet de la Gr. Morskaja,
dans la Millionnaïa, 29. M. du Palais de
A. I. le Grand Duc Vladimir. (5071)

KIJÓW

Kantor dla prenumerat i ogłoszeń w Kijowie
L. Idzikowski-
60, Kreszczatik
№ 29.

CUKIERNIA „FRANÇOIS”

Kijów, Fundulejowska № 2, róg Kreszczatika.
Fabryka cukrów deserowych. Parowa fabryka czekolady. Słynne marony. Ciasta, torty. Placki i babki polskie.
Obstalunki z prowincji załatwia się szybko i za zaliczeniem.
Cenniki na żądanie wysyła bezpłatnie. (513)

KURJEREK KIJOWSKI.

Przenosiny. Trzy biura techniczne zmieniły w tych czasach pomieszczenie. Kaptor braci K. i A. Würzler przeniósł się do wspólnego lokalu w nowym domu pod № 3 na Kreszczatiku; znany skład maszyn i narzędzi młynarskich p. Walerego Jozewskiego przeszedł do dawnego lokalu braci Würzler na Kreszczatik № 7; do tego samego domu przeniósł się również kantor techniczny firmy Preiss i S-ka. Skład sukna i kortów oraz magazyn krawiecki p. Klimowicza zajął lokal w nowej dzielnicy miasta, przy ul. Mikołajewskiej.

Koncert. Jesienny sezon koncertowy zapoczątkował koncert „Chór cygański” p. Massalskiego. W sali klubu kupieckiego zebrało się mnóstwo publiczności, która atoli już w czasie pierwszego aktu wyrażała poważne zdziwienie. Chór p. M. znany z „café-chantantów” petersburskich, w żadnym razie nie kwalif-

fikuje się do popisów przed wytworniejszą publicznością.
Zamknięcie nawigacji. W nocy z d. 28 na 29 z. m. ruch statków i berlinek na Dnieprze przerwany. Raptowny mróz uwięził niektóre statki w drodze.

PIERWSZA I NAJOBSZERNIEJSZA
w południowej Rosji
Fabryka Fortepianów i Pianin
A. STROBL w Kijowie,
ul. Żyłańska, dom własny, № 25.
Filja w Odesie, Ryszeljewska, róg Pol-
cejskiej. (509)

DOM HANDLOWY
E. KRASICKI
Kijów, Kreszczatik № 29.
Nasiona, nawozy sztuczne, cement,
kwasy, sole i siarczany. (511-10-7)

DRUKARNIA I LITOGRAFJA
H. FRĄCKIEWICZ
Kijów, Luterńska (Anenkowska) № 5.
(505-12-5)



MAGAZYN ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH Hiellego i Dietricha

W KIJOWIE

poleca w wielkim wyborze:

Bieliznę stołową, płótna bielone, kreasowe i prześcieradłowe. Chustki do nosa płócienne, batystowe i jedwabne. Wyroby pończosznicze.

= **Bieliznę damską i męską.** =

Koldry pluszowe, flanelowe i trykotowe, oraz firanki szwajcarskie i plety angielskie. (502-10-8)

L. ROTTERMUND BIELIZNA.

KIJÓW, Kreszczatik № 27. Obstalunki z prowincji wysyła natychmiast. (517)

Dla doświadczeń z promieniami RÖNTGENA

ofiaruje po niższej cenie

Cewki Rumkorffa o długości iskry 6 cm.

BIURO TECHNICZNE

A. BUKOWIŃSKI i I. ŚLASKI

w KIJOWIE, ul. Proreznia № 8. (522)

J. C. HUBER i S-ka

KIJÓW, PROREZNAJA № 3.

Biurowo-techniczne. URZĄDZANIE ŚWIATEŁ ELEKTRYCZNYCH. PRZECZYSZCZANIE SIŁY elektrycznej na odległość, zastosowanie ELEKTROLIZY do oczyszczania soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla cukrowni i zakładów przemysłowych. (182)

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów Kreszczatik № 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Berdux. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juliusza Blüthnera, Steinway'a i innych pierwszorzędnych fabryk. Wynajem, reperacja i strojenie. (481)

Przyjmuje obstalunki na wesela, bale etc. Wielki wybór artystycznych prezentów — bonbonierek paryskich. Wina i likiery zagraniczne. Piwo pilzneńskie, angielskie, monachijskie.

B. SEMADENI.

PIERWSZORZĘDNA CUKIERNIA, RESTAURACJA, BILARDY.
W KIJOWIE, Kreszczatik, wprost Ratusza. (187)

ARTYSTYCZNE wykonanie tortów. Ciasta, kremy, lody. Cukierki, konfitury, czekolada. Napoje chłodzące. KARAMELKI DLA KASZŁACZYCH „KETTY BOSS”.

„CONTINENTAL”

STEFAN DUBINSKI.

APARATY FOTOGRAFICZNE.

Kijów, Luterńska № 1b, róg Kreszczatika.

NOWY HOTEL w KIJOWIE przy ulicy Mikołajewskiej.
Pokoje od 1 rs. 50 k., mieszkania od 6 rs. Czytelnia gazet w stylu murykańskim. Windy. Wynajmują się lokale na zebrania i obrady Towarzystw akcyjnych. (526)

Specjalny skład i wielki wybór najlepszych przyborów i materiałów do fotografii. Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Grafotony, spirale Rumkorffa, rurki Crooksa, lornety teatralne. Nowy cennik w druku. Ceny niższe. (518)

OD BANKU PAŃSTWA.

Na zasadzie NAJWYŻEJ zatwierdzonej d. 12 październ. 1889 r. ustawy o 5-proc. pożyczce premijowej Państwowego Szlacheckiego Banku Ziemskiego i zgodnie z zatwierdżonemi przez pana Ministra Skarbu prawidłami dla losowania wygranej i losowania podlegających amortyzacji listów pożyczkowych, 1 listopada 1897 r. przez Radę Banku, w obecności Członków Banku, przedstawicieli wszystkich stanów,znaczonych przez petersburski Zarząd miejski i przedstawicieli giełdy petersburskiej, było dokonane publiczne losowanie listów wyżej wspomnianej pożyczki, podlegających amortyzacji.

№№ Seryj.

77	722	1217	1804	2911	3440	4399	5434	6612	7347	8178	9114	9962	10773	11628	12242	12955	13857	14682	15227	15688	15905
153	817	1260	1911	2969	3764	4462	5473	6711	7390	8310	9245	10225	10814	11695	12443	12958	13984	14783	15271	15697	15932
164	863	1367	1920	3005	3807	4472	5523	6847	7513	8434	9254	10228	10910	11724	12444	13081	14019	14860	15320	15746	
278	913	1417	2051	3007	3817	4588	5609	6848	7565	8509	9265	10303	10980	11820	12471	13097	14030	14893	15336	15764	
346	942	1426	2164	3097	3881	4706	5636	6878	7579	8516	9350	10305	11117	11847	12664	13101	14265	14917	15413	15794	
374	962	1447	2167	3133	3893	4901	5905	7079	7662	8578	9577	10555	11166	11899	12670	13535	14480	14942	15446	15815	
550	973	1519	2381	3217	3952	5154	6091	7146	7717	8653	9641	10565	11327	11906	12675	13610	14491	14990	15464	15834	
588	981	1587	2487	3270	4141	5204	6262	7191	7926	8723	9687	10638	11417	12047	12874	13615	14613	15005	15465	15874	
675	1156	1668	2691	3402	4246	5246	6282	7306	8086	8844	9821	10672	11564	12206	12895	13800	14631	15144	15575	15884	
681	1163	1726	2764	3416	4364	5305	6494	7312	8126	9095	9833	10726	11610	12213	12936	13811	14665	15182	15652	15889	

Razem 212 seryj, stanowiących 10,600 listów, na sumę 1,378,000 rs.

Wypłata po 130 rs. za list, wylosowany do umorzenia, uskutecznią będzie w Banku Państwa i jego filjach, poczynawszy od 1 lutego 1898 r.

Cz. Kamieński

upoważniony został do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju».

Administracja «Kraju».

KURJEREK PETERSBURSKI

W wytrwały piechur. W tych dniach przybył do Petersburga amerykański Lodian, który podróżuje pieszo od dnia 18 kwietnia 1896 roku. Podróżny wyszedł z Władywostoku i po drodze odwiedził następujące miejscowości: Chabarowsk, Cziłę, Wierchniendinsk, okolice Bajkału, Irkuck, Krasnojarsk, Tomsk, Omsk, Czełabińsk, Samara, Penzę, Riazan i Moskwę.

Dla wintujących. Pragnąc udoskonalić wyrób kart do gry, ażeby w ten sposób zapobiedz przemycaniu przez granicę kart fińskich, zarząd instytucji Cesarzowej Marii—według informacji „Birż. Wiedom.”—obształował w fabryce Howarda nowy papier do wyrobu kart pierwszych gatunków.

Rozrywki ludowe. Komisja, mająca na celu zorganizowanie rozrywek ludowych, pracująca w Petersburgu pod przewodnictwem bar. Kleibecka, opracowała już projekt organizacji tanich rozrywek, któreby lud odciągały od szynków.

OSOBA

Młoda, z kilkoletnią praktyką handlową, posiadająca dokładnie język polski i rosyjski, poszukuje posady w magazynie, przy gospodarstwie. Oferty dla J. K. proszę przysłać pod adresem: Petersburg, ulica Stenowa № 46, m. 3. (5061-2-1)

MŁODA POLKA (skończ. pensję w Warszawie), posiad. języki polski, francuski i niemiecki, poszukuje zajęcia. Petersburg, plac Teatralny № 4, m. 7. W. D. (5075)

ZE SZKOŁY. Z czego są twoje buty?
Ze skóry!
A skóra z jak?
Z wołu!
Kto więc dostarcza ci pożywienia i obuwia?
Ojciec!
(Kur. Por.)

Sezon zimowy od 1 paźdz. Ceny niższe: całodziennie utrzymanie wraz z kuracją od 2 rs. 50 k. na dobę. Choroby:

nerwowe, nars. trawienia, przemiany materji i rekonwalescencje. Kuracje: hydropat., dietetyczne, izolac., Weir-Mitchlowskiego. Sztuczne kąpiele mineralne, elektryczność, kąpiele, kąpiele, kąpiele.

NAŁĘCZÓW

Łazienki w tym samym budynku, ogrzewane. Korytka opalane. 60-siatki pokoi przygotowane na zimę. Table d'hôte. Dwa stałych lekarzy. 5 w. od st. kol. Nadwiśl Apteka, poczta i telegr. na miejscu. Byszki i powozy na zamów. Szczeg. w „Przewod. po Nałęczowie”, który jest do nab. w księgarni.

(1829-28-6)

SKŁAD WYROBÓW GUMOWYCH

i Amerykańskich Nowości
RUDOLFA DREWING

Petersburg, Karawannaja № 10. (5065-3-1)

Warszawska Cukiernia J. DUSZA (z Warszawy)

Petersburg, ulica Oficerska № 19,

ma zaszczyt zawiadomić Sz. Publ., że wydaje kawę warszawską, herbatę, czekoladę, świeże ciasta w wielkim wyborze, pierniki swego wyrobu, chleb warszawski, oraz przyjmuje zamówienia na baby, torty, piramidy, lody, kremy i t. d., które wypełnia starannie i akuralnie. Ceny przystępne. Gazety rosyjskie i polskie. (5073)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraju», jako na źródło, z jakiego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

PETERSBURG



1870 r.



1896 r.



1882 r.

KOMPAJIA BOGORODZKO-GLUCHOWSKIEJ MANUFAKTURY

ZALOŻONA PRZEZ

Zachara Sawwicz MOROZOWA.

PETERSBURG, ulica Sadowa № 25, róg Bankowego zaułka
(obok Banku Państwa).

Detaliczna sprzedaż tkanin bawełnianych

WEDŁUG CEN FABRYCZNYCH.

OTWORZONO ODDZIAŁ WYROBÓW LNIANYCH:
płótna, obrusy, serwety, chustki do nosa
i inne tkaniny. (5064)

KALENDARZ KATOLICKI NA ROK 1898

wyszedł już z druku i zawiera między innymi:

Najważniejsze zdarzenia z historii polskiej. Święci Papież. Spis kardynałów i biskupów polskich. Kongregacje przy Stolicy Apostolskiej. Kronika powszechna. Kościół katolicki. Św. Wojciech, zyciorys (z portretem). «Z Golgoty», obrazek Ad. Krechowickiego. «Kanosza», T. J. Chojńskiego. Wielkanoc. Wielkie dni. Wspomnienia o pobycie A. Mickiewicza w Petersburgu (z portretem poety i rodziny A. Mickiewicza). «Nasza trójka», ze wspomnień M. Głowackiego. Kardynał Ledóchowski, zyciorys (z portretem). O Cudownym Obrazie Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie, z wizerunkiem Cudownego Obrazu, oraz Kaplicy Ostrobramskiej. Z teki T. Lenartowicza. Nasi nowi biskupi (z 7 portretami). «Wróciła» przez ks. J. Ładę. Dział informacyjny i t. d. i t. d.

Nakład Księgarni K. GRENDYSZYŃSKIEGO

w Petersburgu, ulica Jekateryńska № 2.

CENA k. 35.

MAŁY SPEKULANT. — Chłopcze! czego tak wrzeszczysz?
— A bo jak przestaje krzyknąć, to mi mama zawsze daje cukierka. (Flieg. Bl.).
U MALARZA. — Chciałabym mieć portret piękny i podobny.
— Musisz pani wybrać: albo piękny, albo podobny. (Flieg. Bl.).

SAINT-LÉHON

Smak wytworny, wino naturalne.
Sprzedaż w głównych składach aptecznych. (1822)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraju», jako na źródło, z jakiego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

WARSZAWA

Kantor dla pre-
numeracji i ogło-
szeń: Krakow-
skie - Przedmie-
ście № 55.

LECZNICA

chorób zębów i jamy ustnej.
Marszałkowska 109, Warszawa.
Operacje dentyst.-chirurgiczne. Leczen-
ie zębów, plombow. Zęby sztuczne. (1834)

Zakłady 'gazowe

W WARSZAWIE

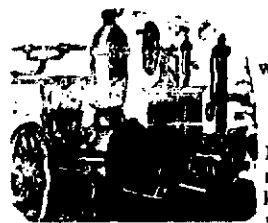
POLECAJĄ:

Koks czwarty po rs. 1, za pud 18 k.,
przy odbiorze w większych ilościach od-
powiedni rabat. (1830)

KURJEREK WARSZAWSKI.

„Loterja żydowska. „Warsz.
Dniwn.“ donosi: Wydział śledczy
wykrył drukarnię, w której dru-
kowano losy żydowskiej loterji
potajemnej. Urzędnicy policji za-
stali robotę w pełnym ruchu: jed-
na z maszyn zajęta była druko-
waniem biletów, a prócz tego
przygotowany był jeszcze zapas
druku dla tegoż celu. Właściciel
drukarni niewiadomo gdzie się
ukrył.

„Muzeum miejskie. Celem wy-
godniejszego pomieszczenia biur
swoich, magistrat, jak wiadomo,
zakupił b. pałac Blanka, ażeby
na jego miejscu wzniesić prawe
skrzydło ratusza. Otóż „Kurjer
Warszawski“ dowiaduje się, że
jedna z sal w nowym skrzydle
ma być przeznaczona wyłącznie
na muzeum różnych pamiątek,
starożytności i wykopalisk war-
szawskich.



POMPY

wszelk. system.,
SIKAWKI,
Rezerwoary,
ARMATURY,
Rury, Pasy do
maszyn, Pakun-
ki i techniczne
wyb. gumowe.

Antoni PECH & Co,
Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (1833)

Poszukiwanym jest

MATEMATYK

katolik, z uniwersyteckim dyplomem, ma-
jący dużo wolnego czasu. Warszawa,
Chmielna № 7, m. 3. (1865-3-1)

Do sprzedania

z wolnej ręki, bez pośredn., chrześciani-
nowi, dobra ziemskie w Król. polsk., gub.
piotrkowskiej, przetrz. wólk około 260,
w tem około 160 lasu. Reflektanci zechcą
się zgłaszać osob. lub list. do właścicieli
pod adresem: **Parżno przez Bełchatów.**
(1864-3-1)

PAPIERY

żelazocjanowe i negatywowe
do kopywania rysunków tech-
nicznych

fabryki T. Hilla

poleca (1861-4-1)

Skład potrzeb do fotografii

P. Lebedzińskiego

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 65.

WYDAWNICTWO

GEBETHNERA I WOLFFA

w Warszawie.

„OBRONA

CZĘSTOCHOWY”.

Opowiadanie z czasów wojny szwedzkiej,
przerobione p. S. J. z powieści pod tyt.
„Potop“ (1843-6-3)

HENRYKA

SIENKIEWICZA.

Cena k. 20, z przesyłką k. 25.

Do nabycia we wszystkich księgarniach

AFORYZMY.

W antypatii względem kogoś trzecie-
go często leży źródło wzajemnej do sie-
bie sympatii dwóch osób.

Dobre wychowanie człowieka naj-
lepiej poznać, gdy ten ma do czynienia ze
złymi wychowanymi ludźmi. (Flieg. Bl.).

FABRYKA i SKŁAD

Mydeł toaletowych, Perfum i Kosmetyków

dawniej

J. D. SOMMERA

WARSZAWA, Przejazd № 7. Telefonu № 1210.

Wyroby fabryki dostać można we wszystkich magazynach
perfumeryjnych, aptecznych i galanteryjnych, oraz sklepach my-
dlarskich. (1866)



WYNALEZCA T. GRABOWSKI.

CAPILLIFER

NIEZAWODNY ŚRODEK,
wzmocniający cebulki włosów, niszczący łupież i mikroby,
wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co doświadczone
długoletnią praktyką. (1874-18-7)

Ceny butelek: rs. 1 k. 20, rs. 2 i rs. 3 i mydło spe-
cjalne do włosów po k. 20 i 30 za sztukę.

UWAGA. Każdy flakon powinien być zaopatrzony na korku
z denku jednokowem markami, portretem, № 1036 pozwo-
lenia urzędu lekarsk. i podpis wynalazcy T. L. Grabowskiego.
Warszawa, Aleja Jeruzolimka № 76, m. 7. Obstałun-
ki od rs. 2 zaliczamy za zaliczeniem. Strzedz się podrabia-
nia i naśladowania. Zwracać uwagę na firmę na opakowaniu.

BIURO KOMISOWE UNGRA,

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 9,

stałe posiada na składzie nowe i używane:

Biblioteki dębowe, orzechowe, ma-
honiowe.
Burka mezbkie i damskie.
Dywany perskie, bucharskie, fran-
cuzkie i syberyjskie.
Ekrany mahoniowe.
Fortepiany i pianina.
Kredensy dębowe, orzechowe, ma-
honiowe.
Krzeseła dębowe i gięte.
Lampy stojące i wiszące.
Lustra czarne, dębowe, orzechowe,
złoczone.
Łóżka orzechowe, mahoniowe i ze-
lazne.

Mebie salonowe i fantazyjne.
Obrazy i dzieła sztuki.
Otomany jutą lub dywanem kryte.
Słupy drewniane i stiukowe.
Stoły dębowe, orzechowe, czarne.
Szafy dębowe, orzechowe, ma-
honiowe.
Szkoło i porcelana.
Tualety orzechowe, mahoniowe.
Umywalnie orzechowe z blatami
marmurowymi.
Zastawy brązowe na biurka.
Zydeł dębowe.
Zyrandole i kandelabry.

(1830-7-3)

Ceny niskie.

Kompletne urząd. mleczarn i serowarn.

Porady w kwestjach hodowlanych i mleczarskich: 8—12 rano, 5—7 pop.

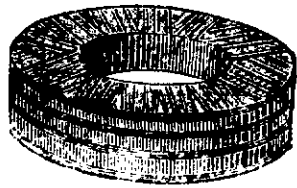
Odśmietankownica

Alfa

Separator

Dr. K. A. br. Lesser,

(1827-12-12)
w Warszawie, Sien-
na, № 26 Pl.



Józef Lewiński,

WŁOCŁAWEK, gub. Warszawska.

Fabryka Kamieni Młynskich Francuzkich.

Skład Kamieni Szlaskich i Saskich Doperiaków.

Maszyny młynarskie i artykuły dla młynów z fabryk zagranicznych.

CENNIKI BEZPŁATNIE.

(1871a)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na „Kraj“, jako na źródło, zkad informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

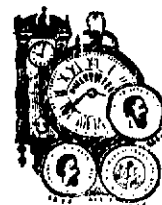
PIECE

ŻELAZNE

KRZYSZTOF BRUN i SYN

W WARSZAWIE.

(1867-4-1)



Zegarki dobre: Tisota
i Patkowskie. Nowości
fantazyjne. Regulatory
stylowe i skromne. De-
wikli i kokardki. Kon-
trolery stróżów nocnych.

Poleca

F. WORONIECKI

Warszawa, Czarna № 2.

Wybór wielki, ceny fabryczne, stałe.
(1855-4-1)

Po rs. 50, 55 i 60!

Piękne Serwisy Stołowe

na 12 osób z najlepszej porcelany, ozdobi-
w piękne kwiaty, ręcznie malowane lub
z monogram., składające się z następują-
cych przedmiotów: 36 talerzy płaskich,
12 głębok., 12 deser., 12 komput., 12 par
szklanek do kawy, 12 par do herbaty, 1
waza, 4 półmiski owalne, 2 okrągłe, 2
do śladzi, 4 salaterki, 2 sosierki, 2 łyżki
do sosu, 1 kabaret lub kosz do owoców,
2 musztardniczki z łyżeczkami, 2 solnicz-
ki, 2 masłelniczki, 1 imbryk do kawy
lub czajnik. Razem 121 sztuk. **Serwisy
fajansowe** w dobrym gatunku, w kwia-
ty lub w piękne najnowsze desenie ma-
lowane, składające się ze 119 sztuk, po
rs. 35; za dopłatą rs. 10 do serwisów tych
dodaje się 84 sztuk szkła kryształowego.
Serwisy do herbaty na 12 osób od
rs. 6. **Garnitury na umywalnie** kolor.
od rs. 3 k. 50. **Wazon** do kwiatów
(Bachepot) w ogr. wyb. od rs. 2 za parę.
Koszki do ciast, oraz wszelkie wyroby por-
celanowe, szklane i fajansowe, po cenach
tak wyjątkowo niskich, sprzedaje wy-
łącznie **Główny Skład i Malarnia
Porcelany, Szkła i Fajansu**

Ryszarda Fijałkowskiego,

w Warszawie, ul. Bracka № 20, w lo-
kali prywatnym na parterze od frontu.
Uprasza się o zwrócenie uwagi na adres.
(1779-22-10)



Proszę żądać
wszędzie w Kró-
lestwie i Cesar-
stwie
**Szuwaksu gli-
necynowego**
**Glin-
skiego.**
(1890)

A. RANDEAU,

Warszawa, Niecała № 5,

wykończa z całą wykwintnością i eleganc-
ją, tak z własnych, jak i powierzonych
materiałów, suknie balowe, wizytowe i
kostjumy angielskie spacerowe. (1789-15-7)

Ceny umiarkowane.

Kaucji do 18,000 rs.,

języki, odpowiednie wykształcenie, po-
szukując posady: kasjera, zarządzającego
etc. Przystąpiłbym do współpracy. Warsza-
wa, Koszykowa № 3—8. M. W. (5041-3-3)



(1690)

KSIEGARNIA

GEBETHNERA i WOLFFA

w Warszawie poleca:

KSIEGA PRZYSŁÓW,

sentencji i wyrazów łacińskich,

używanych przez pisarzy polskich,
zebrał Leopold Osiński.

(1853-2-2)

Cena rs. 2 k. 50.

NADESŁANE.

Zwracamy uwagę Czytelników naszych na zamieszczone na 1-szej stronie okładki ogłoszenie „REVUE DES REVUES”.

TREŚĆ N-ru 45 „KRAJU”

z dnia 7 (19) listopada 1897 roku:

Artykuł wstępny: Potrzeby najpilniejsze, przez Lud. Giedyszewskiego.

Artykuły bieżące: Przed burzą. opowiadanie Z. L. S. Złoty medal hr. Badeniego, p. Sm. Pióro a pióro, p. T. Str. Sąd handlowy, p. Boh. K. Epizod z walki parlamentarnej.

Dział polityczno-społeczny: Sprawy bieżące. Echa zachodnie. Ziemię słowiańską. Prasa polska. Polityka. Wiad. polityczne. Kron. powszechna. Dział urzędowy. Wiad. dworskie. Uwagi (redakcyjne o sprawach bieżących). Informacje «Kraju». Przegląd pism rosyjskich. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Królestwa polskiego. Wieści z prowincji. Korespondencja redakcji. Nadesłane. Różne wieści. Kurjer kościelny. Kurjer prawny. Kurjer szkolny. Doniesienia. Ekonomista. Przegląd ekonomiczny. Wiadomości ekonomiczne. Kron. giełdowa. Z rynku towarowych. Ogłoszenia.

Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Biblioteka polska w Paryżu, przez Ferd. Hössika. Karta z życia: Piotr Wójciewicz, p. A. M. Żegluga (wiersz), p. J. Klemsiewicz. Krzak bzu, p. Elż. Orzeszkowa. Na wystawie pracy kobiet w Warszawie, p. W. Kosiakiewicz. Feljeton paryżki p. Nemo. Sudan francuzki, p. St. Karliki londyński, p. Zygm. Z dziedziny wynalazków. Dinosauiry. Kronika literacka. Ilustracje: «Młoda zakonnica», obraz P. Stachewicza. «Madame Sans-Gêne», obraz N. Siebela. «Porwanie Sabinki», rzeźba P. Wójciewicza. Telegraf optyczny. Świecący się pierścień rakunkowy. Dinosauiry. Mapa Sudanu. Portrety: JE. ks. Karol Niedziałkowski. Dr. Władan Georgiewicz. Benjamin Kallay. Pułkownik Schaefer.

Dział informacyjno-ilustrowany: Gazetka księgarska. Nekrologi i portrety osób zmarłych. Publikacje księgarskie i wydawnicze.

POTRZEBY NAJPILNIEJSZE.

W miesiącach letnich roku bieżącego J. O. książę Imeretyński odbył podróż inspekcyjną po kraju. Zwiedził wszystkie miasta gubernialne Królestwa i kilkanaście powiatowych. Dokonywał rewij wojska, oglądał różne instytucje i zakłady lokalne. Przyjmował urzędników miejscowych, do których parokrotnie przemawiał, zalecając ściśle przestrzeganie prawa i zaniechanie polityki na własną rękę. Prócz tego wszędzie przedstawiali się deputacje obywateli miejskich i ziemskich.

Takie podróże i takie rewizje nie mają w sobie nic wyjątkowego; są one przewidziane w ogólnej ustawie o zarządzie gubernialnym i były też dokonywane przez wszystkich poprzednich naczelników kraju. Tej jednak ostatniej podróży towarzyszyły okoliczności szczególne, czyniące z urzędowego objazdu coś więcej, aniżeli dopełnienie przepisanej prawem formalności z jednej, a oficjalne prezentacje i raporty z drugiej strony. Ten charakter specjalny, wyjątkowy, nadało podróży J. O. księcia zachowanie się i przyjęcie ze strony całej ludności i jej wybitniejszych przedstawicieli.

Nowego przedstawiciela Monarchy i państwa poprzedzały dobre wieści: o jego szczerzej dla kraju życzliwości, o takcie w postępowaniu, o sprawiedliwości, o chętnym wysłuchiwanin prośb i zażaleń. Pierwsze zaraz przemówienia i przyjęcia pierwszych deputacji stwierdziły wieści tych zasadność. I oto wszędzie, dokąd przyjazd dostojnego gościa zapowiedziany został, starano się okazać mu nawzajem zaufanie ze strony ludności. Wszędzie spotykały go deputacje podwójne: obywateli miejskich i ziemskich, uformowane nie tak — jak się to działo dawniej w okolicznościach podobnych — z urzędowego nakazu lub wezwania, lecz z dobrej woli, a nadto nie ograniczające się — jak dotąd — do etykietalnego powitania, lecz występujące z przedstawieniem prośb i potrzeb miejscowych, ujętem w formę piśmiennego memorjału.

Ta forma zbiorowego petycjonowania, a zwłaszcza jej powszechność we wszystkich okolicach kraju, była w naszych stosunkach zupełną nowością. Żaden z poprzednich przedstawicieli władzy, nawet hr. Szuwałow, żaden z ministrów, którzy odwiedzali Królestwo, nie przywiózł z objazdu tak licznych i wymownych dowodów zaufania. Jeżeli kiedy niekiedy, gdzieś, podawano dawniej jaką prośbę lub skargę, to pojedynczo, w jakiejś sprawie prywatnej, czysto osobistej. Prośb natury ogólniejszej nie składano, bo nie miało nadziei na ich uwzględnienie.

I teraz pierwsze prośby i memorjały doręczano z pewną nieśmiałością, a przy ich redagowaniu krępowano się obawą, aby zbyt licznymi i zbyt szerokimi postulatami nie wywołać niezadowolonia, nie popsuć dobrej harmonii ogólnego przyjęcia. Dopiero życzliwe i zachęcające odpowiedzi, obwieszczenie w gazetach treści petycji sprawiły, że przy wizytach następnych, w dalszych przedstawieniach wyliczano już nieco szczegółowej potrzeby lokalne i ogólne.

W swoim czasie pisma prowincjonalne i warszawskie, a za nimi i «Kraj», podawały wiadomości o treści postulatów w poszczególnych, petycjach zamieszczonych. Były to jednak informacje dorywcze i rozproszone. Dlatego też postaraliśmy się obecnie zebrać i zestawzić treść wszyst-

kien podanych memorjałów i notatek, jako zawierających wyszczególnienie różnych potrzeb kraju, najpilniej zwłaszcza przez ludność prowincjonalną odczuwanych.

Wszystkich prośb i przedstawień podano ogółem 75. W tej liczbie nie ma ani jednej ściśle osobistej i prywatnej; bo wszak nawet prośba przedsiębiorcy o udzielenie koncesji na kolej, albo skarga na nieprawidłowy kwaterunek, wiążą się z ogólnymi brakami komunikacji, lub administracji lokalnej. Pozostałe można podzielić na takie, które wprost dotyczą ogólnych potrzeb kraju, i takie, które, wskazując jakiś brak lub interes danego miasta, okolicy, danej warstwy ludności lub korporacji, pośrednio wszakże dotyczą również i zależne są prawie zawsze od pewnych warunków ogólnych, w całym kraju działających.

Byłoby błędem przypuszczać, że owe petycje, razem wzięte, obejmują już sumę wszystkiego, czego kraj od życzliwej i stałej o jego dobro administracji oczekuje. Aby należycie ocenić ich znaczenie, trzeba uwzględnić warunki, w jakich je układano i redagowano. Żadnej ogólnej dyrektywy, żadnego ogólnego porozumienia się nie było i być nie mogło. Królestwo nie posiada żadnej organizacji stanowej ani zawodowej, żadnych instytucji reprezentacyjnych. Ztąd i sam skład osobisty przedstawicielstwa mieszczan i ziemian, jak również treść doręczonych przez nich podań formowały się na prędee, doraźnie i przypadkowo. Na kilka lub kilkanaście godzin przed oczekiwaniem przybyciem naczelnika kraju zjeżdżali się okoliczni ziemianie, zbierała się inteligencja miejska i każda z tych dwu grup radziła nad szczegółami przyjęcia, nad wyborem mówcy i treścią memorjału. Tu każdy wymieniał, co mu najbliższej, najbardziej dolegało. Nie było czasu ani na bardziej wyczerpującą dyskusję, ani na szczegółowe wymotywywanie. Nietylko nie miano pretensji do obejmowania całości potrzeb krajowych, ale owszem, ze względów oportunistycznych, nawet ogólniejsze postulaty starano się opierać na warunkach lokalnych, uzasadniać potrzebami danej okolicy. Często też nie chciano powtarzać punktów, omówionych już gdzie indziej.

Aby więc z materiału, przez petycje dostarczonego, wyciągnąć należyty wniosek, należy przyjąć: 1) że pominięcie jakiejś kwestji w danym memorjale nie oznacza bynajmniej, iż ona w danej okolicy nie istnieje, lecz, że wszystkie petycje uzupełniają się nawzajem i 2) że objęto niemi jedynie potrzeby najpilniejsze, braki najdotkliwsze, natury ściśle praktycznej, jak się to zresztą okazuje z następującego wyliczenia ich treści:

1) *Zniesienie serwitutów.* Można było z góry przewidzieć, że ta prawdziwa plaga, jaką stanowią służebności w naszych stosunkach rolnych, hamująca postęp produkcji i większej i malej własności, wywołująca zataragi agrarne, będąca źródłem i pretekstem do nadużyć i pogwałceń prawa, a więc demoralizująca ludność włościańską—będzie postawiona na pierwszym planie, jako kwestja, domagająca się jak najprędzszego uregulowania. Jak wiadomo, ogólnikowe petycje ziemian w tym punkcie poparte zostały przez szczegółowy memorjał sekcji rolnej i sprawa ta jest obecnie opracowywana w sferach rządowych.

2) *Ulepszenie środków komunikacji.* Tu zaliczyć trzeba prośby o nowe linje kolejowe, których brak tak dotkliwie odczuwa gubernia kaliska, południowe części lubelskiej i radomskiej, oraz zachodnia część guberni plockiej. Ale po za tem, największa liczba petycyj zwraca uwagę na konieczność zmiany ogólnej ustawy drogowej, na wadliwe zużytkowywanie funduszów i szarwarków, przeznaczonych na naprawę dróg wszystkich trzech kategorii. Wszyscy zgadzają się na to, że obok innych zmian w przepisach i ich wykonywaniu, niezbędną jest rzeczą przywrócenie dawniej istniejących Komitetów drogowych.

3) *Samorząd gminny.* Tutaj petycjonariusze domagają się ścisłego przestrzegania obowiązującego prawa, a zwłaszcza skarżą się na skrepowanie swobody uchwał, oraz wyborów na urzędy gminne i na sędziów gminnych. Jedna z petycyj wykazuje konieczność podwyższenia płacy wójtów i pisarzy gminnych. Wiadomo powszechnie, że ustrój samorządu gminnego w Królestwie domaga się wielu poprawek, a wykonywanie samorządu redukuje się obecnie do wykonywania rozporządzeń naczelnika powiatu.

4) *Oświata ludowa.* Zwrócono uwagę, że niski stan oświaty w Królestwie ma swe źródło w tem, iż włościanie nie chcą się zgodzić na otwie-

ranie szkół nowych, do istniejących zaś nie posyłają swych dzieci. Niechęć tę tłumaczy ominięcie przepisu ustawy z r. 1864, wedle którego językiem wykładowym powinien być język ojczysty większości uczniów. Wielką też rolę gra tu usunięcie duchownych katolickich od wykładu religji. W gub. suwalskiej proszono o wprowadzenie do szkół języka litewskiego, oraz alfabetu łacińskiego do książek litewskich. Korespondencje, ogłoszone świeżo w «Piet. Wiedom.» stwierdzają, że kwestja alfabetu znowu w guberni suwalskiej stanęła teraz na porządku dziennym. Zapowiedziane urządzenie bibliotek ludowych posunie niewątpliwie naprzód sprawę oświaty ludu. Ale by z biblioteki korzystać—trzeba umieć czytać.

5) *Szkoły rolnicze.* Zaznaczono dalej brak szkół rolniczych w Królestwie. Potrzeba całej sieci szkół rolniczych niższych, być może połączonych z elementarnymi i prowadzących kursy wieczorne dla włościan starszych; potrzeba szkół rolniczych średnich, a takich Królestwo nie posiada zupełnie. Nakoniec w jedynej szkole wyższej w Nowej Aleksandrji (Puławach) liczba studentów polaków ograniczona jest procentowo, a zresztą i inne warunki nie pociągają tam naszej młodzieży, która woli kształcić się zagranicą.

6) *Towarzystwa rolnicze.* W trzech guberniach ziemianie prosili o pozwolenie zawiązywania towarzystw rolniczych na tych samych zasadach, co w Cesarstwie. Tą drogą fachowa wiedza rolnicza mogłaby również krzewić się z wielkim pożytkiem.

7) *Podatki.* Ciężar podatkowy, obarczający ziemię, jest w Królestwie stosunkowo daleko wyższy niż w Cesarstwie. Wobec zaś ogromnej zniżki dochodów, spowodowanej przez przesilenie rolne, niezbędne są ulgi ze strony skarbu. Podobno też w ministerstwie finansów opracowuje się reforma, obniżająca podatek gruntowy w Królestwie.

8) *Kredyt rolny.* Potrzeba prowincjonalnych instytucyj kredytowych jest powszechnie uznana. Ziemianie jednej z guberni prosili specjalnie o przyznanie Królestwu dobrodziejstw kredytu meljoracyjnego. Z prac pana Blocha wiadomo, jak szerokie zastosowanie mógłby mieć ten rodzaj kredytu, właśnie w Królestwie. Tymczasem z ogólnej sumy, przeznaczonej na ten cel przez Bank państwa, na Królestwo przypadło w pierwszym roku tylko 50, a w następnym 100 tysięcy rubli.

9) *Robotnicy wiejscy.* Normy prawne, regulujące stosunek pracodawców i pracowników rolnych w Królestwie, są już dziś przestarzałe i niewystarczające. «Ustawa o najmie», wydana przed laty dziesięciu, obowiązuje tylko w Cesarstwie. W Królestwie warunki specjalne wymagają praw osobnych. W Cesarstwie bardzo wielu rolników wypowiedziało się niedawno przeciwko wszelkiemu regulaminowi prawnemu w tym zakresie. W Królestwie trzy gubernie prosiły o rewizję odnosnych przepisów.

10) *Drobna szlachta.* Ziemianie mławscy i ciechanowscy prosili o zwrócenie uwagi na oplakane położenie t. zw. szlachty zagonowej, której własność ziemską, podzieloną na drobne działki i popłatana w szachownice, domaga się uregulowania. Reformy agrarne i ustawa Banku włościańskiego ominęły tę kategorię drobnych posiadaczy, którzy od włościan różnią się tylko nazwą i tradycją herbową.

11) *Propinacja.* W dwóch guberniach upominano się o to, aby zniesienie prawa propinacji wiejskiej nie nastąpiło bez kompensaty ze strony skarbu, gdyż dla wielu posiadaczy rolnych propinacja stanowi poważne źródło dochodu, uwzględniane zawsze przy szacunku i obciążeniu hipotecznem majątków ziemskich.

12) *Regulacja Wisły.* Mieszkańcy okolic nadbrzeżnych w górze Wisły, prosili i otrzymali przyrzeczenie, iż sprawa regulacji z ramienia rządu, oraz wałów, sypanych przez ludność, wzięta będzie pod pilną uwagę.

13) *Bezpieczeństwo publiczne.* Kwestja ta związana jest z reformami w ustroju straży ziemskiej i policji, które prawdopodobnie wkrótce staną na porządku dziennym.

14) *Powinność kwaterunkowa.* Jak służebności ziemianom, tak powinność kwaterunkowa daje się we znaki obywatelom miejskim. Jak tam, tak i tutaj chodzi nietylko o uciążliwość samej powinności, ile o to, że wykonywanie jej daje powód do całego szeregu nadużyć i bezkarnej samowoli. Najprostszem wyjściem z takiego stanu rzeczy byłaby zmiana kwaterunku w naturze na stosowną opłatę pieniężną. Największa liczba petycyj miejskich dotyka właśnie tej reformy.

15) *Kwestje szkolne.* Wiele miast prosi o otwarcie nowych zakładów naukowych różnego typu, przeważnie jednak o szkoły zawodowe. Po za tem proszono o uregulowanie wykładu języka polskiego i religji, o zniesienie przeciwnego prawu przymusu

internatowego i wreszcie o pozwolenie zawiązywania towarzystw opieki nad uczniami.

16) *Kwestje sanitarne.* Troska o zdrowie i higienę publiczną podyktowała prośby o kanalizację, szpitale i t. p. urządzenia filantropijne lub sanitarne.

Inne punkty w podanych petycjach dotyczą już potrzeb ściśle lokalnych, jako to: otwarcia oddziału sądu okręgowego (w Łodzi), przeniesienia siedziby sądu, budowy domu na szkołę, budowy kościoła, budowy rzeźni, otwarcia Towarzystwa kredytowego miejskiego, otwarcia szkół elementarnych żydowskich i t. d. Odwołanie się w tych sprawach do władzy wyższej świadczy, że załatwienie ich napotyka trudności i przeszkody na miejscu.

A teraz, jakie wrażenie ogólne odnosi się z tego spisu skarg i dezyderatów? Przedewszystkiem uderza w oczy ten fakt, że wszystkie one zamknęły się w skromnym zakresie potrzeb ściśle praktycznych. Żadna z petycji nie wybiegła na tory polityki szerszej, ogólniejszej, nie miała cechy jakiegoś «adresu». Świadczy to o wielkim takcie i dojrzałości naszych obywateli ziemskich i miejskich, świadczy, że inteligencja nasza, której wszak nikt o brak gorętszych uczuć patriotycznych posądzać nie będzie, umiała jednak zrozumieć i odczuć sytuację chwili, nakazała sobie wielkie umiarkowanie i ograniczyła się do prośb o rzeczy możliwe, o załatwienie potrzeb najpilniejszych, o zaspokojenie braków najdotkliwszych.

To jednomyślne stanowisko obywateli całego kraju, obrane zgodnie, pomimo braku wspólnego porozumienia się z sobą różnych okolic, świadczy też wymownie o usposobieniu i nastroju całego kraju. Świadczy o porządnym zwrocie od szerokich horyzontów wielkiej polityki do spraw, mających również odcień polityczny, bo zależnych od takiego lub innego stosunku prawodawstwa i administracji krajowej, ale stanowiących podstawę bytu narodowego i społecznego, fundament, na którym się oprzeć muszą wszelkie aspiracje do szerszego życia publicznego.

Implicitie, w całości tych potrzeb braków, prośb i życzeń, tkwi wyraźnie wniosek o potrzebie instytucji samorządu lokalnego. Gdyby istniały w Królestwie ziemstwa i rady miejskie, prawie wszystkie z wymienionych powyżej dezyderatów mogłyby być urzeczywistnione drogą normalnej pracy obywatelskiej. Wiele kwe-

styj wprost nawet nie da się rozwiązać na drodze ściśle biurokratycznej, bez udziału społeczeństwa. Miejmy też nadzieję, że społeczeństwo to, które w ostatnich czasach złożyło tyle dowodów dojrzałości, będzie wkrótce powołane do takiej pracy publicznej.

Z drugiej strony, ze stanowiska administracji krajowej, taki przegląd potrzeb i życzeń obywateli nie może pozostać bez wielkiego pożytku. Sam tylko spis powyżej podany starczy za podstawę do szerokiego programu reform. Wiele z nich dokonanych być może na miejscu, w drodze odpowiednich zarządzeń i instrukcyj. Inne muszą przejść przez cały system instytucyj prawodawczych, ale inicjatywa do nich i kompetentne ich oświecenie wyjdzie od władz miejscowych.

W każdym zaś razie, w samej formie wyrażania życzeń i informowania się o potrzebach ludności za pomocą stosownych memoriałów, wytworzony został ważny łącznik pomiędzy rządzącymi a rządzonymi i środek utrzymywania tej łączności na przyszłość.

Lud. Grendyszyński.

PRZED BURZĄ

(1855—1862).

OPOWIADANIE Z. L. S. 1)

przerobione i uzupełnione uwagami

przez A. B.

15)



[Działalność Towarzystwa rolniczego. Czerwiency i ich liberum conspiri].

Zamoyskiego klemensowczycy popierali gorąco. Pozbawieni przez długie lata wszelkiego szerszego publicznego zajęcia, zabrali się do pracy z niezwykłym w Polsce zapalem i wytrwałością, która odrazu dała się uczuć w kraju całym. Działalność ich ogarnęła wszelkie zawody i gałęzie przemyślni, mające jakikolwiek związek z rolnictwem. Urządzano wystawy rolnicze, konkursy i nagrody za najlepsze gospodarstwa nie tylko folwarczne, ale i włościańskie, oraz za instytucje, dobro ludu mające na celu; zakładano t. z. ochrony dla dziatwy chłopskiej, kształcono ochrońniarki; tworzone dalej szkoły dla rzemieślników, wyznaczano stypendja, urządzano folwarki doświadczalne i laboratorja chemiczne, klasyfikowano grunta, wydawano dzieła specjalne i ludowe. Ustanowiono na ten cel wydział wydawniczy, który elementarne książki drukował w 15 tys. egzemplarzy. Nie pominięto żadnego pola, choćby najdalszy i najluźniejszy mia-

ło ono związek z zadaniami Towarzystwa, byle tylko pole to mogło być korzystnie zużytkowane dla kraju. Całe Królestwo podzielono na 77 okręgów rolniczych, i w każdym z nich znajdowało się trzech członków - korespondentów, za pośrednictwem których komitet znajdował się w ciągłych stosunkach z krajem, wiedział, co się gdzie dzieje i jaki kierunek przybierają umysły. Odrazu dało się uczuć w Królestwie, że ktoś myśli o losach kraju, że jest jakieś ciało, które powoli spaja rozbite na części społeczeństwo, usiłuje nadać pewien jednolity kierunek jego działalności. Śmiało rzec można, że Towarzystwo rolnicze od samego swego początku poczęło wywierać na kraj wpływ przeważny i dominujący.

Do tego wpływu przyczyniła się bardzo wiele niezamącona niczem harmonja i jednomyślność członków komitetów. Składał on się prawie wyłącznie z klemensowczyków, ze zwolenników programu pracy organicznej, z ludzi, stosunkowo dość zamężnych, którzy przebywali stale w Warszawie i posiedzenia swe prawie ciągle odbywali. Odrazu między nimi wytworzył się ton koleżeńskiej poufałości, wzajemnej pomocy, wolnej od miłości własnej i wszelkiej próżności; przymioty, których nigdy żadne zbiorowe ciała polskie nie posiadały, a które wyrobiła dopiero ciężka szkoła życia, i to podniosłe, na wskrós idealne uczucie miłości kraju, jakie cechuje całe to pokolenie, ofiarne niesłuchanie, ale też i niesłuchanie niepraktyczne w zakresie politycznym i marzycielskie.

Podczas gdy Wielopolski, Jezierski, już teraz nieżyjący, i wogóle ludzie, trzeźwo patrzący na rzeczy, marzyli o odbudowaniu Królestwa konstytucyjnego pod opieką rządu rosyjskiego, po pierwszej jednak nieudanej próbie umilkli, czekając na lepsze czasy,—gdy klemensowczycy z Zamoyskim na czele śnili o szeroko zastosowanej pracy organicznej, któraby wzmocnionej wewnątrz Polsce pozwoliła odzyskać byt polityczny i granice dwóch mórz, i w tym celu rozkładając swą pracę na długie tempa, teraz znajdowali wyraz swych życzeń w Towarzystwie rolniczym; po za nimi stało jeszcze inne, nieokreślone, nie mające widocznych przewodników, niemniej przeto poważne swą liczbą i energją stronnictwo. Należeli do niego wszyscy młodzi ludzie, wychowani w twardej szkole epoki minioniej, wykarmieni niezdrową literaturą emigracyjną i niezdrowszą jeszcze poezją romantyczną, przekonani, że «zgodnemi ramionami» potrafią pchnąć na «nowe tory ziemskie kolisko», urosłi wśród spisków, nie ufający w niczem Rosji i nie rozumiejący żadnej dłuższej pracy, podjętej choćby dla najwyższych celów. Jak niegdyś, za czasów Rzeczypospolitej, każdy szlach-

1) Patrz Nr. 42 „Kraju“.

cie czuł się uprawomocnionym przez swe *liberum veto* zrywać sejmy, niszczyć najzbawienniejsze uchwały, owoc długich prac i kłopotów, tak teraz każdy student, każdy młodzik, z ławy szkolnej wypuszczony, świeżo wyszły z pod różgi ojcowskiej, czuł się w prawie psuć najpożądane prace narodowe, narażać na szwank los kraju przez swe *liberum conspiro*. Zawiazywano więc nieustanne spiski, których skutki mściły się najprzód na tych szalonych głowach, a potem na całym narodzie. Czasy były takie, że nikt tego zrozumieć nie chciał, iż spiskowanie, bez najmniejszej nadziei powodzenia, jest po prostu zbrodnią przeciw ojczyźnie, jest jej najoczywistszą zdradą. Przeciwnie, w opinii ogółu, w tej chorobliwej, rozdrażnionej, historycznej opinii, spiskowcy uchodzili za dobrych polaków, za bohaterów, za męczenników sprawy narodowej, których nazwiska niepowołani historycy emigracyjni wpisywali do martyrologium narodowego.

Wprawdzie narazie, po śmierci cesarza Mikołaja, po kongresie paryskim, nie spiskowano wcale, i rzecz szczególna, jedyna w naszych dziejach porobiorowych, że przez parę pierwszych lat rządów Gorczakowa, nikt nie siedział w cytadeli warszawskiej w charakterze więźnia politycznego. Kraj zdawał się być tak cichy, że Gorczakow uznał za stosowne znieść nawet komisję śledczą, która w tej porze absolutnie nie miała do roboty.

Istotnie, w początkach panowania nowego cesarza, Polska zdawała się być nadzwyczajnie znużoną po ostatnich swych wysiłkach w 1846 r., po kampanji krymskiej i po rządach Paskiewicza. A przytem liczono wiele na to, że Aleksander II, o którego dobroci serca, szlachetności duszy tyle mówiono, zadość uczyni jeżeli nie wszystkim żądaniom polaków, to przynajmniej znacznej ich części. Powoli jednak, gdy się przekonano, że to było złudzenie¹⁾, tu i owdzie, w obozach rozmaitych stronnictw polskich, poczęła się budzić myśl działania. Wdzieliliśmy już, jak te działania rozumiały dwa odcienia stronnictwa arystokratycznego, reprezentowanego przez Wielopolskiego i Zamoyskiego; pozostawała jeszcze partja demokratyczna, partja czerwieńców, radykałów, rewolucjonistów, nieustających spiskowców, nie mająca dotąd nad sobą widomej głowy, ale nadzwyczajnie niezadowolona i z kierunku działań klemensowczyków, i z «moskiewskich tendencji» Wielopolskiego. Partja ta, do której z natury rzeczy należała wszystka niemal młodzież w kraju: uczniowie gimnazjów, studenci szkoły agronomicznej w Marymoncie, studenci szkoły sztuk pięknych, studen-

ci niedawno założonej akademji medycznej, dalej kanceliści i dependenci, drobni urzędnicy, rzemieślnicy, ludzie wykolejeni, adwokaci bez klientów, lekarze bez pacjentów, dziennikarze i literaci jeść co nie mający, słowem wszystkie żywioły bez określonych zajęć, niedouczeni, niespokojni, źle wychowani i przesyceni miazmatami zepsutej atmosfery. W kraju, który właśnie pod koniec 1857 r. przechodził swój perjodyczny kryzys ekonomiczny i bankructwa pojawiały się jedne za drugimi, któremu groziło w niedalekiej przyszłości jeszcze cięższe przejście ze sprawą włościańską, w którym zresztą życie społeczne toczyło się po kolejach niezwykłych, skrzywionych, anormalnych, znajdowało się mnóstwo ludzi, niepewnych swego jutra, prawdziwie katylinarnych egzystencji, gotowych rzucić się na wszystko, wziąć we wszystkim udział, by życiu szaremu nadać jakiś cel, jakiś kierunek. A skoro jeszcze ten cel błyszczał urokiem oswobodzenia ojczyzny, spełnieniem najtajniejszych i najserdeczniejszych życzeń, jakie każdy z tych ludzi żywił w duszy i w lepszych chwilach swego smutnego istnienia sobie przypominał, nie dziw, że rzucano się z zamkniętymi oczami naprzód, nie czując, nie zważając na przepaść, która pod ich własnymi i pod kraju nogami się otwierała. Większość ogromna składała się z ludzi zacnych, z podniosłymi sercami, ożywionych jak najlepszymi chęciami, stawiających ojczyznę i jej dobro na najwyższych ołtarzach, a kult miłości tej ojczyzny doprowadzających do ostatnich krańców, tylko że miłość tę i to dobro uważali po swojemu i mieli pod tym względem pewien fanatyzm przekonania i zacięłość średniowiecznych, religijnych ascetów, nie dopuszczających, by ktoś inną, niż oni, wyznawał wiarę. Znajdowali oni poparcie w kobietach, w tej większości wreszcie ogółu, który pozbawiony wykształcenia, łatwo da się uwodzić szumnymi frazesami i celami, które odpowiadały jego najgorętszym pragnieniom.

Stronnictwo to, jeżeli można je w tej dobie nazwać stronnictwem, znalazło silną pomoc i podporę w powracających z obczyzny emigrantach i wygnańcach syberyjskich, noszących teraz popularną nazwę «sybiraków». Po większej części byli to już ludzie niemłodzi, skostniałi w swych przekonaniach, za które cierpieli, zgorzkniali przez wygnanie, otoczeni urokiem męczeństwa za ojczyznę, zatruci jadem nieprzejeđnanej nienawiści do Rosji, niepoprawni marzyciele i politycy serca, a przy tem wszystkim doświadczeni w spiskach, w podziemnych robotach, w knuciu intryg przeciw rządowi. Oni, że tak powiemy, wnosili pewien ład w chaotycznie rozrzucone żywioły stronnictwa ruchu; jego rozproszone cząstki łączyli kitem i

z mgławicy powoli wytwarzali ciało, które, puszczane w wirowaty ruch po nieskończonych przestrzeniach dziejowych, miało porwać w swój bieg szalony wszystko: i ludzi i wypadki, przeznaczenie i dolę krajową.

Możliwość wycieczek zagranicę, dotąd za cesarza Mikołaja niezmiernie utrudnionych, dozwalała młodzieży komunikować się z rozbitkami dawnego Towarzystwa demokratycznego na emigracji, z Mierosławskim wreszcie, który powoli w tym czasie zaczyna się stawać widomą głową stronnictwa ruchu. Weszło w zwyczaj niejako, że młodzież polska uważała sobie za obowiązek odbycie pielgrzymki do Mierosławskiego, do «zmarłych powstałego wodza», podobnie jak prawowierni mahometanie do Mekki dla pokłonienia się grobowcowi proroka. Nadęty ten retor, świetny mówca, tumaniący fantazją polskich głów młodych błyskotliwymi frazesami, bombastycznymi zwrotami i łamańcami językowymi, przygotowywał umysły do spisku, do powstania, do stworzenia nowego Hamleta polskiego, który miał pchnąć mieczem nie króla, ale Poloniusza, nie wroga, lecz własną ojczyznę.

DCN

ECHA ZACHODNIE

Sztokholm, 10 listopada.

(Nowy poseł rosyjski. Nagrody z powodu wystawy. Uporządkowanie archiwum państwowego.)

△ Przed kilkoma dniami przybył do Sztokholmu nowy minister rosyjski, eks. Bützow, jako następca p. Zinowjewa, który został przeniesiony do Konstantynopola. Świat polityczny tutejszy przyjął p. Bützowa z wielką sympatją, gdyż spodziewają się tu, iż będzie skutecznie pracował nad utrwaleniem i rozwinięciem przyjaznych stosunków między Szwecją a Rosją, czego tu życzą sobie bardzo, między innymi ze względu na interesy handlowe. Do rozwoju tych stosunków handlowych przyczynił się niemało udział Rosji w wystawie sztokholmskiej, gdzie kupcy rosyjscy znaleźli dobry na swe towary odbyt; za nowy znak tej dążności do bliższego zapoznania się dwóch narodów uważają tu wystawę skandynawskiej sztuki w Petersburgu.

Były minister, p. Zinowjew, już wyjechał, a biorą to tutaj za dobrą wróżbę, że odroczone rozdanie rosyjskich nagród i dekoracyj z powodu wystawy, aby nowy minister Bützow miał sposobność rozpocząć swoją działalność aktem, zaznaczającym przyjazne stosunki dwóch państw.

Archiwum państwowe (*Riksarkivet*) szwedzkie, jedno z najbogatszych w Europie, przechodzi teraz fazę bardzo ważnego i gruntownego uporządkowania. Jest to wielce pomyślny fakt, który ucieszy uczonych, zajmujących się historją państw słowiańskich, zwłaszcza Polski i Rosji. Archiwum tutejsze zawiera bowiem bardzo ważne zbiory dokumentów historycznych, dotyczących naszego kraju. Dr. Czołowski ze Lwowa sześć tygodni zeszłego lata spędził na studjach w archi-

¹⁾ Zdaniem naszym, sam autor przytacza poważne fakty na dowód, że to złudzeniem nie było (przyp. A. B.).

wach tutejszych i mimo że jeszcze są nieuporządkowane, odkrył setki nieznanych ważnych dokumentów. Ma on zamiar wydać je wkrótce, jako źródło do studiów nad historią polską.

H.

Rzym, 8 listopada.

[Sprawa krakowskiego pomnika A. Mickiewicza. Kościół św. Joachima w Rzymie. Kolonja artystyczna polska].

W dniu wczorajszym przybył do Rzymu z Paryża marszałek galicyjski, hr. Stanisław Badeni, aby obejrzyć nowy gipsowy projekt posagu A. Mickiewicza, przeznaczony dla Krakowa, oraz alegoryczną grupę (jedną z czterech), którą komitet w swoim czasie także był odrzucił. Z marszałkiem, hr. St. Badenim, przybył również p. Konstanty Górski, delegat Akademii krakowskiej; nowy gipsowy model posagu A. Mickiewicza, który hr. Badeni i p. Konstanty Górski oglądali w pracowni Teodora Rygiera, przedstawia się obecnie lepiej; przedewszystkiem znikły rażące błędy, które spowodowały odrzucenie figury. Także i w grupie alegorycznej starca z dzieckiem dokonane zostały poprawki. Jednocześnie, marszałek hr. Badeni spisał umowę ze znaną tutejszą firmą odlewniczą Aleksander Nelli celem odlania posagu i grupy. A. Nelli zobowiązał się dostarczyć oba odlewy w ciągu pięciu miesięcy, poczynawszy od 15 b. m., a więc najdalej do d. 15 kwietnia r. p., poczem oba odlewy wysłane będą do Krakowa; jako wynagrodzenie A. Nelli otrzyma: za posąg Mickiewicza siedm tysięcy lirów, za grupę pięć tysięcy pięćset lirów.

Francuzki ksiądz Brugidon, który, jak donosiliśmy, wytoczył przed sądy włoskie proces, żądając od Watykanu, aby mu zwrócił kościół św. Joachima, i który trwał dotychczas w swoim błędzie, zwłaszcza, kiedy w pierwszej instancji proces ów wygrał — doręczył teraz w Watykanie oświadczenie, iż zrzeka się dalszego procesu i wyroku sądów włoskich i oddaje Watykanowi kościół. Jest zapewne w rzeczonej deklaracji może i skrucha, ale przedewszystkiem ks. Brugidon liczył się z ewentualnością, iż Watykan wygra sprawę w dalszej instancji, więc wołał zawczasu wycofać się, bo wiedział, iż Watykan miał za sobą prawo i nawet zachował się wobec nierozważnego, awanturniczego prowadzenia budowy kościoła, po ojcowsku, placąc w ostatniej chwili przeszło 900 tys. lirów długu, ciężącego na budowie świątyni. A więc ks. Brugidon *laudabiliter se subiecit*. Jednocześnie zaś z umorzeniem procesu, już zamieszczony został nad głównym portykiem, wśród innych napisów, także i napis, uwieczniający narodowość polskich osób z rozmaitych dzielnic, które się przyłożyły do budowy kościoła. Niezależnie zaś od tego, wewnątrz kościoła urządzoną będzie kaplica z nadpisem „*Sanctis Poloniae*“. Ukończony kres rozpoczętemu niedawno procesowi. Na postanowienie księdza Brugidon wpłynęły głównie protesty, nadsyłane z jego diecezji, t. j. z Ljonu, wyrażające Leonowi XIII ubolewanie nad postępkiem niefortunnej przedsiębiorcy i inicjatora budowy kościoła, przeznaczonego pierwotnie na dar jubileuszowy dla Ojca św. Pośród innych, arcybiskup Ljonu, kardynał Coullié, napisał list do Ojca św., popierając otwarcie krok ks. Brugidon.

Oprócz stale przebywających w Rzymie polskich artystów, H. Siemiradzkiego,

W. Brodzkiego, S. Bakalowicza, T. Rygiera, zgromadziła się w roku bieżącym znaczniejsza kolonja młodszych malarzy, z których kilku już wyrobiło sobie nazwiska w ojczyźnie. Mamy tutaj Stanisława Jarockiego, zdolnego młodego artystę, który obecnie wysyła do Warszawy na konkurs Tow. zachęty sztuk pięknych obraz p. t. „Promień słońca“, a w Krakowie stanął do konkursu na obraz religijny z płótnem, zatytułowanym „U wejścia do katakumb“. Bawi tu również zdolny malarz, p. Hirszenberg z Łodzi. Z grona młodych artystów najwięcej przybyło z Warszawy: pp. Okon, Petras, Mann, Grajner, Radwański i Dyżmański. Z Galicji przyjechali: Rychter i Siedlecki. Młody, zdolny rzeźbiarz, rodem z Turka, pan Glicenstein, mieszka tutaj od dwóch lat.

Ostatnia powieść H. Sienkiewicza, „*Quo vadis*“, natchnęła już dwóch tutejszych artystów, Bakalowicza i Jarockiego, do dwóch obrazków. To też dzisiaj nie rzadko zdybać można przy skromnym kościółku na via Apia naszych rodaków, a często także i malarzy, zwiedzających miejscowość, do której jest przywiązana znana legenda o św. Piotrze, spotykającym Chrystusa.

Weryha.

Z nad Warty, w listopadzie.

[Obstrukcja w Prusach. Hakatyzm i bezprawie. Komitwojazerowie hakatyzmu. Prawa antypolskie. Wyrok polityczny. Zakaz wiecu i przyjmowania gości].

Niemcy szczytą się często swem *Rechtsstaat*, a tymczasem teraz tak się u nich pomieszały pojęcia prawne, że państwo prawa powoli przemienia się na państwo bezprawia i gwałtu. Co szowinizmowi hakatystycznemu kwadruje — jest prawem, co mu przeciwnie — stoi po nad prawem formalnem, choćby ztąd wynikały krzywdy, o pomstę do nieba wołające. Doskonale niedawno zestawil i wyjaśnił „Dziennik Poznański“ objawy upadku moralnego w artykule „Obstrukcja i Hakatyzm“. Wstrętne te najnowsze duchy niemieckiego objawy strącają Niemcy w padoł, z którego się nie łatwo wydźwigną. Pogwałcenie parlamentaryzmu, dobijanie się bezwzględne panowania, choćby mniejszości nad większością, oto są zarazem objawy zaniku pojęć konstytucyjnych i najprostszego rozumu. Mówią, że stan taki możliwym jest tylko w Austrii, że w Prusach koniecznie mu sprawiono natychmiast. To nie prawda, bo na mniejszą skalę i w Prusach panuje obstrukcja, a nie może jej poradzić minister, ani rząd cały. Uchwalono nowe prawo giełdowe, ale giełdowicze urządzili obstrukcję i ani myślą się poddać prawu. Urządzają sobie giełdy prywatne, pokątne; rząd jedną rozwiąże i rozpędzi, a oni inną otwierają. Nie jestże to najwyraźniejsza obstrukcja, opozycja przeciwko prawu, które się okazało dla giełdowiczów niewygodnem? Zasada: *dura lex sed lex* już istnieje prawie tylko dla polaków i katolików; reszta sobie nakręca, naciąga prawo, jak chce, lub drwi sobie z niego.

Na obstrukcji giełdowej w Prusach tracą dużo ziemianie wogóle, a poszczególnie nasi ziemianie, bo cały handel zbożowy ogarnęła anarchja. Dawniej notowano w gazetach ceny giełdowe berlińskie. Były one zawodne i naciągane na korzyść giełdowiczów, ale były i dawały jakąś zasadę i miarę dla handlu zbożowego na prowincji. Każdy wiedział, co żądać od handlarza za zboże. Dziś zie-

mianie wogóle, a tem więcej nasi ziemianie, oddani są na łaskę i niełaskę kupców i przekupniów. Oni dziś ceny dyktują, niema nad nimi żadnej kontroli, a kto potrzebuje pieniędzy, musi sprzedać za co bądź, nie wiedząc, jaka jest cena rzeczywista na głównych targach. Wielokrotnie się ministrowie odgrążali, że koniec położą tej obstrukcji, ale końca tego nie widać, bo giełdowicze zupełnie się nie chcą wdawać w układy; a jak austrjaccy obstrukcyoniści żądają zniesienia rozporządzeń językowych, tak pruscy żądają zniesienia prawa giełdowego, żeby znów bezkarnie prawnie prowadzić mogli terminowy interes zbożowy, t. j. handel hazardowy zbożem, wcale nie istniejącem, czego teraz nie wolno.

Cóżby się z nami stało, gdybyśmy prowadzić chcieli np. obstrukcję przeciwko prawu językowemu? Procesy, wyroki, ostatecznie stan obłędu, „nauczyłyby“ nas rozumu. Z giełdowiczami inna sprawa, im wolno omijać prawo, a włos z głowy nikomu za to nie spadnie.

Jakże się dziwić, że w państwie, które prawom swoim nie potrafi nadać powagi, rozwielniają się takie objawy, jak hakatyzm, istny wyskok bezprawia i pogwałcenia wszelkiej słuszności i sprawiedliwości. I tu brzmi hasło: prawo jest prawem, ale tylko dla Niemców i to *lojalnych*. Dla Niemców-katolików, dla polaków prawem jest bezprawie i wyjątkowość. Dobra jest konstytucyjna równość wszystkich przed prawem, ale polacy dlatego, że są słowianami, nie mogą mieć pretensji do korzystania z praw ogólnych. Nie dla nich są urzędy, dla nich są tylko podatki. Dobra jest dalej np. wolność przesiedlania się (*Freizugigkeitsgesetz*), ale polakom nie powinno być wolno chodzić na roboty i zarobek do Niemiec. Ściągają ich tam rolnicy i przemysłowcy niemieccy, a władza przesładuje za rzekomą propagandę, obliczoną na wyparcie Niemców z Saksonji, Meklemburga, Westfalji i t. d. Nie śmieciecie się, ale doprawdy ci polityczni mężowie się obawiają, żeby polacy nie spolonizowali Berlina!

Niema kłamstwa, którego by hakatyzm nie wymyślił w celu podburzania opinii niemieckiej przeciwko polskiemu „współobywatelom“. Towarzystwo hakatystyczne rozsyła komitwojazerów po całych Niemczech. Ci na zebraniach, przed publicznością, nie znającą zgola stosunków polskich, prawią smalone duby o ucisku Niemców przez polaków, o ucisku protestantyzmu przez katolicyzm. To w oczach władz nie jest podszczuwaniem jednych obywateli przeciwko drugim!! Nie! Co więcej, szczują oni nie tylko przeciw polakom, ale i przeciwko całej Słowiańszczyźnie, bądź w Austrii, bądź za wschodnią granicą państwa pruskiego. Dreszcze ich przenikają, ilekroć slysza o łagodniejszym systemie rosyjskim przeciwko polakom, a najpopularniejsi są w kołach hakatyzmu niemieckiego rosjanie, zwalczający myśli pojednania polsko-rosyjskiego, bliźni po duchu hakatystów rosyjskich.

Dziś już najwyraźniej zapowiadają, że w styczniowej sesji sejm pruskiego wniesione zostaną różne nowe prawa wyjątkowe przeciwko polakom, a skład Izby jest taki, że, gdyby wniesiono prawo o wywieszaniu wszystkich polaków, znalazłaby się w niej większość. Tylko rządowi zawdzięczać będziemy, jeżeli tak daleko idące prawa się nie pojawią. Naj-

wyższe i decydujące sfery rządowe zupełnie dziś nie mają styczności z polakami, ale zato ulegają w najbliższym otoczeniu osobom, przejętym najsłabszym hakatyzmem. Na wszystko tedy można być przygotowanym, jeżeli Opatrzność nie pomiesza ich szyków.

A zaiste, ten brak poszanowania dla praw bliźnich i współobywateli wzrasta u hakatystów z każdym dniem. Niema prawie numeru dzienników naszych, żeby pod tym względem nie przynosiły gotowego materiału. Z tysiąca faktów wymienię tylko dziś dwa z życia Prus zachodnich i wschodnich.

W czasie, kiedy po wyborach w Świeciu, z pociągu kolei żelaznej wypadł nauczyciel niemiecki Grütter, postradał życie i dał powód do podejrzeń, że go polacy zamordowali i z pociągu wyrzucili na plant, podał „Gesellige“ drugą „zbrodnię polską“, że w borach tucholskich niejaki Lepek zabił Niemca kamieniem także z powodu fanatyzmu wyborczego. Sprawa ta dostała się pod sąd, gdzie naturalnie oskarżone pismo nie mogło dowieść odnośnych twierdzeń. A mimo to sąd, zamiast skazać pismo niemieckie za tak grube oszczerstwo, oddalił skargę powoda i skazał go na poniesienie dość znacznych kosztów ze względu na to, że pismo niemieckie—choć oszczerstwem—broniło *uprawnionych* interesów niemieczyzny. Pobożnego wyroku jeszcze chyba świat nie widział. Ani słowa prawdy nie było w wiadomości o popełnionem przez polaka *morderstwie*, a sąd pruski (*il y a des juges à Berlin*) skazuje nie oszczercę, lecz pokrzywdzonego przez oszczerstwo. Toć już chyba świadczy o zupełnej przewadze polityki nad prawem i sprawiedliwością.

Drugi przykład. W Elku, na Mazurach, redaktor „Gazety Ludowej“ zwołuje wiec wyborczy. Policja wydaje zakaz wiecu i wykonywa zakaz. Jest to bezprawie, ale jeszcze zrozumiałe. Ale cóż się dzieje dalej? Redaktor „Gazety Ludowej“ zaprasza przybyłych z dalszych stron mazurów do swego prywatnego mieszkania „na szklanę piwa“, ale policja wtargnęła do jego mieszkania i gości rozpędziła, z obawą, żeby się nie porozumieli co do przyszłych wyborów, w których chcą głosować na własnych kandydatów mazurskich, a nie, jak dotąd, na Niemców konserwatywnych. Zatem w państwie prawa, w państwie konstytucyjnym, nie wolno już nikomu spraszać gości do własnego domu, żeby się z nimi porozumiewać o sprawach publicznych!

Naturalnie, że nadużycie to da powód do zażaleń, procesów i debatów w sejmie pruskim, a stanie się bardzo skutecznym środkiem agitacyjnym dla sprawy mazurskiej. Ponieważ niektóre powiaty mazurskie mają do 75 proc. ludności polskiej, nietakt policji pruskiej nie będzie się potrzebował wysilać, żeby doprowadzić polskich wyborców do zwycięstwa.

Modest.

Wiedeń, 12 listopada.

[Ważne deklaracje].

△ Austria zawsze zasługuje na przydomek państwa „nieprawdopodobieństw“. Optymiści opozycji zapowiadali dziś rano blizką dymisję gabinetu hr. Badeniego, opierając swe wnioski nie tylko na naprężonej ogólnej sytuacji, ale także na wzorajszych audjencjach ministrów węgierskich u cesarza. Inni, przeciwnie, przewidywali, że z wyborem p. Abrahamo-

wicza na prezydenta Izby poselskiej, rozpocznie się epoka jeszcze gwałtowniejszej walki w parlamencie.

Tymczasem deklaracje nowego prezydenta Izby, tudzież hr. Badeniego, wygłoszone na dzisiejszym posiedzeniu, dopełniające się nawzajem i pozostające prawdopodobnie w ścisłym związku z ostatnimi konferencjami hr. Badeniego z cesarzem, oznaczają może zwrot w przeciwnym kierunku.

Zasiadłszy ostatecznie na krześle prezydenta, p. Abrahamowicz, nie zrażony brutalnymi napasciami, jakimi go dotąd obrzucała opozycja, wygłosił mowę, stanowczo pojednawczą, ugodową. P. Abrahamowicz oświadczył, że naprawy terażniejszych oplakanych stosunków parlamentarnych „nie można się spodziewać po zwycięstwie lub klęsce jednego z walczących stronnictw“, lecz trzeba koniecznie szukać pewnego *modus vivendi*. Przy dobrej woli, przy należytem zrozumieniu austriackiej idei państwowej—dodał p. Abrahamowicz—powinno się udać złagodzić zatarg niemiecko-czeski, do czego on, prezydent, według sił się przyczyni.

Tę samą myśl dobitniej wypowiedział hr. Badeni. Prezes gabinetu oświadczył, że gdyby rozprawy nad wnioskami językowymi (Dipaulego i t. d.) nie sprowadziły w krótkim czasie pożądanego rezultatu, gabinet sam dołoży wszelkich starań, aby aktualna kwestja zatargu niemiecko-czeskiego została rozwiązana drogą ugody, kompromisu dwóch stron. Zapewniwszy bardzo wyraźnie, że rząd nie myśli wcale ustąpić, hr. Badeni powtórnie oświadczył, że rząd dołoży wszelkich starań, aby usmierzyć zatarg niemiecko-czeski, podnosząc zarazem konieczność zawieszenia broni w parlamencie.

Z dzisiejszej deklaracji hr. Badeniego, która w Izbie wywołała ogromne wrażenie, wynika: 1) że gabinet stoi silnie i cieszy się zupełnem zaufaniem monarchy; 2) że w sprzeczności z dziennikarskimi fantazjami o walce pomiędzy słowianami a Niemcami, nagle przeobrażeniu Austrii, zawieszeniu konstytucji etc., terażniejsza walka redukuje się do umiarkowanego zatargu niemiecko-czeskiego, który istotnie jest nie wyłącznym, ale głównym źródłem terażniejszych trudności; 3) że nie zrażony dawniejszymi, daremnymi próbami, gabinet zamierza ponownie wejść na drogę układów; 4) że w tym celu pragnie sprowadzić—w chwili najnamiętniejszej walki parlamentarnej—zawieszenie broni, rozejm.

Niewiadomo dotychczas, czy te ważne deklaracje poprzedzone były przez poufne rokowania z pewnymi poważniejszymi mężami zaufania lewicy? Że to się stało, możnaby wnosić z okoliczności, iż na trzech ostatnich posiedzeniach obstrukcją walczyło głównie stronnictwo niemiecko-narodowe, gdy frakcja liberalnych wielkich właścicieli, jako też postępową (dawną liberalną), usunęły się na drugi plan, a także z faktu, że w rozprawie o wnioskach oskarżenia ministrów dwaj mówcy liberalni d'Elvert i Menger przemawiali w tonie, który w dzisiejszych czasach możnaby nazwać—umiarkowanym.

W każdym razie przypuszczać trzeba, że hr. Badeni przed wygłoszeniem dzisiejszej mowy porozumiał się z Czechami i posiada pewność, iż są gotowi do układów. Że, wygłaszając dzisiejsze oświadczenie, prezes gabinetu znajduje się w zgodzie z Kołem polskim i z katolickim

stronnictwem ludowem, nie potrzeba podnosić. Wniosek barona Dipaulego, tudzież dzisiejsza przemowa prezydenta Abrahamowicza tworzą jakby wstęp do oświadczeń hr. Badeniego.

Przypominają one poniekąd deklaracje hr. Taaffego, złożone w parlamencie d. 12 grudnia 1889 r., które zapowiadały ugodę czesko-niemiecką. Czy ona powiedzie się lepiej hr. Badeniemu? Któż dziś zdoła przewidzieć? To jednak każdy rozumie doskonale, że gdyby hr. Badeni zdołał ostatecznie rozwiązać zatarg niemiecko-czeski, ubezwładniający od dawna normalne życie publiczne w Austrii, stałby się niejako odnowicielem konstytucyjnej Austrii i zdobyłby sobie pozycję, jakiej przed nim nie zajmował żaden mąż stanu tego państwa.

Unus.

Lwów, 7 listopada.

[Zwołanie sejmiku. „Wielka“ demonstracja. Zjazd delegatów spółek zarobkowych. Defraudacje. Z literatury i sztuki].

△ Sejm galicyjski otwarty zostanie dnia 15 grudnia na kadencję, która potrwa zapewne do końca stycznia. Dziś właśnie nasi tutejsi socjalni demokraci urządzili pochód i zebranie z dwojakim celem: zaprezentowania przeciwko ciągle jeszcze nie zniesionemu stempelowi dziennikarskiemu—i omówienia (*recte* zwymyślenia) polityki hr. Badeniego. Była to „wielka demonstracja“ (styl afiszów, które ją zapowiedziały), zupełnie podobna do innych „szopek“ tego rodzaju... Wreszcie oto nowość ciekawa: ks. Stojalowski (który, nawiasem mówiąc, pozostaje dotąd w Rzymie, starając się o jakieś odszkodowania, z powodu już zakończonych swoich zatargów z władzami kościelnymi w Galicji) zamierza podobno stanąć, jako kandydat do krzesła poselskiego z obwodu Nisko, opróżnionego przez śmierć hr. Hompescha. Jeśli wieść się sprawdzi, ujrzymy ciekawą kampanję wyborczą.

Przed kilku dniami mieliśmy tu we Lwowie zjazd delegatów Związku spółek zarobkowych gospodarczych. Są to głównie stowarzyszenia zaliczkowe, które z powodzeniem walczą przeciw lichwie w Galicji. Obroty ich są bardzo znaczne. Na zjazd przybyło przeszło 80 delegatów. Jednym z godniejszych uwagi momentów zjazdu było przemówienie prezesa Związku, posła Stan. Szczepanowskiego (autora „Nędzy w Galicji“), streszczające *credo* pomocy własnej w stosunkach galicyjskich. Zjazd przyjął do wiadomości pomysła nowinę, iż w najbliższej już przyszłości przyjdzie do skutku „Bank związkowy“, we Lwowie, na który o koncesję, dzięki łaskawym względom biurokracji wiedeńskiej, stara się Związek już od lat... dwudziestu. Omawiano też na zjeździe ważną sprawę ujęcia w ręce handlu zbożowego w Galicji—nawiasem jednak do żadnych pozytywnych rezultatów nie doprowadzono.

Smutny bardzo objaw i w Galicji wogóle, i we Lwowie specjalnie stanowią mnożące się coraz bardziej w ostatnich czasach nadużycia i defraudacje urzędników w instytucjach prywatnych i rządowych. Szerokie procesy, odbyte w sądzie tutejszym, wyprowadza je na jaw. Publiczność jest zdziwiona, dawniej bowiem tak często czegoś podobnego nie bywało... W ciągu roku z górą osądzono tu Kalinowskiego-Pniaczka, urzędnika jednej z instytucji prywatnych, i Milkowskiego, oficjalnego namiestnictwa, oskarżonych o defraudacje.

poważnych sum; na prowincji i tutaj zdarzyło się parę samobójstw z tego powodu: w tutejszej filii krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń spełnił znaczne nadużycia urzędnik Leszczyński i uciekł do Ameryki; wczoraj właśnie przysięgli zażądać sędzię sprawę urzędnika Gumowskiego, który pofalszował weksle w Banku zaliczkowym i usiłował razem z trzema innymi (jeden student weterynarii) okraść agencję Tow. ubezpieczeń; czeka wreszcie na rozstrzygnięcie sprawa wielkich, milionowych nadużyć w cukrowni w Tłumaczu. Nie mówię już o wypadkach krakowskich i szczególnie o Czesławie Kieszewskim... W każdym razie fakty podobne naprowadzają na refleksje bardzo smutne.

Wierświeckową rocznicę zgonu Moniuszki obchodzono tutaj uroczystie. Tow. śpiewackie „Echo“ wystawiło parokrotnie i z dużym powodzeniem nieznaną tu dotąd operę komiczną zmarłego mistrza, „Betty“, a drugie stow. „Lutnia“ urządza koncert moniuszkowski d. 14 listop. P. Niewiadomski wygłosił odczyt o autorze „Haliki“. Wmurowaną wreszcie zostanie w jednym z kościołów tablica pamiątkowa ku czci Moniuszki. Wystawa niezawisłych artystów w parku Stryjskim zostaje w tych dniach zamknięta; publiczność zresztą mało tam bywała i nie zachwycała się polskimi impresjonistami, na których czele stali: Wyspiański, Mehofer, Ślewiński. P. Iza z Moszczeńskich Rzepecka już od paru tygodni prowadzi w czytelni dla kobiet wykłady o najnowszej poezji polskiej. Na wielki post roku przyszłego mamy zapowiedziane przybycie Henryka Sienkiewicza i odczyt o Grunwaldzie, z przeznaczeniem dochodu dla Tow. dziennikarzy. Sprawa wzniesienia we Lwowie pomnika dla Ujejskiego znajduje się na najlepszej drodze, składki płyną, a komitet tu utworzony bierze się do rzeczy energicznie. Wreszcie teatr Skarbowski, po „Malce Szwarzenkopf“, dał nam w tych dniach „Turniej“ Kozłowskiego i „Werbowników“ (muzyka Jakescha, libretto Or-Ota). Termin konkursu dramatycznego, ogłoszonego przez dyrekcję teatru, upływa d. 1 grudnia.

hu.

Serajewo, w październiku.

Własność ziemiska w Bośni i Hercegowinie. Stosunki prawne. Agowie i Kmetowie. Rozwój rolnictwa i hodowla bydła. Przemysł.

△ W kraju, gdzie na 1,591 tys. mieszkańców. 383 tys. zajmuje się rolnictwem, stan całego ludu zależy od stosunków agrarnych, które pod względem prawnym są tam nadzwyczaj ciekawe.

Cały ustrój władania ziemią oparty jest w Bośni na podstawach prawa muzułmańskiego (Szeri i Kanun), a prawo to nie zna tak bezwzględnej własności, jak ją skonstruowało prawo rzymskie. Podstawę stanowi wspaniała zasada Koranu: „Ziemia jest własnością Boga. On daje ją, komu chce“. Jedynie kalif, zastępca Boga, może udzielić ziemię wiernym, a głównym tytułem do tego jest uprawa. „Kto ożywi martwą ziemię — mówi 48 księga Mulk — będzie miał wyłączne prawo na niej“. Jest to własność zupełna, czyli Mulk, podczas gdy wszelka nieuprawniona ziemia jest własnością zbiorową.

Drugim pierwotnym tytułem nabycia własności ziemi jest zdobycie w wojnie świętej, ale zdobywca nie nabywa już Munku, lecz własność ograniczoną (Uszrija), z obowiązkiem płacenia rocznej daniny.

W później zdobytych krajach, a więc i w Bośni i w Hercegowinie, ograniczyły postanowienia Kanunu własność do tego stopnia, że własność nieograniczona (Mulk) istnieje tylko na domach, ogrodach i winnicach, wszystka zaś ziemia, o ile znajduje się w posiadaniu osób prywatnych, stanowi t. zw. Mirije, na których własność (Rekabe) zatrzymuje właściwie państwo. Państwo uprawnione jest grunt, przez trzy lata bez słusznej przyczyny nieuprawniony, posiadaczowi odebrać i udzielić za opłatą komu innemu. Doprawdy, Sulejman II byłby bardzo zdziwiony, gdyby, zbudzony przez proroka, usłyszał to ostatnie postanowienie, powtórzone, jako wniosek radykałów angielskich, ale może i prorok zdziwiłby się także, słysząc powtarzany przez tysiące ust niewiernych ów wiersz Koranu: „Człowiek winien wszystkiego oczekiwać z owoców pracy swojej“.

Przeniesienie gruntów Mirije *inter vivos*, może nastąpić tylko za zezwoleniem władzy — przeniesienie drogą spadku, tylko według porządku, ustanowionego przez państwo, które ogranicza dziedziczenie do najbliższych krewnych spadkodawcy.

Jak widzimy, ustrój praw rzeczowych w Bośni jest olbrzymim przykładem, że pojęcie własności, wytworzone przez prawo rzymskie, nie jest tak naturalnem i koniecznem, jak twierdzi liberalna szkoła ekonomiczna.

Rząd okupacyjny zachował ustrój ten, zatrzymując sobie Rekabe nad wszystkimi gruntami kategorii Mirije i własność wszystkiej ziemi „martwej“: lasów, łąk, pastwisk i kopalni.

Do nieszczęśliwszych zmian w obowiązującym dotychczas prawie muzułmańskim należy zniesienie przepisu, wyjmującego z pod egzekucji dom i pewien kawałek ziemi, niezbędny do wyżywienia wywłaszczanego i jego rodziny. Tę samą ustawę, pod nazwą prawa „Homstead“, znajdujemy w Ameryce, jako jedną z najdzielniejszych ustaw polityki agrarnej. Broniących malej własności — Austria uważała je za zbyt dużą.

Większa część ziemi w Bośni i Hercegowinie jest dotąd w rękach 33 tysięcy mahometańskich agów i begów, którzy, jako prawdziwi „*fruges consumere nati*“, nie zajmują się uprawą, lecz żyją z „treciny“, płaconej im przez gromady kmetów, siedzących od wieków za drugami na ich gruntach i myślą o życiu przyszłym. Kwestja uregulowania stosunku kmetowskiego jest paląca, bo dotąd tylko 46 proc. ludności rolniczej stanowi klasę wolnych chłopów, pracujących na własnej ziemi, reszta zaś to kmetowie, czyli mali dzierżawcy wieczystości, których uwłaszczenie jest pierwszym postulatem polityki agrarnej w Bośni.

Jechałem raz w okolicy Brezki z pewnym serbem, który znał wiele rzeczy, nawet Wielkoserbję, a nie znał — lojalności. Przy drodze, wśród szalonego gorąca, pracował zgięty nad ziemią chłop. Serb pociągnął mnie za guzik od surduta:

— Patrz pan, oto dola 700 tys. ludzi w Bośni. Przez cały dzień grzebią w ziemi (może z pewną indolencją) wśród skwaru słonecznego, który przepala im brudny turban, w południe zjadają chleb z główką cebuli, popijają dobrą wodę, znów grzebią do wieczora, a wieczorem zjadają główkę czosnku z kawałkiem chleba, by mieć siłę na jutro grzebać

w ziemi i zjeść kawałek chleba z ogórkiem. Wreszcie zjeżdżie kukurydza, zacierwienięcia śliwki. Kmet aż podciąga nosa po słowiańsku z zadowolenia, gdy patrzy na tę piękną żółtą kukurydę. Nie długo na nią patrzy, bo przychodzi szwaba-fiskalista i oblicza dziesięcinę, którą odbiera nie w naturaljach, jak za tureckich czasów, ale w pieniądzech, a jak na drzewie jest 100 śliwek, to nigdy nie obliczy 80, ale często 120. Chłopa już coś kłuje w brzuchu na ten widok, ale kłania się pokornie i daje; zaraz przychodzi aga i bierze trećinę zbioru; kmetowi robi się tak, jakby mu z pod serca wydzierano te dobre czerwone śliwki i żółtą kukurydę, aż wreszcie lichwiarz zabiera mu resztę, a kmet zjada dalej chleb z cebulą, grzebie w ziemi dla innych i myśli, jakie to dobre musiały być te piękne czerwone śliwki i żółta kukurydza. U nas ziemia płaci rentę kilkudziesięciu tysiącom próżniaków i płacić będzie długo, bo choć rząd pożycza kmetom część sumy, potrzebnej do uwłaszczenia, wzrost liczby „słobodnich ziemłodajców“ jest nadzwyczaj powolny. Inaczej w Serbji...“

Tak mówił serbski radykał.

W ciągu 19 lat okupacji, rząd przeprowadził komasację lasów i ziemi rządowej, uporządkował stosunki własności i ułatwił kredyt realny, założył stacje rolnicze w Mozdżicu, Liwnie, Butmirze i Gacku, winnice w Derwencie i Lastoi, stację owocarską w Trawniku i zainicjował kasy zaliczkowe rolnicze. Prócz tego porobił starania w kierunku podniesienia kultury rolniczej i hodowli bydła, ale tłumy kmetów czekają na głębsze reformy.

Na polu kultury rolniczej zrobił kraj wielki krok naprzód.

Ilość ziemi uprawnej podniosła się o 524 tysiące ha., z czego 45 tysięcy ha. wypada na wycięte lasy, a obecnie obsiewa ludność trzy razy więcej ziemi pszenicą, a dwa razy więcej kukurydzą, niż w roku 1882.

Tak przedstawiają się stosunki agrarne, a jak ma się rzecz z przemysłem? Po zajęciu Bośni i zniesieniu granicy celnej, rękodziela i drobny przemysł kraju zostały skrepowane tanieniami towarami monarchji, a garbarz w Jeleu lub rękodzielnik, odlewający żelazo w Varesu, zobaczył ze zdumieniem, że mimo ciągłego zmniejszania porcji chleba i baraniny, nie może się utrzymać. Zato cywilizacja pociesza go, że będzie mógł tanio kupować kamizelki i łyżki z chińskiego srebra.

Na zapłacenie przemysłu austriackiego eksportuje Bośnia pszenicę, kukurydę, bydło, masę śliwek i drzewa, ale bynajmniej nie dlatego, by ich sama nie potrzebowała; eksportuje je tak, jak chłop galicyjski wywozi chude woły, masło i jaja, które jada kilkanaście razy na rok. Mały przemysł został zduszony, a wytworzenie wielkiego jest wobec ogromnej konkurencji monarchji bardzo trudne. Reprezentuje go 8 rządowych fabryk tytoniu, odlewnia żelaza w Varesu, fabryka papieru w Lcnicy, sody amoniakowej w Lukawcu, fabryka cukru w Usorze, kilka browarów i garbarni.

W celu podniesienia przemysłu artystycznego, założył rząd kilka *ateliers* dla wyrobów z miedzi i drzewa i pracowicie kilimów bośniackich.

Stero Spahic.

PRASA POLSKA.

Słowo Polskie, które w czasach ostatnich wychodzi (we Lwowie) w dwu wydaniach i robi bardzo dodatnie wrażenie dużego i poważnego dziennika europejskiego, zamieściło artykuł «Dekadencja Niemców austriackich» (Nr. 262). W obecnej chwili jest to temat bardzo ciekawy. Autor utrzymuje, iż Austria nie jest weale ani anomalją, ani zagadką—jak to dziś często twierdzą—a tylko nie odpowiada doktrynerskim formułom jednostronnych teorii politycznych. Związek różnorodnych żywiołów może utworzyć silny organizm państwowy, byle go ożywiała jakaś myśl głębsza. Myśla tą nie jest centralizm, chociaż przez lat wiele usiłowano go uczynić podstawą i formą państwa. Centraliści doprowadzili Austrię do politycznego i ekonomicznego bankructwa, a dzisiejsze sceny w parlamencie to śmiertelne konwulsje tego stronnictwa. Autor porównywa centralistów z węzłem, który zarazem dusi i truje; ma dwa jadowite zęby: biurokrację niemiecką i giełdziarstwo niemieckie.

„Walka przeciw tym żywiołom, trwająca od stu lat była i powinna być z naszej strony bez litości i pardonu, a prawdopodobnie ostatni jej akt rozgrywa się przed naszymi oczyma”

«Słowo Polskie» kreśli w krótkości historyczny zarys walki z biurokracją niemiecką i twierdzi, że jednym z najważniejszych czynników szybkiego postępu Węgier jest szczęśliwe uwolnienie się ich od biurokracji niemieckiej. Najdotkliwsze klęski biurokracja ta zadała samemu narodowi niemieckiemu w Austrii. Krzywdzenie narodowości innych, narzucanie im cudzego języka przez urzędników, zdeprawowało Niemców. W objęciach wszechwładnej biurokracji stracili tęgość i samodzielność, a przez to dali się wyprzeć z wielu stanowisk przez Żydów, którzy też «opanowali giełdę, banki, prawie wszystkie towarzystwa akcyjne, prasę, adwokaturę i są na najlepszej drodze do opanowania uniwersytetów».

Mieszczanstwo niemieckie w Austrii,

„przyzwyczajone do chodzenia na pasku biurokratycznym, dziś pozbawione tej niegdyś niezawodnej podpory i skazówki, nie przyszło weale do samodzielnego znaczenia i niema odwagi do wypowiedzenia własnego sądu i zajęcia niezależnego stanowiska. Zahukane i steroryzowane przez narodowców z jednej, a przez organy giełdziarskie z drugiej strony, smutną odgrywa rolę wobec rozpasanych skrajnych żywiołów. W patologii obecnej słabość i bezwładność tego stronnictwa jest symptomatem najważniejszym. Wiadomo przecie, że Badeni na nich polegał, że całą swoją popularność rzucił na szalę, ażeby mózgi zachować swój stosunek z nimi, że naraził się na animozję narodową, na zerwanie z prawicą i autonomistami, a mianowicie na podejrliwość katolików niemieckich, wszystko, ażeby ująć i przykuć do siebie Niemców rozważnych i umiarkowanych. Wszystko daremnie. W krytycznej chwili nie dopisali i opuścili go i wystawili

na sztych, tak jak wielokrotnie dawniej opuszczali swoich własnych mężów stanu, jak za ministerstwa i koalicyjnego niejednego rządu poprzedniego”.

Za jaskrawy dowód bezradności i politycznej nicości mieszczaństwa niemieckiego w Austrii autor uważa fakt, iż dotychczas niema ono własnego organu, lecz się «poddaje zohydzonemu i pogardzonemu w całej Europie gazetom giełdowym à la «Nowa Pressa».

Klika gazetiarstw giełdową potępiają wszyscy, i wszyscy jej ulegają, nawet rządy. Tu autor komunikuje fakt po prostu niewiarogodny niemal:

„Stanowisko europejskie „Nowej Pressy“ polega na przypuszczeniu słusznym, czy niesłusznym, że ten sam anarchiczny organ, który jest jedną z głównych przyczyn trudności rządzenia Austrią, zawsze był i może do dzisiaj jest półurzędowym organem ministerstwa spraw zagranicznych!”.

Dalej autor utrzymuje—w co również niezbyt się chce wierzyć—iż dzisiejsza antyrządowa zjadliwość liberałów niemieckich «to tylko zemsta za potwierdzenie Luegera na burmistrzostwie stolicy». «Na łapkach służyliby Badeniemu, gdyby tylko ich uwolnił od tego Goljata wiedeńskiego». Ruch opozycyjny już był zorganizowany za przeszłej Rady państwa. Jeszcze Badeni nie był dał pretekstu do obstrukcji rozporządzeniami językowymi a «Zeit» już rozbierała metody obstrukcyjne we wszystkich parlamentach europejskich i przyszła do wniosku, że w Wiedniu można na tej drodze zajść daleko.

„I przyszła obstrukcja odważna, jak lew ryczący i dokonała więcej, aniżeli się ktokolwiek w tak krótkim czasie mógł spodziewać. Udowodniła lepiej od wszelkich usiłowań autonomistów i federalistów, że centralistyczna konstytucja grudniowa jest dla Austrii wręcz niestosowną i zgubną. Udowodniła w obliczu całego świata, że wyższość cywilizacyjna Niemców, przynajmniej na polu politycznym jest bajką, albowiem żaden z narodów, zamieszkujących Austrię, nie byłby się nigdy zdobył na postępowanie tak karzące, barbarzyńskie i dziecinne, jak postępowanie narodu „der Dichter und Denker“. Skompromitowali Niemców bezradnie i wobec największych nawet prostaczków, pozbawili na zawsze uroku wyższości”.

Autor artykułu «Sl. P.» patrzy na te sprawy optymistycznie, mniema, iż wytworzona przez anarchistów parlamentarnych sytuacja, będzie «punktem wyjścia dalszego rozwoju politycznego w Austrii». «Wdzięczność się zato należy obstrukcji i «Nowej Pressie», chociaż oczywiście ona do czego innego dążyła. Ale tenże autor przyznaje, iż «organizm państwowy już poniósł niepowetowane straty, a robota anarchistyczna już się targnęła na fundamenty całego państwa». Autor żywi nadzieję, iż «nienaturalny sojusz ludności szczerze austriackiej, z garstką prusofilów i mściwych fanatyków żydowskich, musi się skończyć niedługo.

Przegląd lwowski zamieścił długą—powiedzmy prawdę, nieco rozwickłą—list «pewnej poważnej oso-

by» o stosunkach w Warszawie (Nr. 261). Autor listu powiada, iż w najbardziej cywilizowanych krajach świata, dużo jest bardzo ludzi należyście wykształconych, a bardzo niewiele dobrze wychowanych.

„U nas zaś, trzeba przyznać, że na polu publicystycznym jest mniej, niż gdziekolwiek, ludzi dobrze wychowanych, chociaż nieraz wykształcenia i to dosyć znacznego nie można odmówić. Dlatego też panuje w naszych roztrząsaniach politycznych wielka szorstkość, która jest bardzo drażniąca, tem bardziej, że nieraz mówi się prawdy, które nie są do wypowiedzenia łatwe, jak wogóle wszystkie prawdy”.

Dalej autor mówi o potrzebie ukrwienia prawdy, na co się niezupełnie piszemy: drażnić ludzi bez potrzeby niema racji, ale gdy dobro publiczne wymaga napojenia opinii goryczą, to uczynić to należy, chociaż opinia gniewać się będzie. Z wychowaniem niema to wiele wspólnego. Natomiast korespondent «Przeglądu» bardzo słusznie twierdzi, iż zato ciętość często nie jest zaletą, lecz wadą artykułu, bo uniemożliwia polemice osiągnięcie właściwego celu: porozumienia lub wyjaśnienia kwestji. Przychodzi rozgoryczenie i obie strony coraz bardziej się oddalają.

„Zamiast, żeby dyskusja miała doprowadzić do porozumienia się i pomiędzy sobą i z narodowością rosyjską—przeciwnie, dziś się piszą zjadliwsze artykuły niż kiedykolwiek. Gdzieś, ktoś, komus dociał i już ten się rozsierdził, wyszedł „de ses gonds“ ze swoich zawiasów, jak mówią francuzi. Szczególniej u nas owo docięcie poczytują za zasługę jego autorowi, podczas gdy ono jest bezwarunkowo pomyłką. Jeżeli to docięcie zostało zastosowane do swojego brata, to ono świadczy o historycznym braku między nami zgody i solidarności. Wobec jednego wielkiego celu, a mianowicie wobec jedynej wielkiej żądzy, która powinna owładać nami, by tej naszej ojczyźnie, by temu naszemu społeczeństwu polskiemu stworzyć „côte que coûte“ znośny byt. Gryzą się, więc niech się zagryzą! rzekną przeciwnicy. Natomiast docinanie prasie rosyjskiej bynajmniej nie może wpłynąć na polepszenie stosunków narodu do narodu, który, trzeba przyznać, jest jeszcze bardzo niedobry i nielojalny. Jeżeli u nas lojalność wobec Tronu nie ulega żadnej najmniejszej wątpliwości, jeżeli lojalność wobec państwa jest faktem dokonany, a tylko nie przez wszystkich należyście odczuwanym i przyznawanym, to bezwarunkowo uczucia sympatji narodu do narodu nie egzystują jeszcze w należytych stopniu. Zadaniem prasy jest te uczucia rozwijać, a nie tłumić i zaostrzać”.

Wreszcie uważamy sobie za obowiązek przytoczyć jeszcze jeden ustęp z korespondencji «Przeglądu»:

„Nie możemy traktować urzędników rosyjskich jako jakiegoś bezcielesnego istoty, których jedynym zadaniem sprawować swe urzędnicze funkcje, jak zadaniem maszyny parowej obracać rozpędzone koło. Nie, ci urzędnicy mają też serce i krew, i zawsze muszą działać pod pewnym naporem tej krwi, czy im każą mieszać politykę do swoich czynności, czy im tego zabronią. Są oni przedewszystkiem ludźmi. Trzeba więc i zbliżać się z ludźmi nie tylko z machiną państwową...”

Dalszy rozwój tej myśli w «Przeglądzie» uważamy za bardzo niefortunny i nie należący właściwie do rzeczy. Autor chciał nawiązać początek z końcem i znowu wrócił do wy-

chowania, które, Bogiem a prawdą, z polityką, ze stosunkiem społeczeństwa do urzędników pozostają w dalekim le-dwie związku. Są to wszystko kwestje bardzo ważne, z przyszłością najbliższą naszą ściśle związane i prędzej lub później pod dyskusję przyjść muszą. Ale je trzeba odrazu postawić właściwie, a przedewszystkiem nie zgrzeszyć naiwnością. Taka kwestja, która w opinii jest drażliwa, jeśli została poruszona, winna być należycie rozwinięta i umotywowana. Potracenie, wzmianka—a przytem taka wzmianka—mogą raczej wzbudzić wątpliwości, niż je rozproszyc i osiąga się cel odwrotny założeniu. I jeszcze jedna uwaga. Korespondent «Przeglądu» podpisał się *Darkstar*. Sądźmy, że kwestje drażliwe, a tak ważne, stawiane być winny przed społeczeństwem, jeśli nie zachodzi jakaś konieczność, nie przez nieznane pseudonimy. Otwarte, imienne wystąpienie ze zdaniem w sprawach publicznych jest i szlachetniejsze i skuteczniejsze. To jest czynnik ważny, jeśli ktoś bierze na siebie odpowiedzialność osobistą za swoje twierdzenia, za swą radę, udzielane społeczeństwu. W danym razie nikt odpowiedzialny nie jest, bo redaktor we Lwowie drukuje bez słowa uznania lub protestu list «poważnej osoby» z Warszawy. Wiemy dobrze, iż otwarte pisanie w tym kierunku pociąga za sobą dotkliwe nieprzyjemności, ale kto się nieprzyjemności lęka, nie powinien występować publicznie. Bez odwagi cywilnej niema służby obywatelskiej. Musimy więc jedni drugich, wciągać, zachęcać, namawiać do pocucia i brania na siebie otwarcie odpowiedzialności za wszystko, co mówimy lub robimy w sprawach publicznych. Może w danym wypadku zachodziła jaka konieczność?—my jej nie widzimy.

Natomiast bez żadnych zastrzeżeń zamieszczamy ustęp z listu do *Kurjera Warszawskiego*, narzekający na przeciążenie młodzieży szkolnej pracą. Nad pewnemi sprawami cięży po prostu fatalność! Przeciwno przeciążeniu walczą okólniki ministra, protesty lekarzy, narzekania rodziców, suchotniczy wygląd dzieci. Rutyny mistrzów nie złamać nie jest wstanie. Argumenty, rozkazy nie trafiają do ich głów—łitości nie mają.

„Jak dawniej—pisze korespondent—tak i dziś uczeń, po sześciogodzinnym pobycie w klasie, częstokroć wśród najgorszych warunków higienicznych, powraca do domu przygnębiony po prostu nawalem zadanych lekcji, które mu apetyt i sen odbierają. Oto np. w jednym z gimnazjów uczniowie klasy III, gdzie zaledwie od kilku miesięcy rozpoczął się wykład języka greckiego, muszą przygotowywać w domu tłumaczenia kilkunastu wierszy z rosyjskiego na grecki. Samo odszukanie wyrazów w słowniku nieprawemu malcowi zajmuje około 2 godzin czasu, a cóż dopiero nauczanie się ich na pamięć i samo tłumaczenie? Pisane bez błędu *extemporalia* z greki i łaciny, oraz dyktanda i ćwiczenia rosyjskie, otrzymują stopień zaledwie dostateczny (3), a parę błędów po-

zbawia już chłopca nadziei na dobrą cenzurę. Zadania arytmetyczne od pierwszej klasy mają cechę łamigłówek, nad których rozwiązaniem bledzą się nieraz napróżno rodzice i korepetytorowie, a dziesięcioletni chłopczyna częstokroć nawet ich treści zrozumieć nie jest w stanie“.

Pan K. L. poruszył w *Kurjerze Codziennym* (Nr. 315) tą samą kwestję, którą my omawialiśmy w zeszłym numerze w artykule «Czytelnie ludowe».

„Bez względu na ilość, jakość i zasobność bibliotek ludowych, korzystanie z nich będzie dla włościanina wielce utrudnionem, o ile rzeczony projekt nie ulegnie zasadniczej zmianie, sam zaś powab czytania—powiadamy otwarcie—nie skusi sierniężnego brata do przelamywania choćby w gruncie drobnej trudności. Mówiąc bez ogródek, kmiotkowi naszemu nie będzie się chciało zboczyć z drogi w celu wypożyczenia książki, a o tem, aby do biblioteki wędrował wiorst kilka, ani myśleć nie można. Wyjątki wszędzie przytrafić się muszą—ale na wyjątkach opierać się nie należy“.

Dalej p. K. L. dowodzi, iż chłop nasz nie ma kiedy nie ma gdzie, a wieczorami nie ma przy czem czytać książki. Ażeby więc czytelnie przyniosły rzeczywisty pożytek, autor proponuje:

„czytanie głośne książek, przeznaczonych dla włościan. Najodpowiedniejszymi miejscami na czytanie byłyby: szkoły wiejskie, plebanje, kancelarje gminne. Lektorami mogliby być wszyscy ludzie dobrej woli, chcący dla młodszego brata poświęcić kilka godzin zimowych. Z czasem czytałby który z inteligentniejszych włościan. Licząc, że w każdej gminie znajdzie się choćby siedmiu chętnych (ks. proboszcz, pisarz, nauczyciel wiejski, kilku włościan), możnaby w każdej wiosce raz na tydzień przynajmniej mieć taką rozrywkę. Odpowiednich książek niechby dostarczały projektowane biblioteki ludowe“.

Może nie w całym kraju uda się rzecz przeprowadzić według jednego typu, ale w każdym razie tylko gorliwe zajęcie się samego społeczeństwa tą ważną sprawą pozwoli osiągnąć należyta korzyść z bibliotek. Powtarzamy też: niezbędne są jak najprędzej komitety czytelnictwa ludowego.

Jak wiadomo, pytanie, «czy się u nas co zmieniło?» jest palącą kwestją dnia. Ponieważ jesteśmy podejrzewani i pomawiani o stronnicze przesadzanie odpowiedzi twierdzącej, więc powołujemy się na zdanie eksperta bezstronnego, wypowiedziane przy sposobności, bez umyślnego założenia. Feljetonista *Tygodnika Ilustrowanego* opowiada (Nr. 46), jak to dawniej trudno było o «prowjant» do usmarzenia kroniki, a tych, które były, nie wolno było tykać. Dzisiaj natomiast

„kucharz i kucharki opinii publicznej mają inny kłopot; każdy dzień dostarcza im tych wiktuałów do zbytku, mogą przekarmiać swych stołowników bigosem z najświeższych tematów, podlewając je dla smaku rozmaitemi sosami. W redakcyjnych kuchniach wre, pryska, skwierczy codziennie przed południem i do późnej nocy, by coraz wybredniejsze apetyty publiczności zadawała strawa, podawaną na... bibule. Nie wątpię, że stołownicy nasi musieli się poznać na tej zmianie 365 obiadów Prasy - Cwierzczakiewiczowej, od-kąd im na pieczyście nie podają kawalców „węża morskiego“ i potrawki ze „złamanych mostków“.

Oczywiście, nie tylko na kuchni inne porządki i inny ogień, ale życie dostarcza więcej *prowjantów* i w lepszym gatunku. Może się więc jednak choć cośkolwiek zmieniło.

Lk.

POLITYKA.

[Spór francusko-angielski o posiadłości afrykańskie].

W gęstej mgłę posuwał się dnia 10 b. m. pochód lorda-majora przez ulicę Londynu. Mgła grubym płaszczem pokryła i służbę w średniowiecznych strojach i procesję aldermanów w perukach, i miecz, niesiony przed nowym władcą londyńskiej City, i sześciokonna, lśniąca od złota karete, w której, otoczony konną gwardją, objeżdżał miasto lord-major, podpułkownik Davies. Tłumy publiczności, cisnące się, by oglądać tradycyjny obchód, rozeznac nie mogły rysów popularnych przodowników City. Przed oczami widzów przeciągały w kłębach mgły fantastyczne jakieś postacie-upiory, w otoczeniu dawnego rycerstwa, zbrojnego w miecze, dzidy i halabardy. Niewidzialny w tym mroku lord-major, nie zebrał zwykłych powitalnych okrzyków; cały zapal tłumów zwracał się do sterczącej z tego tajemniczego pochodu olbrzymiej chorągwi z napisem: *greater Britain*, otoczonej wielkimi popiersiami «mnożycieli państwa»: Salisbury'ego, Chamberlaina, Rhodesa...

Podobne wrażenie odnieśli i ci uprzywilejowani, którzy za gościnnym stołem nowego majora słuchali, jak co roku, programowej mowy naczelnika rządu. Koncert europejski w mowie szlachetnego lorda przesunął się przed słuchaczami w takim pograżony półcieniu, że znikły wszelkie nieporozumienia i wąśnie, i państwa europejskie zgodnie, ręka w rękę, kroczyły bratnią gromadą ku jakiejś mglistej przyszłości... Jedną rzecz w przemowie lorda Salisbury'ego wystąpiła wyraźnie, jak ów sztandar w procesji lorda-majora: Anglja ma wielkie zadanie cywilizacyjne w Afryce i żadnego ze swych praw rzec się tam nie może.

I w tem właśnie *steckt des Pudels Kern*. «Niewątpliwe prawa» Anglji w Afryce, których ona «rzec się nie może», odnoszą się do tych samych krajów, do których Francja ma, swem zdaniem, równie niewątpliwe prawa i równie zrzeczenie się ich uważa za rzecz niemożliwą. Radzą wprawdzie nad załatwieniem zaognionego sporu w Paryżu dyplomaci; ambasador angielski pływa po kanale między Calais a Dovrem tam i z powrotem, by osobiście w Londynie i Paryżu rozgmatywać afrykańskie zawilosci. Tymczasem jednak była już chwila, że tam, na miejscu, w «czarnym ładzie», o

który spór się toczy, krwawe starcie między wojskami «zaprzyjaźnionych mocarstw» nie zależało już od pokojowych usposobień gabinetów. W reku dwóch oficerów niskiego stopnia leżała decyzja, czy afrykańska dziećmieć będzie niezerównane widowisko: ona, co białych ludzi uważa za istoty niezwykłe, patrzyłaby z przerażeniem i uciechą, jak biali strzelają do białych. Dziwnie wyglądają pochwały dla koncertu europejskiego w chwili, gdy zaszedł fakt, że oddział angielski maszerował przez pustkowia ku Nigrowi z rozkazem zajęcia siłą pozycji, zajętych już siłą przez wojska francuskie. Największa układność dyplomatów nie już zmienić nie byłaby w stanie, gdyby dwa europejskie oddziały, tam daleko, odcięte od świata, strzelać były poczęły do siebie. Nie przyszło do starcia, bo oficer francuski ustąpił, ale nie wyparłaby się go Francja, gdyby stawiał opór w obronie «praw niewątpliwych» swojej ojczyzny.

Dyplomaci z trudnością rozwikłać potrafia spór ten, grożący co chwila krwawem starciem; dojrzał on już zupełnie do rozcięcia go wyrokiem sadu rozjemczego. Inną drogą sprawdzić te «niewątpliwie prawa» już chyba niepodobna, mimo, że p. Hanotaux zapewnił świeżo, że układy postępują normalnie. W Afryce prawa państw do różnych ogromnych skrawów ziemi o tyle są niewątpliwie, o ile państwa interesowane bezpośrednio porozumiały się co do ich rozdziału. Zresztą, jako prawna podstawa, służą układy z czarnymi królikami, poparte faktycznem władaniem.

Mapa, którą podajemy, uwidocznia ten sporny kawał afrykańskiej ziemi, objęty wielkiem półkolem, zakreślonym przez Niger. Zachodnia granica tych posiadłości niewątpliwa: Francja, utrwaliwszy swą władzę w Senegalu, dzięki energii pułkownika Archinard'a, z Senegalu przedsięwzięła wyprawę w stronę górnego Nigru i obsadziła swemi wojskowemi stacjami linię od Signiri do Beyla, uniemożliwiając anglikom połączenie Sierra Leone ze swemi posiadłościami nad Nigrem. Na zachód od Nigru, drogą polubowną wyznaczono granicę, ciągnącą się od Say aż do jeziora Czad, zapewniającą tem samem ciągłość francuskich posiadłości od średniego Nigru aż do francuskiego Kongo. Prócz tego, wzdłuż wybrzeża zatoki Gwinejskiej usadowiły się trzy mocarstwa: nad dolnym Nigrem Anglja, dalej w Dahomeju Francja, a w Togo Niemcy. Każde z nich z dążnością i prawem rozszerzania się na północ, w głąb kraju, leżącego za plecami swych kolonij, gdzie do nikogo dotąd nienależąca ziemia temu przypaść miała w udziale, kto pierwszy na tubylcach uznanie swego panowania wymusi i kraj rzeczywiście obsadzi.

I rozpoczął się wyścig. Niemcy, zbyt ciężcy, przedsięwzięli wprowadzić wyprawę, ale zdążyli wszędzie za późno, natrafiając już na angielskie lub francuskie pikiety. Radzi nie radzi, uznać się musieli za pobitych w forsownym tym biegu i zawarli z Francją układ, będący zręczeniem się myśli o dalszym rozwoju swych kolonij: zamknięci między rzekami Volta a Mono z Ual-Uale, jako północną granicą, nie mają już głosu w sporach o olbrzymie obszary nad Nigrem, do którego w żadnym punkcie dotrzeć nie zdołali. Inaczej Anglja i Francja. Kompanja królewska Nigru wysyłała na północ z Lagos wyprawę za wyprawą; francuzi z Senegalu, w myśl planu, wypracowanego przez kapitana Bigera, raz dorwawszy się Nigru, postępowali wzdłuż rzeki, chcąc całem jej półkolem zawładnąć.

Podczas gdy uwaga Europy zwrócona była na walki, staczane przez wojska francuskie w Mussi i Gurunsi, gdzie starano się przełamać potęgę kupca-króla Samory'ego, największego władcy afrykańskiego i najzartszego wroga Francji—inne wyprawy obsadzały już nad dolnym Nigrem jedną pozycję za drugą, aż po Busę i na zachód od Nigru, w równej wysokości aż po Nikki. Nie wspominamy tu o licznych utarczkach, staczanych z tubylcami, na których grzbiecie rozgrywały dotychczas spór swój państwa europejskie. Ale już w kwietniu r. b., o wiele dalej na północ, w Gurunsi spotkały się dwa oddziały: francuski i angielski, i podczas gdy wojska stały pod bronią, oficerowie sprzeczali się o prawa swych państw (w Yarbie dnia 22 kwietnia) i z biedą zgodzili się na uznanie Białej Volty, jako tymczasowej granicy francusko-angielskich posiadłości. Od tego czasu od Białej Volty doszli już francuzi do Bussy i Nikki. Francuzi nie stracili czasu. A Anglja? — Anglicy pozajmowali wszystkie te posiadłości już poprzednio, przed przyjsciem francuzów; co do wszystkich mają traktaty, zawarte z miejscowymi królikami przez kompanję Nigru, a zatwierdzone przez rząd angielski. «Times» z d. 8 b. m. wylicza 12 osad spalonych przez wojska francuskie, mimo, że powiewała nad niemi flaga angielska; co do reszty, przytacza traktaty z przed lat 3 i 4. Twierdzi również, że władali rzeczywiście krajem, zajętem przez wojska francuskie «z pogwałceniem prawa narodów», bo wedle brzmienia traktatów, królikowie czarni wykonywali nadal swą władzę z ramienia rządu angielskiego, choć bez angielskiej eskorty.

Dyskusja to próżna. Dyplomaci nie tyle liczyć się muszą z traktatami, co z opinią publiczną w Anglii i Francji. We Francji rozpowszechnione jest przekonanie, że Anglja wprowadza francuską dyplomację w pole

zawsze i wszędzie, i p. Hanotaux straciłby połowę swej popularności, gdyby zawiódł oczekiwaniu, że o niego rozbiją się «angielskie zachcianki». Opinia francuska nie pyta go, czy są traktaty i czy są ważne: to jego rzecz, byle ukrócił «pyszałstwo i żarłoczność przewrotnego Albionu». Z drugiej strony w Anglii, gabinet ustępując na tym punkcie, dałby opozycji popularne hasło, które mogłoby jej posłużyć do powrotu do władzy. Już dzisiaj wigowie zarzucają lordowi Salisburemu miękkość w obronie praw angielskich. Rząd Salisbury'ego-Chamberlaina jest w Anglii popularny, bo uchodzą oni za «mnożycieli państwa», wiernych zasadzie *greater Britain*. Gdyby od niej odstąpili, podejmą ją wigowie.

Zresztą w polityce zagranicznej cisza, mimo, że hr. Gołuchowski posłał Turcji *ultimatum*. Dzisiaj, we czwartek, opuści br. Calice, ambasador austriacki w Turcji, pałac ambasady, a okręty austriackie bombardować poczną Mersinę, jeśli Turcja nie da zadośćuczynienia za nadużycie swych władz wobec poddanego austriackiego, uwięzionego bezprawnie. Ale Turcja wszelkie zadośćuczynienie da i będzie spokoj.

Co do pułk. Schäfera, kandydata na gubernatora Krety, nie ma jeszcze zgody wszystkich mocarstw. Pokój grecko-turecki ma być podpisany w tych dniach ostatecznie, poczem Turcja obiecuje zaspokoić żądania bułgarskie, co do obsadzenia biskupstw. W Serbji zmiana gabinetu odbyła się spokojnie. Popierany przez króla, były przyboczny lekarz króla Milana, p. Georgiewicz, nie napotkał dotąd na gwałtowną opozycję w kraju.

Sk.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Turcja. Dosyć niespodzianie wynikło ostre nieporozumienie między rządem tureckim a Austrią. Władze tureckie w Mersinie zezwały i wydały agenta Lloyda austriackiego Brazzafoliego, skutkiem jakichś podejrzeń. Oprócz tego sprawa kolei wschodnich stale się przewleka z winy Porty. Rząd austriacki widział się zmuszonym wystosować do Porty *ultimatum*, w którym żąda złożenia gubernatora Adany i szefa policji w Mersinie, salutowania flagi austriackiej, tudzież załatwienia kwestji kolejowej. Jeżeli Porta nie zgodzi się na żadaną satysfakcję, posel austriacki opuści Konstantynopol, zaś pancerniki austriackie „Franz-Joseph“ i „Wien“ udażą się do Mersiny, celem wywarcia nacisku wojennego. Przypuszczać należy, że rząd turecki uczyni zadość słusznym, wedle ogólnego mniemania, żądaniom Austrii. Pruski poddany, Raffauf, mianowany został pomocnikiem ministra skarbu. Grecki biskup w Kaniei otrzymał zawiadomienie, że Najjaśniejszy Cesarz rosyjski rozkazał odbudować na swój koszt spaloną dzielnicę w Kaniei, powiększyć cerkiew, a także rozdać szczerą jałmużnę biednym w Kandji, Retimno i Kaniei. Poselstwo rosyjskie zawiadomiło Portę, że, skoro zamierza ona część indemnizacji greckiej poświęcić na nowe uzbrojenia, Rosja domaga się wypłacenia niewniesionej dotąd części kontrybucji wojennej z roku 1878 w sumie 1,800,000 funtów.

Francja. W izbie deputowanych wygłoszone zostały dwie mowy donioślejszego znaczenia. Prezes ministrów Méline w odpowiedzi na interpelacje w sprawie przesilenia rolniczego wykazywał, że liczba drobnych właścicieli wzrasta we Francji. Kolektywizm, głoszony przez socjalistów, jest utopją, wieśniacy, pracujący na wspólnych gruntach, strasiliaby zamilowanie do pracy i ziemi. Jedynym środkiem przeciwko przesileniu jest zwiększenie produkcji i uprawa intensywna roli. Postęp zapewnić może tylko własność indywidualna. Drugą mowę wygłosił były minister Bourgeois w obronie wychowania świeckiego. Izba postanowiła ogłosić plakatami tę ostatnią mowę we wszystkich gminach Francji. Agitacja w sprawie Dreyfusa nie ustaje. Wniesiono dwie interpelacje w tej sprawie w izbie deputowanych i w senacie. Oprócz tego, brat Dreyfusa wystąpił z formalnem oskarżeniem dymisjonowanego oficera hr. Esterhazego, że to on był sprawcą zdrady, za którą skazano Dreyfusa. Oskarżenie to stanie się powodem nowego procesu. Rzucono także podejrzenie na innego oficera, nazwiskiem Rougemont. Do Paryża przybyła kapela pułku preobrażeńckiego i dała pierwszy swój koncert w pałacu Elizejskim. Publiczność owacyjnie przyjmowała kapelę.

Austria. W izbie deputowanych prezes ministrów, hr. Badeni, wygłosił wielką mowę w obronie rozporządzeń językowych. Ku powszechnemu zdumieniu, oświadczył on, że rząd gotów przyłożyć sam rękę do osiągnięcia zgody czesko-niemieckiej i że zawsze pragnie zadosyć uczynić interesom wszystkich narodowości, nie przestając być nigdy sprawiedliwym dla Niemców. Najważniejszą część mowy stanowiło oświadczenie, że ministerstwo czuje się silne i nie zamierza ustąpić z widowni. Pełna umiarkowania i taktu politycznego mowa ta była niespodzianką nie tylko dla niesternej opozycji niemieckiej, lecz i dla wielu członków prawicy, którym nie podobala się bezstronna charakterystyka znaczenia ludności niemieckiej w państwie. Po wysłuchaniu oświadczeń rozmaitych mówców, izba 177 głosami przeciwko 171 przeszła do porządku dziennego nad wnioskiem oskarżenia rządu. Dawid Abrahamowicz wybrany został na prezesa izby deputowanych. Burdy studenckie nie ustają. W przedśionkach uniwersytetu wiedeńskiego niemieccy studenci srodze poturbowali studentów żydowskich za to podobno, że ci ostatni nie wzięli udziału w demonstracji przed parlamentem. Polieja z trudnością przywróciła spokój.

Bułgaria. Od pewnego czasu krążą po dziennikach zagranicznych wiadomości o zamienieniu stosunków rządu bułgarskiego z tureckim, z powodu, że Bułgaria nie otrzymała kompensaty za swoją wstrzemięźliwość podczas wojny grecko-tureckiej. Skutkiem tego wielki wezyr miał oznajmić bułgarskiemu agentowi dyplomatycznemu, że sultan żywi uznanie dla lojalnego zachowania się Bułgarii i po zawarciu ostatecznego pokoju z Grecją spełni życzenia bułgarskie co do beretów biskupich w Macedonii. Kwestja powrotu oficerów-emigrantów podobno rozstrzygnięta została zgodnie z życzeniami Rosji.

Anglja. Z teatru wojny w Indjach nadchodzą mniej pomyślne wieści. Afrydowie, opatrzeni w dobrą broń, stawiają mężny opór, w ostatnich też potyczkach ponieśli Anglicy ciężkie straty. Z Bombaju donoszą o zwiększeniu się dżumy w niektórych okęgach. Ofiarą okropnej choroby padło kilku Europejczyków.

Włochy. Niemiecki minister spraw zagranicznych, Bülow, bawił w Rzymie, w celu ułatwienia wizyt pożegnalnych, jako były poseł niemiecki przy Kwirynale. Dygnitarz ten miał posłuchanie u Papieża, na którym podobno wyraził ubolewanie, że Ojciec św. głównie darzy swoimi sympatjami dwuprzymierze.

Grecja. W parlamencie sformowała się ostatecznie większość, złożona ze stronników Deljanisa, która wybrała na prezydenta izby kandydata swojego, Aleksandra Roma. Okoliczność ta zapowiada zaburzenia parlamentarne w przyszłości.

Niemcy. Telegraf doniósł, że w Kandazu, w Chinach, wymordowano misjonarzy niemieckich i, że z krzyżowców niemieckich wysadzono oddział wojsk, celem zmuszenia rządu chińskiego do dania satysfakcji.

Norwegja. Na wyborach do storthingu ostatecznie zwyciężyła opozycyjna lewica. Z tego powodu istnieje obawa o naruszenie stosunków ze Szwecją.

Rumunja. Wedle doniesień dzienników, rumuńska para królewska wybiera się z odwiedzinami do Rosji.

DELEGACJE AUSTRIACKIE.

Dnia 16 b. m. zebrały się w Wiedniu delegacje austriackie i węgierskie, w celu obradowania nad wspólnymi sprawami monarchji. Przedstawiony delegacjom wspólny budżet monarchji przewiduje wydatki w kwocie 158 mil. fl., z czego na armję i marynarkę wypada 152 mil. W delegacjach austriackich powołano na przewodniczącego hr. Franciszka Thuna i na wiceprezesa posła Jaworskiego. W mowie inauguracyjnej przewodniczący wspominał o armji, którą państwo się chlubi, oraz o postępie w rozwoju Bośni i Hercegowiny. W dalszym ciągu mowy największy nacisk położył hr. Thun na sprawy zewnętrzne. Mówca złożył podziękowanie ministrowi spraw zagranicznych za wielkie zasługi, położone w kwestji wschodniej. „Sądzimy także—mówił przewodniczący—że ministerstwo spraw zagranicznych, trzymając się zasad wierności sojuszom, będzie i nadal zawierać przyjazne stosunki ze wszystkimi państwami. Porozumienie, dokonane szczęśliwie między rządem naszym i rosyjskim w kwestji wschodniej, staje się nową, radośnie witaną gwarancją pokoju“.

We środę obie delegacje, austriacka i węgierska, przyjmowane były przez cesarza Franciszka-Józefa, który na przemowy prezesów delegacji odpowiedział, omawiając obecne położenie polityczne i stanowisko Austro-Węgier. Zaognione położenie na Wschodzie, zdaniem monarchy, nie doprowadziło do pożaru, dzięki działalności koncertu europejskiego. Obecnie pozostaje na Wschodzie jedna niezalatwiona sprawa—kreteńska. Wyspa ta, przy zachowaniu zwierzchniczych praw sultana, otrzyma obszerną autonomję. Stosunki państwa do innych mocarstw pozostają jak najlepsze, główną zasadą polityki austriackiej stanowi utrzymanie sojuszu z Niemcami i Włochami. „Do istniejących obecnie gwarancji pokojowych—mówił dalej sędziwy monarcha—przybyła nowa—przyjazny charakter stosunków naszych z Rosją. Wielokrotne spotkania moje z Najjaśniejszym Cesarzem rosyjskim, przekonały mnie o zgodności naszych zapatrywań i utrwaliły stosunek obopólnego zaufania między naszymi państwami, którego wzmocnienie tylko radosne skutki wydać może w przyszłości“. Przemówienie swoje zakończył cesarz wspomnieniem o niedawnej wizycie cesarza Wilhelma, o swojej podróży do Rumunji i krótką charakterystyką bieżących spraw państwowych.

KRONIKA Powszechna.

Według obliczenia ministra komunikacji ks. Chłkowa—jak donoszą „Mir. Otg.“—po zbudowaniu drogi syberyjskiej można będzie dokonać podróży na około ziemi w 33 dni, zamiast, jak dawniej—66. Obliczenie to jest następujące: od Bremy do Petersburga koleją 1¹/₂ dnia, dalej do Władywo-

stoku, jadąc z szybkością 48 kilometrów na godzinę, zużyje się 10 dni czasu. Z tamtąd do San-Francisco statkiem—10 dni, do New-Yorku koleją 4¹/₂ dnia, wreszcie statkiem do Bremy—7 dni, czyli razem 33 doby.

Sprawozdania Synodu rządzącego za r. 1896 zaznaczają, że w Rosji w wieku od 105 do 110 lat zmarło 109 osób, od 120 do 125 lat—5 osób, a jedna osoba dożyła nawet blisko 130 lat wieku.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Imiennymi ukazami Najwyższemi zostali mianowani następujący dostojnicy kościelni: Rektor łucko-żytomierskiego seminarjum duchownego rzymsko-katolickiego, kanonik kapituły katedralnej łucko-żytomierskiej, ks. Karol Niedziałkowski—biskupem-sufraganem mohylowskiej rzymsko-katolickiej archidiecezji.

Rektor telszewskiego rzymsko-katolickiego seminarjum djecezyjnego, prałat telszewskiej kapituły katedralnej, ks. Kasper Cyrtowt—biskupem-sufraganem telszewskiej djecezji rzymsko-katolickiej.

Inspektor Cesarzkiej rzymsko-katolickiej Akademji duchownej, kanonik łucko-żytomierskiej kapituły katedralnej, ks. Bolesław Kłopotowski—biskupem-sufraganem łucko-żytomierskiej djecezji rzymsko-katolickiej.

Biskup-sufragan telszewskiej djecezji rzymsko-katolickiej, ks. Antoni Baranowski—biskupem sejneńskim rzymsko-katolickim.

Zarządzający łucko-żytomierską djecezyją rzymsko-katolicką, biskup-sufragan tejże, ks. Cyryl Lubowidzki—biskupem łucko-żytomierskim rzymsko-katolickim.

Zarządzający wileńską rzymsko-katolicką djecezyją, kanonik wileńskiej kapituły katedralnej, rektor seminarjum djecezyjnego, ks. Stefan Zwierowicz—biskupem wileńskim rzymsko-katolickim. Wszystkie nominacje noszą datę 23 października r. b.

ZŁOTY MOST HR. BADENIEGO.

Najwytrwalszy z parlamentów europejskich zaczyna uczuwać znużenie. Wolfa pukanie już nie bawi, Schoenerer ochrypli, Lueger coraz częściej spogląda na zegarek i powiada sobie w duchu, że całodziennne obrady zbyt wiele zajmują czasu. W tym momencie psychologizmem zapytał hr. Badeni lewicę, czy nie zechciałaby zabrać się raz jeszcze wraz z rządem do zbadania kwestji spornej i zakończenia zatargów przez wzniesienie wspólnego dzieła na podstawie legalnej i trwałej.

Czy ofiarowanie przeciwnikowi kompromisu jest po tem, co się przez ostatni miesiąc działo, najprostszą i najprawidłowszą drogą do wybrnięcia z fatalnej matni? Sądzimy, że hr. Badeni samby się najbardziej zdziwił, gdyby w pismach, nie należących do grona półurzędowych dzienników austriackich, spotkał się z takim komentarzem. Po tylu zapewnieniach, że cofnięcie się wobec mniejszości byłoby pogwałceniem zasad parlamentarizmu, nie spodziewano się, że minister rękę do zgody wyciągnie. Jakikolwiek będzie forma tych układów kompromisowych, jakkolwiek ich przebieg i jakiegokolwiek ich skutki, nie

rozpoczną się one, dopóki lewica niemiecka nie nabierze przekonania, że rozporządzenia językowe mogą ulegć modyfikacji, że dyskusja nad temi rozporządzeniami jest możliwa.

Ze strony rządu odrzucano dotychczas wszelką myśl o ustępstwach na tem polu. Samą hipotezę tego rodzaju traktowano w prasie urzędowej, jako oszczerstwo. Tem większą jest ofiara, na jaką się dziś hr. Badeni zdobywa. Wola monarchy, zatrzymująca go na urzędzie, zaznaczyć się musiała w sposób niezmiernie silny i dobitny, skoro prezes gabinetu przenosi częściowy odwrót nad całkowite wyrzeczenie się zaszczytów i trosk, któremi się niewątpliwie już przesycił.

Bo też w chwili takiej, jak ta, przez którą Austria obecnie przechodzi, nie można słów ministra mierzyć zwykłą miarą i do postępów jego stosować zwykłej etykiety parlamentarnej. Jakkolwiek cała taktyka lewicy opiera się na dziwactwach przedstawiającego regulaminu Izby, jakkolwiek ma wszelkie pozory legalności i posługuje się bronią, której ów regulamin stronnictwom opozycyjnym dostarcza, to jednak jest ona w gruncie rzeczy rewolucyjnym zamachem na ustrój państwa. Uniemożliwiając działalność aparatu prawodawczego, podkopuje ona jeden z węzłów, na których się cała budowa wznosi.

Pozory legalności potęgują tylko szkodliwość całej tej akcji. Ze wszystkich bowiem rodzajów bezprawia, największą przynosi społeczeństwu szkodę, najgłębniejszy jad wprowadza w umysły i najbardziej zaciemnia pojęcia o dobru i zlu. To bezprawie, które, wbrew zdrowemu rozsądkowi i intencjom prawodawcy, może zasłonić się nieszczęsną literą prawa. Jawny protest przeciw ustawom obowiązującym, jawny bunt przeciw istniejącemu porządkowi, zwraca na siebie oczy wszystkich, budzi w społeczeństwie świadomość prawa i bezprawia. Zamach utajony, ubrany w sukienkę prawności, wyrządza narodowi krzywdę przez to, iż oswaja go z czemś, przeciw czemu burzyć się powinien zdrowy jego instynkt. Obniżenie poziomu etyki społecznej, obniżenie poziomu samowiedzy politycznej—oto oplakane następstwa polityki, w której puklerz paragrafu osłania negację prawnego stanu rzeczy. Żadna z ujemnych stron organizmu Rzeczypospolitej polskiej nie doczekała się tak surowego potępienia, jak *liberum veto*, uprawniało ono bowiem w imię doktryny wyuzdanej swawoli, otaczało bezkarnością tych, co urągali wszelkiemu pojęciu władzy, a do ogłupienia narodu przyczyniło się bardziej, niż długie wojny, odrywające naród od nauki. Uprawienie anarchji, to zatarcie różnicy między dobrem, a złem.

Pierwiastek rewolucyjny, wkradający się chyłkiem pod maską artyku-

łów regulaminu, sprawia, że ani hr. Badeni, ani jego następca nie mogą ruszyć rydwanu prawodawczego z trzęsawiska, bez naruszenia bądź konstytucji austriackiej, bądź też uświęconych powszechnie tradycyjnych zasad życia konstytucyjnego. W przełamaniu obstrukcji trudno już wierzyć po tylu nieudanych próbach, trzeba więc albo jej ustąpić, albo, pozostawiając ją na uboczu, wejść na drogę absolutyzmu. Nieprawidłowe jest i jedno i drugie. Niepodobna jednak ganić hr. Badeniego za to, że myśl o zamachu stanu jeszcze tym razem odpycha i że, licząc na ocknięcie się dobrej woli, objawia chęć do nowych rokowań.

Prezes gabinetu buduje swym wrogom złoty most, dowodząc, że działali nie z własnego natchnienia, lecz pod naciskiem wyborców. Sądźmy, że mówiąc to, nie bardzo oddalił się od prawdy. I w Wiedniu dostrzegamy to, co się powtarza na całej kuli ziemskiej. Ludzie, stojący na czele stronnictwa niemieckiego, uchylają tchórzliwie czoła przed wszechwładzą tłumu; obawa o własną popularność zagłusza wszelkie argumenty. Bojaźń, by im nie odebrano mandatów, przestrojona obłudnie we frazesy pangermańskie, była główną sprężyną działania, drogowskazem politycznym. Dziś niejeden z przywódców niemieckich zrozumiał zapewne, że łatwiej tłum rozkładać, niż mu potem cugli przykrócić. Humorystyczne i płaskie spory Schoenerera z Luegerem dowiodły, jak demoralizujący jest wpływ polityki, wyłamującej się z pod wszelkich względów, i były obstrukcją w obstrukcji. Trudno więc przypuścić, by Niemcy odrzucili zasadniczo propozycję wejścia w układy.

Mniemać należy, że hr. Badeni nie robi im tej propozycji, nie zapewniając sobie poprzednio przyjaznego zachowania się Czechów. Pomyślnie załatwienie zawilej i groźnej sprawy zależec będzie w znacznej części od tego, czy Czechy za zezwolenie na modyfikację rozporządzeń językowych, nie zażądają zbyt wielkiej kompensaty.

Sm.

PIÓRO A PIĘŚĆ.

W Krakowie stała się rzecz krzyżująca, ohydna. W biały dzień, w głównym punkcie miasta zgraja pacholców p. Daszyńskiego napadła i zabiła p. Ehrenberga. Nie było to, broń Boże, załatwienie jakiejś sprawy prywatnej, lecz szczegół z życia publicznego, jedna z form walki stronnictw o... przekonania. Może ktoś temu nie zechce uwierzyć, ale tak zapewniają ci panowie. P. Ehrenberg w organie swoim „Głos Narodu” woła: „Jeden z dziennikarzy za walkę w obronie wspólnych im wszystkim narodowych i społecznych zasad napadnięty został

przez zgraję ludzi, wynajętych wrogom narodowości i społeczeństwa”. Nie mamy „Naprzodu”, organu pana Daszyńskiego, ale ulegać wątpliwości nie może, iż on też potrafi sprawy swojej bronić na gruncie „świętych zasad” i „wielkich aspiracji”; okaże się tam napewno, że zabicie p. Ehrenberga było niezbędnie potrzebne dla tryumfu prawdy i urzeczywistnienia ideałów wszechludzkich¹⁾.

Może się dziwisz czytelniku, że jakiegokolwiek refleksje mogą w nas osłabiać energję oburzenia? Niewątpliwie, napad i to napad gromady na jednostkę, akt brutalnego gwałtu musi oburzyć do głębi, jest niegodziwością, której nie usprawiedliwić nie zdoła; smutny to bardzo objaw obyczajów i pojęć. W pierwszej chwili w tym kierunku po prostej linii poszły nasze wrażenia i myśli. Ale otrzymaliśmy artykuł „Głosu Narodu”. Przytaczamy go w całości:

Kawaler de Daszyński. Wczoraj odbyły się cztery zgromadzenia socjalno-demokratyczne: w „Sile” przy linii A—B., w lokalu towarzystw zawodowych przy ulicy Grodzkiej, w lokalu żydowskich socjalistów Brüderlichkeit i w lokalu kobiet pracujących przy ulicy Mikołajskiej. Na wszystkich czterech zgromadzeniach przemawiał p. Ignacy Daszyński o sprawie stempla dziennikarskiego, wybrałszy sobie umyślnie ten temat, aby przy tej sposobności w najniekczemniejszy sposób podżęgać umysły przeciwko nam i najbezpieczniej spotwarzać nasz dziennik i osobę jego redaktora. Złaniem p. Daszyńskiego, zniesienie stempla uniemożliwi założenie codziennego „Naprzodu”, ażeby można było skuteczniej zwalczać „Głos Narodu”. P. Daszyński powiedział, że jakkolwiek osobiście nie oświadcza się za „bicie”, to jednak twierdzi, że „Ehrenbergowi dostała się zasłużona kara za napaści na lud i klasę robotniczą”. Szanowny poseł pozwolił sobie powiedzieć, że twierdząc, jakobyśmy występowali kiedykolwiek przeciwko ludowi i klasie robotniczej, a choćby nie broniliśmy ich przy każdej sposobności i nie wywieszaliśmy wybitnie demokratycznego sztandaru, że twierdząc to, *leżę jak pies*. „Głos Narodu” zwalczał tylko zawsze i zwalczać będzie nieustannie niegodziwych szarlatanów, zdrajców i uwodzicieli ludu, a między nimi w pierwszym rzędzie p. Ignacego Daszyńskiego. Dla p. Daszyńskiego jest to niezawodnie wszystko jedno, ale dla ludu — nie! P. Daszyński jednak nie poprzestał na tych bezczesnych łgarstwach, którym nie wierzy żaden robotnik i chłop, czytający „Głos Narodu”. Pan Daszyński ośmielił się powiedzieć jeszcze następującą podłość: że nie potrzeba lękać się powodzenia „Głosu Narodu”, bo „Ehrenberga czeka taki sam los, jak Orłowskiego, który żył z oszustwa i który choć nie skończył jeszcze w kryminale, to jednak w Krakowie pokazać się nie śmie”. Kawalerze de... Daszyński! My do celów naszego dziennika, czy agitacji nie użyliśmy ani jednego kradzionego, czy sprzeniewierzonego grosza! Kryminał zaś jest podobno nietylko dla tych, co kradną, ale i dla tych, co się kradzionym groszem publicznym świadomnie posługują!

I powiedz teraz, czytelniku, czy ci się nie zrobiło smutniej po przeczytaniu tego artykułu, niż po wieści o bijatyce? A artykuły podobne przepełniają zarówno organ p. Daszyńskiego, jak dziennik p. Ehrenberga. Niegdyś w katechizmie uczy-

¹⁾ Już po oddaniu do drukarni tego artykułu otrzymaliśmy „Naprzód”. Znaleźliśmy tam ściśle to, czegośmy oczekiwali. „Walka polityczna — rzuca p. Daszyński światło afo-

liśmy się, iż więcej grzeszy ten, co rani duszę, kaleczy sławę bliźniego, niż ten, co tylko ciało obraża. Brutalny gwałt jest objawem pochodnym; pomiędzy jego przyczynami są rozuzdane słowa, upadek obyczajów w prasie. Napad na ulicy wstrząsa uczuciem moralnym ogółu, wywołuje zbawczy protest, — do poniewierki ludzi w prasie, do bicia nieraz boleśniejszego, nieraz bezecniejszego ogół przywykł i znosi je obojętnie, czasem się cieszy i klaszcze. Pana Ehrenberga biły jakieś nieznanne, szare indywidua, gdyby panu Ehrenbergowi przyszło kiedy do głowy odplacić p. Daszyńskiemu pięknem za nadobne, to też użyłby swoich pacholców. Operacyj nad cześcią ludzką dokonywają sami mistrzowie, redaktorowie, przewodcy stronnictw, ludzie znani, szanowani, wpływowi!

Kto sieje złe ziarno, ten zbiera potworne, trujące owoce. «Głos Narodu» i «Naprzód» są klombami, a może i ogrodami tak właśnie obsianymi. Pan Ehrenberg wie dobrze, iż p. Daszyński nie jest ani zdrajcą, ani złodziejem, p. Daszyński wobec sumienia własnego nie ma p. Ehrenberga za oszusta. Bawią się zaś taką piękną rozmową na cały głos dla... «obrony zasad»!

Jeśli społeczeństwo chce skutecznie oddziaływać przeciwko takim gorszącym, takim haniebnym objawom, jak gwałty uliczne stronnictw politycznych, to musi sięgnąć dalej i protestem swoim stłumić obelgi i potwarze w prasie. Skutkom się nie zapobiegnie, jeśli przyczyny zostaną niedotknięte. Niedawno w jednym z pism galicyjskich czytaliśmy taki ustęp: «Widocznie skóra p. X. ma krótką pamięć» (w oryginale było naturalnie całe nazwisko). W tych paru słowach jest uznanie dla gwałtu niegdyś dokonanego i zapowiedź nowego. Taż sama opinia, ciż sami ludzie, którzy dziś słusznie oburzają się na wykonawców wyroku p. Daszyńskiego, ustęp ten przeczytali z całą obojętnością, nikt nie zaprotestował, nikt nie potępił. Czyż wobec tego może nie przychodzić do gwałtów?

ryzm—nie toczy się w rękawiczkach». Jest też mowa o „zaczętej walce z burżuazyjnymi stronnictwami”. Nie możemy powtarzać całego artykułu—papier mógłby mieć do nas pretensję, iż go tak przykro plamimy. Artykuł zatytułowano: „Spoliczkowany rzeźmieszek”. Przytoczymy tylko na próbę dwa zdania z samego początku: „Przy rynku gnieździ się niekczemna banda oszustów, która z Ehrenbergiem na czele zatruwa życie publiczne naszego społeczeństwa. W pogoni za prenumeratorami nie cofa się ten padlec przed żadną niekczemnością”. Dalej idą ustępy, których w żaden sposób powtórzyć nie można. a jest tego 3 duże szpalty, ciągle *crescendo*! „Naprzód” upewnia, iż napastnik Kaczanowski otrzymał „liczne gratulacje listowne i telegraficzne z Tarnowa, z Przemyśla, Nowego Sącza, Krosna, od akademików polskich ze Lwowa, Wiednia, Lipska, Berlina i t. d.”. Czyby to naprawdę być mogło? Wolimy przypuszczać, iż to jeden ze środków walki politycznej, która się nie prowadzi w rękawiczkach.

Lekarstwo jedyne, ale skuteczne na tę chorobę spoczywa w ręku ogółu. Ogół powinien zrozumieć, bo to jest oczywiste, iż przy obecnych praktykach polemiki niema dyskusji o sprawach dobra społecznego, na miejscu pobudek i względów obywatelskich stają namiętności osobiste. Ktokolwiek zajmuje jakieś stanowisko, ma swoje zdanie w rzeczach publicznych i o te rzeczy się troszczy, nie może być pewnym, czy jutro jakiś pismak nie obryzga jego nazwiska cuchnącym kałem. I wtedy nie ma obrony, nie ma satysfakcji. Ogół przekonać się musi, iż spór o zasady ani dyskusja w sprawach publicznych, wcale nie wymagają nigdy i wymagać nie mogą rzucania się na dobrą sławę przeciwnika. Kto żywi przeświadczenie o słuszności swoich poglądów i twierdzeń, komu chodzi nie o jakieś cele uboczne, ale o prawdę, o pożytek ogólny, ten nie będzie odciągał uwagi czytelnika na stronę, zajmując ją karczemną lajaniną lub oskarżaniem przeciwnika o publiczne lub prywatne zbrodnie. Obelgi i kalumnie używane są na pomoc przez tych tylko, komu nie starczyło argumentów, a brakuje uczciwości do tego się przystać. Obelgami i kalumnją nikt nigdy o zasady nie walczy. Obelgami i kalumnją załatwiają się rachunki prywatne dziennikarzy i polityków, prowadzą się konkurencyjne zapasy o prenumeratorów, lub o głosy wyborcze. Ozdobny płaszczyk «walki o zasady» przysłania tu jedynie marne pobudki marnych czynów.

L. Str.

O SĄD HANDLOWY.

Niejaki p. de Mar wystąpił na szpaltach «Swieta» z projektem zniesienia warszawskiego sądu handlowego. Właściwie autor pragnąłby usunięcia lub zniesienia i kodeksu cywilnego, i ustawy hipotecznej i wszelkich innych odrębności ustawodawstwa cywilnego w Królestwie, ale pociski stylu swego skierowywa przeważnie przeciwko sądowi handlowemu. Gorszy się p. de M. przede wszystkim, że sąd handlowy obecny przypomina były Trybunał, narzeka, że kupiectwo warszawskie obiera nietylko ośmiu członków sądu, ale i zastępców, uskarża się, że w składzie sądu «żywiół rządowy ustępować musi przed wpływem większości sędziów pochodzenia miejscowego, nieprawników, złączonych przez wspólny interes stanowy i narodowy». «Czas już—woła autor—zamknąć tę instytucję przeżyłą i przyłączyć ją do sądu okręgowego na zasadach ogólnych».

Argumentacja autora opiera się bądź na wadliwym tłómaczeniu ustawy obowiązującej, bądź na zupełnym zapoznawaniu roli szczególnych są-

dów handlowych, istniejących we wszystkich krajach ucywilizowanych. Artykuł 543 urz. inst. sąd. upoważnia najwyraźniej kupiectwo warszawskie do obierania 8 sędziów sądu handlowego, oraz ich zastępców, i orzeka, iż jedni i drudzy odpowiadać winni warunkom, określonym dla sędziów byłego Trybunału handlowego, i że obieranie ich odbywa się sposobem, w jaki obierano niegdyś sędziów do Trybunału. Jakaż więc jest racja do utyskiwania i skarg na kupiectwo warszawskie, i upatrywania w organizacji tej czegoś w rodzaju «intrygi». Jest tak, jak chciał mieć prawodawca, który też, bez poważnych motywów i rozważenia rzeczy, przynajmniej tak wszechstronnego jak autor «Swieta», nie postąpił.

Co do zastąpienia sądu handlowego przez sądy ogólne, pomysł to niefortunny. Warunki szczególne stosunków handlowych, ich rozległość, odrębność i zmienność, oraz wielka potrzeba pośpiechu, utrudniają rozpoznawanie spraw sądowych, wśród tych stosunków wynikłych, wymagają, że tak powiemy, dokonywania ciągłej ekspertyzy, co usunąć się nie daje inaczej, jak tylko przez wprowadzenie żywiół handlowego do składu magistratury. Udział tego żywiółu w rozpoznawaniu spraw handlowych, daje rękojmię uwzględnienia przez sądy zwyczajów kupieckich, głębszego zbadania wątpliwych kwestyj, oraz przystosowania się sądu do zmiennych warunków życia handlowego, w celu najściślejszego wymiaru sprawiedliwości. Sądy handlowe wówczas tylko można byłoby włączyć do sądów ogólnych, gdyby do składu ostatnich wprowadzić się dał żywiół kupiecki. Nikt nie projektował innej reformy, i jeżeli istnieje zamiar zniesienia sądów handlowych, to zastąpić je mają oddziały szczególne sądów okręgowych, składające się nietylko z sędziów zawodowych, lecz przeważnie z sędziów obieranych przez przedstawicieli przemysłu i handlu.

Zadanie zniesienia sądu handlowego w Warszawie w takim tylko razie zasługiwaćby mogło na uwzględnienie, gdyby dowiedzionem niezbicie zostało, że dekrety tego sądu są niezgodne ze sprawiedliwością i z logiką, że nie spełnia on swej roli obrońcy i szafarza sprawiedliwości. Zarzutów tego rodzaju nikt wszakże sądowi temu stawić się nie odważy, sama zaś niechęć, z nieznamości rzeczy płynąca, nie wystarczy, by zachwiać powagę i zasługi warszawskiego sądu handlowego.

Boh. K.

Epizod z walki parlamentarnej.

Interesujący opis głosowania w Izbie wiedeńskiej nad wnioskiem Pacaka, który decydować mógł o losach ministerstwa hr. Badeniego, znajdujemy w „Nowej Re-

formie". Wniosek żądał przejścia do prostego porządku dziennego, w sprawie oskarżenia gabinetu. Rezultat głosowania był wątpliwy, na ławach polskich widać było luki, stronnictwo Dipaulego wyszło z Izby, lewica zaś stawiała się w komplecie.

"Nastrój Izby—pisze „Reforma”—był poważny; gdy Funke, wódz postępowców niemieckich, tubalnym głosem zażądał „na wieczną rzeczy pamiątkę” imiennego głosowania, podniosła się cała Izba jak na komendę. Wszyscy czuli, że w tej chwili nie rozgrywają się losy hr. Badeniego i jego towarzyszy, że nie chodzi o utrzymanie lub obalenie gabinetu, lecz o odparcie najazdu germańskiego, grożącego ponownym zalewem austriackiej słowiańszczyźnie.

"Więc gdy przyszła kolej na posłów włościańskich polskich, siedzących na lewicy (nie należą do Koła), cała Izba zwróciła w tę stronę swoją uwagę. Najpierw odezwał się głos Bojki: „tak”, za nim poszedł Cena, Danielak, Krempa i t. d. wszyscy aż do jednego... Po stronie niemieckich centralistów zostali tylko socjaliści, a więc pp. Kozakiewicz i Daszyński, prawiący nieraz o swojej polskości; pozostał radykał-socjalista ruski, Jarosiewicz, opuszczony przez dwóch swoich towarzyszy: ks. Taniackiewicza i p. Okuniewskiego, którzy z Izby wyszli.

"Do końca głosowania ważyły się losy: większość była raz po jednej, to znów po drugiej stronie, w sali panowało milczenie takie, że można było słyszeć muchę przelatującą, ale gdy przewodniczący Abr hamowicz ogłosił rezultat głosowania (przyjmujący porządek dzienny), zawrzało nagle jak w kotle. Cała falanga Niemców, z socjalistami i antysemitami na czele, rzuciła się jak wściekła ku ławom posłów włościańskich. Otoczeni ze wszech stron, lżeni, ba, poszturchiwani nawet, uczyli oni może wtedy dopiero doniosłość swojego kroku. Na ten widok jednak rzuciła się w pomoc zagrożonym prawica, popłynęło, jak fala, całe Koło polskie, młodocześni, chorwaci, wysoki jak dąb ks. Żytkor, żelazna pięścią obdarzony prałat Stojan, obok nich na czele Potoczek i baczysty Lang".

Wobec stanowczej postawy odsieczy, do walki nie doszło. Większość wynosiła tylko sześć głosów, czyli chłop polski zdecydował sprawę, która interesowała opinię całej Europy. „Nowa Reforma” mniema, iż wypadek ten wpłynie dodatnio na stosunki pomiędzy posłami polskimi, albo raczej między Kołem a innemi drobnymi grupami posłów polskich. Ucieszyłoby to Polaków nie tylko w Wiedniu i w Galicji.

1.

PRZEGLĄD PISM ROSYJSKICH.

— Niedawno w prasie rosyjskiej toczyła się polemika w sprawie tolerancji religijnej. Niektóre głosy dowodziły, że istnienie tej tolerancji uznaje już świat cały. Obecnie zaś „Sudiebnaja Gazeta” wyraża zdanie, że nastąpił pomyślny zwrot w przekonaniach ogółu w tym kierunku:

„Fałsz i niesłuszność panujących poglądów—mówi gazeta—coraz wyraźniej na jaw występuje. Do pojedynczych głosów trze-

wych przyłączają się zdrowe sady ludzi, spoglądających z pewnej wysokości duchowej na zadania Rosji, jako państwa cywilizacyjnego”.

Kwestja tolerancji — zdaniem gazety — zajęła jedno z najważniejszych miejsc w życiu rosyjskiem i ściera na siebie najżywszą uwagę społeczeństwa.

„Kwestję tę—mówi gazeta—wysunęła naprzód siła rzeczy, samo życie, dążące ku jasnej przyszłości. Stare podwaliny gniją i muszą się w proch rozsypać. Na ich miejsce tworzą się trwałe podstawy innych na świat poglądów”.

Leży to w porządku rzeczy: z rozwojem moralnym społeczeństw umacnia się też w nich coraz szerzej przekonanie, że nie tylko wierzenia religijne, ale i inne odrębne cechy duchowe innych należy uszanować.

— Na znany czytelnikom artykuł p. Amalfitano odpowiedziało „Now. Wremia” artykułem „Cesarska polityka w Królestwie polskiem”. Osobliwy to artykuł, bardzo osobliwy! Organ p. Suworina zgadza się na wszystkie główne postulaty p. Amalfitano, aby je... odrzucić. Jest to szczyt polemicznej zrzeczności, czytelnik wszystko rozumie, a nie wie. „Now. Wremia” dziwi się, jak można stawiać pytanie, czy w Królestwie polskiem należy rządzić, czy wojować:

„To po prostu śmieszne, wojować w kraju, który się nie znajduje w stanie oblężenia, ani w stanie powszechnego wrzenia umysłów (brożenia)”.

Ztąd „Nowoje Wremia” idzie wprost do wniosku, iż system, nazwany przez p. Amalfitano wojowaniem, nie jest tak zły, skoro sprowadził różne, niewątpliwie pożądane zmiany, to też „Now. Wremia” „mniema”, iż należy dalej wojować w kraju, „który się nie znajduje ani w stanie oblężenia, ani w stanie fermentu”, i to jak wojować: „bez najmniejszych ustępstw, bez najsłabszego wahania się”.

„Now. Wremia” zupełnie, najzupełniej, zgadza się z „Piet. Wiedom.”, ażeby „w zarządzie Królestwem—jak zresztą wszędzie—zapanowała tolerancja religijna, sprawiedliwość, życzliwość i t. p.”. Ono nawet o potrzebę generał-gubernatora w Warszawie sprzeczać się będzie, byle tylko wszystko zostało jak było, a więc dawne zasady, dawne sposoby, dawne zwyczaje, a przede wszystkim dawna surowość. No, a o zniesieniu generał-gubernatorstwa mowy być nie może.

Aby zrozumieć całe mistrzostwo polemiczne „Now. Wrem.”, wiedzieć trzeba, iż ani „Piet. Wied.” wogóle, ani p. Amalfitano w szczególności, nie o zniesieniu generał-gubernatorstwa nie mówili. „Piet. Wied.” piszą:

„Ciekawe byłoby jednak, aby nam mogło „Now. Wrem.” wskazać, gdzieśmy mówili o potrzebie zniesienia generał-gubernatorstwa w Warszawie? Jak coś podobnego powiedzieć mogły „Piet. Wied.”, które w generał-gubernatorze warszawskim widzą właśnie w chwili obecnej jedyne, niezależne tłumacza Monarszych planów w tym kraju”.

W innym, bardzo odpowiednim to-

nie dał odpawę „Now. Wrem.” dziennik „Syn Otieczestwa”. Przytoczywszy ustęp o zgodzie „Now. Wrem.” na tolerancję, sprawiedliwość i życzliwość w Królestwie polskiem, dziennik ten wywodzi:

„A więc tolerancja, sprawiedliwość, życzliwość i t. p.—wszystko to potrzebne nie zaraz, lecz potem po „innych rzeczach”. Na czem zaś polegać winny „inne rzeczy” gazeta zamilcza, ale oczywiście te „inne rzeczy”, to nie „tolerancja”, nie „sprawiedliwość”, nie „życzliwość”, które potrzebne będą później po „innych rzeczach”, a te zaś muszą się odznaczać odwrotnymi właściwościami, t. j. fanatyzmem, nieżyczliwością, niesprawiedliwością. Dlaczego jednak gazeta nie decyduje się tego powiedzieć?”

Złośliwy jest wywód „Syna Otieczestwa”, ale jako cios polemiczny o wiele lojalniejszy od niespodzianych zwrotów „Now. Wrem.”.

— Znany z przeszłego numeru „Kraju” czytelnikom naszym listucznego historyka niemieckiego, Momse-na, został omówiony także przez niektóre organy prasy rosyjskiej. Notujemy tutaj dwa głosy najcharakterystyczniejsze. Jeden z nich należy do profesora uniwersytetu jurjewskiego i był wydrukowany w „Pietierb. Wied.” (301). Autor zaznacza, że Momsen wystąpił w obronie teorii ucisku:

„Teoria ta—pisze—będąc rozwinięciem zasady politycznej Bismarka: „Siła przed prawem”, nie odznacza się ani nowością, ani dowcipem, i choć pełna jest młodzieńczo-fanatycznego uniesienia, ale też nie brak w niej także starczej bezsilności umysłu i pamięci”.

Autor przypomina, jak z jednej strony Niemcy burzyli się na myśl, że 2/5 posad w Czechach pozostawiono dla nich wyłącznie i domagali się większej tam dla siebie swobody, a u siebie w domu w tym samym czasie obłożyli wysoką karą Polaka za to, że w Berlinie udzielał dzieciom prywatnych lekcji języka polskiego. W końcu autor pisze:

„Jako kolega Momse-na z profesji, jako chrześcijanin i wreszcie jako człowiek, nie mogę nie wyrazić głębokiego żalu z powodu niegodnego wybryku, poniżającego dla nauki niemieckiej i jej zasłużonego przedstawiciela. Wybryk ten dowodzi, do jak niskiego poziomu spadły pojęcia moralne przedstawicieli idei pangermanizmu”.

Drugi głos należy do współpracownika „Moskowskich Wied.”, podpisującego się pseudonimem „Quidam”. Autor potępia wprawdzie sposób wystąpienia Momse-na, ale uważa za bardzo szanowne pobudki, które uczonego niemieckiego do tego kroku skłoniły. Quidam tłumaczy, że niema narodowości austriackiej, a są tylko Niemcy, Czesi, Polacy i t. d. nie uznaje jednak żadnych krajów niemieckich, czeskich, polskich, a tylko jedną Austrię i dlatego uważa, że Niemcy mają prawo dążyć do przewagi w państwie, ponieważ stanowią tam ośrodek historyczny, warstwę od wieków panującą. W dalszym ciągu Quidam przeprowadza porównanie pomiędzy „quasi-uczonymi rosyjskimi”, którzy zajmują się ta-

kiemi niedorzecznościami, jak ideami: ludzkości, altruizmu, braterstwa narodów, a prawdziwym uczonym niemieckim, który wie, że wszystkie te idee są po prostu głupstwem.

„Nie potępiacie mnie za otwartość—wola autor—ale oddam wszystkich tych panów (rosyjskich „quasi-uczonych“) za jednego Momseña. Zazdroszczę Niemcom, których uczeni umieją dojść do takiej zapalczywości w patriotyzmie. Patriotyzm jest wzniosłym, świętym uczuciem i w jego objawach nie grzech nawet przesadzić“.

Szczęśliwie to dla «Mosk. Wied.», że przesady w patriotyzmie, czyli szowinizmu za grzech nie poczytują, inaczej bowiem ulegałyby zbyt dręczącym wyrzutom sumienia. Quidam je nie tylko rozgrzeszył, ale dowiódł nawet, że nigdy grzechu nie popełniały, a więc mają pole otwarte do naśladownictwa Momseña.

Tak! Nie każdy jednak patriotyzm przypada równie do gustu współpracownikom «Mosk. Wied.», nie każdy budzi w nich podziw, zazdrość i uznanie. Szanowny ten dziennik umie być obojętny, umie się gniewać nawet na patriotyzm—któż o tem nie wie! Ale Momseñ zapuścił pazury w Czechów, żądał gwałtu, sławił ucisk—i to zachwyciło «Mosk. Wied.».

— Dawny współpracownik «Moskowskich Wiedomosti», p. J. Durnowo, nadesłał do gazety «Russkij Trud» (43) list, w którym zbija twierdzenie, jakoby *Katkov* kiedykolwiek bądź propagował politykę «tępienia» względem Polaków.

„Dążność do „wojny tępiącej“ względem Polski—pisze p. Durnowo—była *Katkowowi* zupełnie obcą i nie może być uzasadniona ani na podstawie ogólnego kierunku jego artykułów w kwestji polskiej, ani na fundamencie jakiegos oddzielnego poglądu w tych artykułach. Bardzo być może, że zmarły znakomity publicysta byłby bardzo zadowolony, gdyby Polaków zupełnie na świecie nie było, albo też, gdyby sami przez się gdzieś zniknęli, ale do „wytępienia“ ich, choćby temi samymi środkami, których używają Niemcy, nie dążył“.

Na to organ p. Szarapowa odpowiada:

„System, którego *Katkov* bronił i który narzucał rządowi w kwestji polskiej, był niewątpliwie systemem „tępienia“ w obszernym znaczeniu tego słowa“.

Uzasadniając to zdanie, «Russkij Trud» wyklada ogólny pogląd *Katkowa* na sprawy polskie:

„Żadnych Polaków państwo rosyjskie nie zna tak samo, jak żadnej Polski. Są tylko Rosyjscy obywatele-katolicy, jest kraj nadwiślański. W jakim języku toczy się rozmowa w domu, jaka gazeta się prenumeruje, do jakiej świątyni chodzą ludzie—to rzecz obojętna, ale urzędowo panuje wszędzie język rosyjski, wszędzie jest Rosja, jednostajnie rosyjska, szablonowo rządowa. Szlabany graniczne pod Kaliszem, Reni, Kiachta są jednako tak samo, jak jednakowym jest kolor wagonów, jak jednostajne są szyldy i spisy potraw na foksalach“.

Do tego komentarza «Russkij Trud» dodaje następującą uwagę:

„To właśnie jest naturalnym, praktycznym wynikiem poglądów *Katkowa* i właśnie przy takim systemie niepodobna sądzić prawidłowo o narodowościach i religjach. Dlatego właśnie kapłan pogański nazywa się u nas „proboszczem świątyni“, żywy człowiek zmienia się

w „radcę honorowego“, a żywa sprawa—w „referat kancelaryjny“.

W końcu «Russkij Trud» wypowiada myśl, że dlatego właśnie pomieszano z krzywdą dla państwa ludzi, osadzając urzędników polskich w Rosji, a rosyjskich niższych w etnograficznej Polsce. Mianowanie wyższych urzędników-rosjan w Polsce gazeta uważa za konieczność państwową do chwili rozwiązania kwestji polskiej.

W odpowiedzi na opinie, wyrażoną przez p. Durnowo, «Moskowskija Wiedomosti» piszą:

„Michał Nikiforowicz nigdy nie wyrażał pragnienia, ażeby „Polaków wcale nie było“, albo żeby „w jakiś sposób sami zniknęli“. On nie tylko nie zaprzeczał Polakom prawa bytu, ale lubił ich język, poezję i literaturę. Ale ponad wszystko na świecie *Katkov* kochał Rosję i czujnie stał na straży jej interesów. Widział zasadzki intrygantów sprawy polskiej i ostrzegał nas przed temi zasadzkami“.

Do tego «Moskowskija Wiedomosti» dodają swoją własną opinie:

Polacy politykujący—mówią—i naród polski, to dwie rzeczy, nie mające nic wspólnego z sobą. Można i należy kochać pobratymczy nam naród polski, ale trzeba nienawidzić sprawę, której cel historyczny zawiera się w upadku Rosji“.

Jak zwykle do krótkiego zdania «Moskowskich Wiedomosti» możnaby dodać obszerny komentarz. Poprzestaniemy tu na tem tylko, że wskażemy: iż pogląd swój «Moskowskija Wiedomosti» stosują również i do Rosji, w czem są konsekwentne, bo wszystkich, co inne mają poglądy, pozbawiają prawa należenia do narodu rosyjskiego; powtóre, iż to, co mówią o politykujących Polakach, nie harmonizuje z ich zdaniem o politykujących Niemcach, np. o Momseñie, w czem «Moskowskija Wiedomosti» nie wydają się konsekwentni; wreszcie po trzecie, że organ p. Gringmuta potępia w czambuł wszystkie dążności Polaków, pragnących polepszenia swego losu, choćby bez żadnej szkody dla państwa, choćby nawet z jego pożytkiem. To wszystko politykomanja? Ależ w takim razie p. Gringmut nie znajdzie ani jednego Polaka, któryby nie miał jakichś pragnień, nie był «politykomanem». A więc p. Gringmut kocha Polaków, wytworzonych we własnej jego wyobraźni, nieistniejących wcale na świecie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× **Przywileje służbowe.** Minister skarbu wystąpił do Senatu rządzącego z zapytaniem, czy osoby, na ogólnych zasadach nie mające prawa wstępować do służby państwowej, jako np. pochodzące ze stanu mieszczańskiego, w razie naznaczenia ich na posady rządowe w miejscowościach oddalonych, oraz w kraju zachodnim i Królestwie polskiem, mają prawo korzystać z przywilejów, do tych miejscowości przywiązanych. Senat rządzący orzekł, że przywileje te, stosownie do ustawy z d. 13 czerwca 1886 roku,

rozsciągają się na mianowane wbrew prawu ogólnemu w wyżej wymienionych miejscowościach osoby nawet wówczas, gdy osoby te nie posiadają rang klasowych.

× **Kolonizacja w kraju zachodnim.** Ministerstwo spraw wewnętrznych, zainteresowane postępiami kolonizacji niemieckiej w kraju zachodnim, podobno — jak donosi „Syn Ocieczestwa“ — razem z ministerstwem wojny zamierza zbadać przyczyny, sprzyjające tej kolonizacji, a zwłaszcza zwrócić uwagę na zbadanie warunków, które skłaniają włościan tamtejszych do przenoszenia się do innych miejscowości. Wiadomość ta budzi wątpliwości.

× **Wywłaszczenie gruntów.** Przy ministerstwie komunikacji—jak słyszały „Mir. Otgołoski“—tworzy się komisja, która ma się zająć przepatrzeniem ustawodawstwa w kwestji wywłaszczania gruntów, zajmowanych na potrzeby nowobudujących się kolei żelaznych.

× **Kobiety na służbie rządowej.** Ministerstwo skarbu — według informacji „Mir. Otg.“ — zamierza zezwolić w roku przyszłym na przyjmowanie kobiet do służby rządowej w prowincjonalnych oddziałach Banku państwa.

× **Dobroczynność publiczna.** Ministerstwo spraw wewnętrznych—jak słyszały „Piet. Wied.“ — opracowały już projekt reformy spraw, dotyczących dobroczynności publicznej. Projekt ten obecnie rozesłano innym dykasterjom do zbadania.

× **Prawidła o najmie robotników** nie prędko zostaną opracowane, gdyż—według doniesienia „Now. Wr.“—prace komisji, zajmującej się tą kwestją, przerwano na czas nieograniczony.

× **Uwolnienie.** Poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny rosyjski w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, r. t. *Kotzebue*, na własną prośbę, z powodu choroby, został uwolniony od służby.

× **Nominacja.** Dyrektor ogólnej kancelarii ministerstwa skarbu, r. t. *Romanow*, został mianowany towarzyszem ministra skarbu.

× **Nominacja.** Pomocnik naczelnika głównego zarządu inżynierji, jen.-maj. *Wernander*, został mianowany pełniącym obowiązki głównego naczelnika inżynierów.

× **Nominacja.** Wice-dyrektor osobnej kancelarii kredytowej, rz. r. st. *Szipow*, został mianowany dyrektorem ogólnej kancelarii ministra skarbu.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **K. Grot**, rz. r. t., sekretarz stanu, członek Rady państwa, zmarł w dniu 30 października r. b. Około r. 1860 zmarł był członkiem komisji, która pod prezydencją N. Milutina opracowała projekt instytucji „mirowych pośredników“ i innych zarządów w sprawach włościańskich. Od r. 1870, jako członek, zasiadał w Radzie państwa.

= **Powódź.** W nocy na dzień 4 listopada silny wiatr od strony morza wywołał podniesienie się poziomu wody w Newie i kanałach, przerzynających miasto. Rano niebezpieczeństwo powodzi przybrało już groźne rozmiary: mieszkańcy niższych części Petersburga zabrali się do przenoszenia swego dobytku na wyższe piętra domów. Woda wciąż rosła i w południe dosięgła do wysokości 7 stóp po nad poziom zwykły. Wcześniej już Newa, Mojka, Fontanka i kanał Jeateryński wystąpiły z brzegów, zalewając miejscowości okoliczne. Części miasta koło portu i t. zw. strona Petersburska znalazły się pod wodą: na niektórych ulicach komunikowano się z pomocą łódek, nawet w śródmieściu miejscami woda dochodziła do 1¹/₂ stopy. Około 2-jej po połud-

niu zaczęła jednak ustępować, przyczem mróz i burza śniegowa dotkliwie dały się uczuć uboższej ludności, która musiała opuścić zalane wodą mieszkania. Jenerał Klejgels zarządził ratunkiem: kazał rozdawać bezpłatnie potrzebującym gorącą strawę i umieszczać ludzi w budynkach rządowych. Komunikacja kołowa pomiędzy niektórymi częściami miasta została przerwana; w uniwersytecie i instytucie górniczym zawieszono w ten dzień wykłady. Parę tysięcy ludzi pozostało obecnie bez dachu, poniosło znaczne szkody i w majątku, i w zdrowiu. Teraz powrócą ci ludzie do dawnych mieszkań, których niepodobna będzie osuszyć podczas zimy. Nowe to będą gniazda chorób epidemicznych.

= **Pani Bolka** w dalszych swych występach w operze petersburskiej. w roli Julji, zyskała sobie powszechne uznanie. Zwłaszcza o oddaniu lirycznej strony roli wyraża się miejscowa krytyka bardzo pochlebnie. Gorącym oklaskom nie było końca. Pani Bolka śpiewała w operze „Romeo i Julja“ po francuzku.

= **Pan Bronisław Huberman** dał d. 17 b. m. drugi swój koncert w Petersburgu, przy jeszcze liczniejszym udziale publiczności, która nie szczędziła mu wyrazów swego uznania. Przyjęcie, jakiego młody artysta doznał od petersburskiej publiczności, było bardzo gorące. Zwłaszcza nokturny Chopina i Bacha adagio i fuga g-mol w wykonaniu p. Hubermana, wzbudziły powszechny podziw. Poważne pisma petersburskie podnoszą bardzo wysoko świetną technikę naszego artysty i głębokie zrozumienie muzyki. Na pierwszym koncercie p. H. zbierała również oklaski pianistka p. Zaleska, a na drugim p. Kacyńska.

= **Bal.** W poniedziałek. 10 b. m., odbędzie się w salach klubu „Blahorodnoje Sobranje“ bal na rzecz uczącej się młodzieży wyższych zakładów naukowych. Bal ten urządza katolickie Towarzystwo dobroczynności.

= **Z Kronsztadu** otrzymujemy wiadomość, że proboszcz tamtejszy, ks. Michalkiewicz, wystąpił ze staraniami do władz o pozwolenie założenia przy miejscowym parafjalnym kościele rzymsko-katolickim Towarzystwa dobroczynności. na zasadzie ustawy normalnej z d. 10 czerwca r. b. Na zebranie, zwołane w celu rozpatrzenia projektu ustawy, zebrało się około 200 osób; składkę roczną uchwalono w ilości 3 rs. Znaczna liczba ubogich katolików w parafji kronsztadzkiej czyni istnienie Towarzystwa niezbędnym, ponieważ sam ks. proboszcz nie może podobać wszystkim potrzebom biedaków.

WIEŚCI Z PROWINCJI.

Wilno, 4 listopada.

[Opinie specjalnych komisji].

□ Spieszę donieść wam, że opinie specjalnych komisji, powołanych do wyrażenia zdania w sprawie wprowadzenia instytucji ziemstw, zostały już opracowane i wysłane. Komisja wileńska uznała, że wprowadzenie ziemstw jest pożądane, ale że należałoby w takim razie wykluczyć z nich żywiol szlachecki. Komisja grodzieńska uznała, że wprowadzenie ziemstw nie jest pożądane, natomiast należałoby wprowadzić pewne reformy w ustroju administracyjnym guberni. Komisja kowieńska uznała, że wprowadzenie ziemskich instytucji jest ze wszech miar pożądane, aby zaś wyciągnięta mogła być z nich cała korzyść, należy je wprowadzić bez żadnych ograniczeń.

W.

Wilno, 1 listopada.

[Żydzi i rosjanie w samorządzie miejskim. Niełaska naszych malkontentów względem Banku ziemskiego. Belmont, jako miejsce dla nowego szpitala żydowskiego. Trzy nowe lecznice: hydropatyczna, kobieca i pasteurowa. Spółka teatralna. Projekty restauracji ratusza. Pobór wojskowy przy nowych instrukcjach. Fabryka tekstury „Martyne“].

□ W „Mirowych Otgołaskach“ pisujący z Wilna „Aborygen“ ubolewa, iż z po-

wodu reformy w 1892 r. ustawy miejskiej, liczba żydów w samorządzie wileńskim się zmniejszyła, a przez to samo uszczuplił się w samorządzie i żywiol rosyjski, po którego stronie stawali zawsze na wyborach żydzi. Łatwo sprawdzić, ile to żydzi pomagali rosjanom:

	od roku	radnych	rosjan	żydów
w pierwszym czteroleciu	1875	74	12	26
w drugim	1880	74	12	26
w trzecim	1884	74	12	26
w czwartym	1888	74	12	26
w piątym	1893			
po reformie ograniczającej żydów	49	12	1	
na szóste czterolecie od 1897 r.	54	11	5	

Wmawianie w rosjan, że bez pomocy żydów cierpią krzywdę przy wyborach, jest zrozumiałą taktyką pewnych kół, ale że rosjanie temu wierzą—dziwić się wypada. Zestawienie powyższe wykazuje całą dziwaczność wniosku, że żydzi popierali u nas rosyjskich kandydatów. Żydzi zawsze dbali tylko o swoich kandydatów i przyjmowali na przedwyborczych zebraniach listę chrześcijańską, bez względu, jaka tam proporcja polaków i rosjan, byleby mieli pewność, że lista ich kandydatów nie będzie naruszona. A że owi sklepikarze i właściciele drobnych domów przeważnie byli żydzi (najmniej z tej kategorii było rosjan), więc w istocie stanowili potęgę, z którą trzeba było się liczyć. Straciwszy dziś tak wpływowe stanowisko, poczynają szeptać rosjanom, że źle się teraz dzieje z nimi bez opieki żydów! Łatwo zrozumieć tę taktykę: żydzi rachują, że na plecach rosjan znowu wypłyną na wierzch; ale z kąd pochodzi zaślepienie niektórych rosjan, powtarzających za panią matką pacierz, dających w siebie wmawiać, wbrew rzeczywistości, że oni w ostatnich wyborach ponieśli porażkę, gdy w istocie znacznie się wzmogli liczebnie w naszej radzie?

Wnioski „Aborygena“, o powodach niezatwierdzenia wyboru p. Pietraszkiewicza, zdradzają w autorze człowieka, zupełnie nieświadomego stosunków wewnętrznych wileńskiego samorządu. Owe sprawy wodociągów, kanalizacji, elektrycznego oświetlenia i t. p. pozostają w najściślejszej zależności od inicjatywy prezydenta, który może je pechać szybko, lub umorzyć w ślamazarnych komisjach, stosownie do stopnia swej energii i temperamentu. Prezydent może pracować gorliwie, ale jałowo, lubując się np. w formalizmie i długich kompozycjach kancelaryjnej literatury. Może również pozostać beczynnym, pomimo nawoływań ze strony Rady i Zarządu. Wedle ustawy, kolej wytaczania spraw bieżących pod obrady zależy li tylko od prezydenta; jeżeli nie życzy sobie poddać jakiego wniosku pod obrady, nie ma sposobu do tego go zmusić. Podczas ostatnich wyborów zapanowało przekonanie, że politykowanie i oglądanie się na względy, nie mające nic wspólnego z gospodarką miejską, powodują tylko stagnację i obrano człowieka najzdolniejszego, najżywiej troszczącego się o pomyślność miasta, bez względu, w jakim języku pacierz odmawia.

Ten sam „Aborygen“ w innym liście przygrywa unisono tym malkontentom, którzy wmawiają w siebie i innych, iż Bank wileński jest jakąś zadżumioną instytucją, z którą zetknięcie może spacyfikować każdy interes i że zatem wybór prezydenta miasta z personelu bankowego, jakkolwiek ten kandydat ma za sobą przewagę rozumu, doświadczenia i bezintere-

sowności, budzi obawy, „aby w duszy nowego prezydenta nie zachowały się stare sympatie...“. Jakie to są niepożądane sympatie, których zachowania w duszy prezydenta należy się obawiać—autor listu nie potrafiłby chyba wytłumaczyć, gdyż powtórzył tylko słowo w słowo urywki z mętnej elokubracji czyjś artykułu, przed miesiącem wydrukowanego w „Wileńskim Wiestniku“, a silącego się dowieść, że coś wie, chociaż z pustej frazeologii przeświecało, że nic nie wie i o operacjach bankowych pojęcia nie ma. W zdumienie wprawiają takie zarzuty. Słyszeliśmy już niedojrzałe rozprawy, że bank ziemski zagarnął w swe „sieci“ całe miasto, że panuje nad niem, że wpływami swemi cięży na wyborach. Bank ziemski wileński takie samo ma zadanie, takiż wpływ i znaczenie, co i Bank tulsko-petersburski, którego filja tutejsza konkuruje swobodnie i równą bronią; jeden i drugi robią to samo—dlaczego zarzuty spadają tylko na wileński? Wstydzilibyśmy się podsuwać napastnikom jedyną odpowiedź, jaką dać można, ale oni sami głośno ją wypowiadają—mianowicie: w Banku ziemskim wileńskim pracuje kilkunastu polaków. Jakież to są „fatalne“ skutki działalności Banku wileńskiego, któreby różniły się od działalności Banku pet.-tulskiego? Polemizować na serjo z takimi napaściami—niepodobna.

Zarzuty, czynione przez „Aborygena“ dwóm członkom zarządu miejskiego, których wybór uległ kasacji, chybiąją celu; stagnacja np. takich spraw, jak przejście szpitalów wileńskich z pod zarządu Biura dobroczynności publicznej pod opiekę magistratu, zależną jest od wielu przyczyn, z wolą lub niechęcią zarządu miejskiego żadnej styczności nie mających. Istnieje projekt rządowy, aby oddać w ręce miasta wszystkie szpitale wileńskie, jak również zlać z zarządem miejskim zarząd mieszczański; kiedy jednak to nastąpi?—nie od magistratu to zależy. Zanim się te szerokie plany spełnią, tymczasem, wskutek naglącej potrzeby, miasto daje znaczny kawał ziemi pod zabudowania nowego szpitala żydowskiego, który uznano za konieczne przenieść gdziekolwiek na zdrowsze miejsce. Narazie myślano o Kominach, ostatecznie się zdecydowano wyznaczyć na ten cel grunta na Belmontcie. Wybór nader trafny: woda bieżąca, las sosnowy, położenie malownicze, powietrze czyste. Na tem skorzysta i Zarzecz, połączony Polocką ulicą z Belmontem. Biedny ten Zarzecz, któremu nie dają ani mostu na głównej arterji, ani gazu...

Druga lecznica hydropatyczna przybywa obecnie Wilnu. Od lat dwóch rozwija się z powodzeniem zakład hydropatyczny pp. Zajkowskiego i Borkowskiego na ulicy Aleksandrowskiej; obecnie inni przedsiębiorcy przystępują do założenia takiegoż zakładu w parku Zwierzynieckim, w b. pałacyku myśliwskim. Konkurencja nie zaszkodzi ani jednemu, ani drugiemu przedsiębiorcom, gdyż Zwierzyniec i Podzamcze leżą od siebie daleko, pacjentów odbierać sobie nie mogą, wygoda publiczna zyska jedynie na tem.

W tych dniach otwiera się na Mostowej ulicy inna specjalna lecznica—chorób kobiecych. Założyciele—grono znanych lekarzy wileńskich—ludzie młodzi, zagrzeni pragnieniem pracy i pożytku społecznego, dają gwarancję, że zakład

stanie na stopie, odpowiedniej postępowi współczesnemu nauki i przyniesie niezmierny pożytek ludności, wypełniając w naszych potrzebach lukę dotkliwą, odczuwaną od dawna. Na początek projektuje się 6 łóżek, których liczba powiększy się w miarę rozwoju zakładu; obok tego, w osobnych pokojach ambulatorjum dla przychodzących chorych. Sala operacyjna jest zastosowana do wszelkich wymagań tej specjalnej gałęzi. Oplata za leczenie i utrzymanie zależy od umowy, w każdym razie będzie nadzwyczaj niska w porównaniu z tem, co kosztuje kuracja w domu. Lokal obszerny, w dzielnicy cichej i zdrowej, w pobliżu Wilji, w sąsiedztwie ogrodów. Jeszcze jedna lecznica—obfity na nie tydzień—pasteurowska, a zarazem i stacja bakteriologiczna powstaje na Pohulance Wielkiej, w domu Parczewskiego, pod kierunkiem d-ra Orłowskiego. Nie małą liczbę z Wilna i prowincji chorych na wodowstręt wysyłano co roku kosztem gmin i magistratów do Warszawy i Petersburga.

Inżynier, naczelnie kierujący zarządem tramwajów, p. Stepanow, agituje wspólnie z zawiązaniem konsorcjum na korzyść pomysłu zbudowania nowego teatru na drodze prywatnego przedsiębiorstwa. Spółka z kapitałem 800 tys. rs. ofiaruje następujące warunki: miasto ustępuje jej gmach teatralny, pospolicie zwany ratuszem, razem z całym skwerem i dwoma kioskami, na nim zbudowanymi. Co do tych ostatnich szkopuł poważny: obydwa kioski, zbudowane przez prywatnych przemysłowców z konsensem, zabezpieczającym kilkoletnie władanie. Spółka zamierza niemal cały skwer zająć budynkiem teatralnym, z obszernym zajazdem ze strony kiosków. Sala ma zmieścić kilka tysięcy widzów (dziś mieści się 500). Parter ze wszystkich czterech stron przeznaczono na sklepy. Na pierwszym piętrze, obok sceny, wielka sala koncertowa. W ciągu lat 40 spółka włada teatrem, wyrzekając się subsydjum, dzisiaj udzielanego teatrowi w sumie 3 tys. rs. rocznie i komornego za lokal. Po 40 latach cały gmach z utensyljami scenicznymi przechodzi na własność miasta. Projekt ten napotyka na opozycję w pewnych „kołach“ rady miejskiej, marzących o zużytkowaniu murów ratusza (po zbudowaniu nowego teatru na drzewnym rynku) na lokal magistratu, mający mieścić na dole również sklepy i na górze salę koncertową. Marzenie posuwa się aż do odrestaurowania starej zewnętrznej fizjognomji ratusza z wieżą i akcesorjami dawniejszemi. Ale... pieniędzy niema. Byłoby w istocie sympatycznie wrócić ratuszowi stare tradycyjne ognisko miejskiego samorządu i oblicze jego oblec w powagę mageduburskiej epoki, praktyczniej wszakże wydawałoby się obrócić środki na to potrzebne choćby na kanalizację i wodociągi. Za parę dni mamy tu oglądać djoramę obrazu „Branki“, co dla Wilna posiada powab niezakosztowanych nigdy wrażeń i zapewne ściągnie powszechną ciekawość.

Przy tegorocznej brance zastosowana została nowa instrukcja o fizycznych zboczeniach, zwalnających od wojskowej powinności. Zniesioną została norma objętości piersi w stosunku do wysokości szkieletu. Takich nierozwiniętych w klatce piersiowej, którzy będąc pewni uwolnienia, poženili się spokojnie i pozawiazywali interesy, obliczone na stały pobyt

w miejscu, znalazło się z górą trzydziestu w magistrackim urzędzie poborowym i wszyscy z niezmierną zgryzotą zostali zaliczeni do szeregów.

Fabryka tektury w Wilejce „Martyna“, po kilkoletnim zamknięciu, z powodu zniszczenia przez pożar, znalazła nabywcę w osobie rosyjskiego kapitalisty. Spółka dawniejsza wyjednała pozwolenie wywłaszczenia (za pieniądze) włościan, na których gruncie stoi fabryka, udowadniając, że Wilejka, jako węzeł kolejowy i ognisko fabryczne, przestała być wsią. Nowonabywca zapłacił 200 tys. rs. z warunkiem, iż uprzedni właściciele doprowadzą fabrykę do stanu zupełnego pogotowia, którego oczekiwać można w końcu listopada. Szkoda, że oficjaliści dawniejsi i robotnicy rozbiegli się po świecie za chlebem...

A. R. Z.

Z pow. borysowskiego, w październiku.

[Ruch emigracyjny. Możliwość urzadzania się u siebie. o cenach zboża i lasów. Parafja dziedziłowicka].

□ Kampanja gospodarcza w roku bieżącym dała nam niezłe rezultaty. Omloty żyta dobre, ale ceny nie ustaliły się jeszcze. O reformie wódczanej tyle tylko mam do powiedzenia, że, jak się zdaje, konsumpcje okowity nie mniejsza, jak była dawniej, chociaż cena jej znacznie wzrosła.

Ruch emigracyjny do Tomska włościan naszych ucichł pomalutku. Jednak wielu z nich sprzedawało swoje mienie za bezcen i wyjechało do Syberji, w pogoni za lepszą ziemią, za krajem miododajnym. Niektóre jednak włości niedowierzając, że na Syberji może być lepiej, niż u nas, posyłały tam delegatów, czy raczej rzeczoznawców. Posłańcy ci, po objechaniu dużego kawału Syberji, wrócili z przekonaniem, że u nas lepiej daleko, skutkiem tego chłopci zarzekli się zamiarów wychodzących. W rzeczy samej włościanie nasi nie mają potrzeby szukać gdzieś hen—daleko ziemi, gdyż u nas wolnych gruntów nie brakuje. U niektórych właścicieli ziemskich wielkie obszary ziemi leżą odłogiem, nie dając im grosza korzyści. Niejeden ziemianin chętnie oddałby włościanom siedziby na zabudowanie, lub pola na obsianie, dalej od dworów położone, na tak zwaną dolę, t. j. za połowę sprzętu. Dzisiaj wogóle włościanin tu tejszy ulega wpływom żydów naprzykład, lecz stosunek do dworów, jak zwykle, jest naprężony.

Nasza okolica, położona tuż nad Berezyną, obfituje w lasy, które dla ziemian naszych stanowią źródło stałego dochodu. Ceny na las z każdym rokiem rosną i z pewnością właściciele, nie potrzebujący ich sprzedawać, po kilku latach zyskają wiele na wartości swoich obszarów leśnych.

Parafja dziedziłowicka doczekała się od miesiąca proboszcza. Od siedemnastu lat parafja ta była bez księdza, ogólne więc jest zadowolenie parafjan z tego powodu.

Wł. Bogorya.

Kijów, 2 listopada.

[Politechnika w Kijowie. Krach w Gołowczynie].

□ Jedna jest dziś kwestja w Kijowie, która zajmuje umysły wszystkich — politechnika! Co więcej, Kijów pod tym względem stoi już dziś wyżej od Warszawy. Instytut politechniczny jest nad Dnieprem stanowczo i nieodwołalnie zdecydowany, o czem świadczy przedewszystkiem fakt, że

komitet organizacyjny i opiekuńczy został już Najwyżej zatwierdzony.

Takie pierwszeństwo słusznie należy się Kijowowi—dlatego, że on pierwszy zainicjował sprawę nowych politechnik. Jeszcze rok temu pp. Tereszczenko i Brodzki ofiarowali 250 tys. rs. na rzecz tej niezbędnej w naszym kraju szkoły. Posypały się następnie ofiary różne, wielkie i małe—i oto dzisiaj komitet posiada już około 900 tys. rs. do rozporządzenia.

Prezesem Najwyżej zatwierdzonego komitetu jest generał-gubernator kijowski, hr. Ignatjew, pod którego prezydencją odbywają się obecnie bardzo często posiedzenia. Na jednym z poprzednich posiedzeń, jak już wzmiankowałem, postanowiono pierwszy kurs politechniki kijowskiej otworzyć z początkiem przyszłego roku szkolnego w lokalu wynajętym. Na wczorajszym posiedzeniu wybrano specjalną „komisję budowlaną“, która gmach politechniki obiecuje wykończyć na d. 1 września 1899 r. Do komisji owej powołano: pp. Samofalowa, jako prezesa i barona Rosena, jako wice-prezesa; jednego przedstawiciela miasta, który ma być przez „dumą“ wybrany, oraz p. Mogilewcewa, jako przedstawiciela komitetu giełdowego; następnie zaś twórców ustawy politechniki kijowskiej: prof. Bunge, prof. Rennenkampa, inż. Niemieszajewa i reprezentanta rodziny Tereszczenków, p. Bohdana Chanenke, a także członków komitetu centralnego: prof. Pichno, Józefa Szczeniowskiego, inż. Abrahamsohna, Łazarza Brodzkiego i W. Bezsmertnego.

Komisji tej ofiarowano kredyt do wysokości sumy 250 tys. rs.—i można się spodziewać, że już o wczesnej wiosnie roku przyszłego rozpoczną się stosowne roboty budowlane. Sprawa wyboru miejsca pod gmach politechniki narobiła tu wiele hałasu i odbiła się nawet w gazetach petersburskich. Ale przypuszczać można, iż zwycięży pierwotny projekt miasta, które, jako gospodarz i znaczny ofiarodawca, ma tu oczywiście głos przeważający. Otoż miasto przeznaczą na ten cel obszerne place na Łukjanówce, czyli na szosie Kadeckiej—a jest to punkt stanowczo stosowniejszy od wszystkich innych projektowanych, Instytut bowiem politechniczny będzie się tu miał możność rozszerzyć, urządzić pola doświadczalne etc. W politechnice kijowskiej bezwątpienia największe znaczenie mieć będą wydziały agronomiczny i chemiczny, ze względu na rozwój przemysłu cukrowniczego i rolnictwa, a dla tych wydziałów wielką muszą mieć wagę zajęcia praktyczne na roli.

Co się tyczy wyboru lokalu na tymczasowe unieszczenie pierwszego kursu wszystkich trzech wydziałów politechniki już we wrześniu r. p., to w tym względzie komitet otrzymał dotąd kilka ofert. W ostatniej chwili nadeszła oferta najponętniejsza... Oto osoba, która „pragnie być nieznaną“, ofiarowuje gmach bezpłatnie i obowiązuje się nawet urządzić go stosownie. Naturalnie, że ostatnia oferta ta będzie przedewszystkiem uwzględnioną. Nie wiadomo tylko dotąd, co odpowie władza uniwersytetu św. Włodzimierza, którą proszono o dozwolenie studentom politechniki korzystania z laboratoriów i gabinetów aż do czasu ostatecznego wykończenia gmachu własnego.

W dniu dzisiejszym potwierdziła się pogłoska, podawana tu z ust do ust od tygodnia, iż Tow. akcyjne fabryki cukru „Go-

lowczyńno" w gub. kurskiej zawiesiło roboty. Zawieszenie robót w cukrowni, z początkiem kampanji, znaczy to samo, co zawieszenie wypłat, i równa się oczywiście ruinie, zwłaszcza, że Tow. akcyjny gołowczyński należy do najmłodszych i niezbyt świetnie prosperujących. Powodem "krachu" mają być nieporozumienia, jakie zaszły między właścicielem fabryki, hr. Tolstojem, a dzierżawcą ową fabrykę Towarzystwem akcyjnym. Towarzystwo wszczyna podobno przeciwko hr. T. akcję sądową o odszkodowanie, zawieszenie bowiem robót w cukrowni miało jakoby nastąpić z winy właściciela.

Pasywa Tow. akc. „Gołowczyńno“ sięgają sumy 600 tys. rs. Poszkodowanymi są przeważnie: dostawcy buraków i ci, którzy cukier bieżącej kampanji w Gołowczyńnie zadatkowali, a także niektóre kijowskie kantory i składy techniczne. Jednym z głównych organizatorów gołowczyńskiego Tow. akcyjnego był przed kilku laty p. Michał Łażyński, który się atoli jeszcze w r. z. całkiem z przedsiębiorstwa owego wycofał.

Novus.

Charków, 26 października.

[Jarmark pokrowski i udział firm polskich. Rozwój przemysłu nad Donem. Wiadomości drobne].

□ Skończył się tutejszy walny jarmark pokrowski, mający dla całego południowego kraju nie małe znaczenie. Dawniej jarmark ten sprowadzał niemal warszawskich i łódzkich kupców, ale odkąd wszystkie poważniejsze firmy tamtejsze mają tu swoje filje, drobni tylko handlarze przywożą specjalne wyroby, jak np. naczynia z mocnej gliny, blaszane sprzęty kuchenne, sita i t. p. O ile zdarzało się nam pytać tych ludzi, czy oplaca się im podróż, otrzymywaliśmy odpowiedzi twierdzące; gdyż towar, nie sprzedany w Charkowie, z łatwością zbywają zaraz w kopalniach węgla i wielkich fabrykach wzdłuż linji kolei azowskiej.

Po ukończeniu jarmarku rozpoczął się doroczny zjazd przemysłowców - górników z południa Rosji, w którym wielu naszych rodaków uczestniczy w charakterze przedstawicieli firm przemysłowych, przeważnie zagranicznych. Jak grzyby po deszczu, zjawiają się tu coraz nowe towarzystwa przemysłowe belgijskie i francuskie i przed kilku zaledwie laty, puste jeszcze stepy południa Rosji, zmieniły się na ponętny obecnie na giełdach zagranicznych „bassin du Donetz“, pod którym tam rozumieją coś w rodzaju nowej Kalifornii. Pole do pracy dla wszelkiego rodzaju techników rozszerza się tu z dniem każdym i napływa też nie mało wykwalifikowanych praktycznie z górniczych okręgów Królestwa. Jeden z miejscowych profesorów zbiera materiały do poważnej pracy, mającej na celu dowiedzieć, że od początku bieżącego stulecia, kiedy kuratorem charkowskiego okręgu naukowego był polak, hr. Potocki, aż do dnia dzisiejszego, cały szereg profesorów uniwersytetu, wyższych urzędników, lekarzy i t. p. polaków cieszył się zawsze jak największą sympatją ludności miejscowej! Imiona takich ludzi, jak: Korzeniowski, Stanisławski, Walicki, generał Siemiradzki, d-r Frankowski nie prędko będą zapomniane. Wiek prawie się kończy, odkąd polacy, przebywający tutaj, pracowali i pracują dla chleba i dobrego imienia, nikt i nigdy nie posądzał

ich o jakieś działanie polityczne, a odośobnienie się i pewne zespolenie w odrębne towarzystwo, uważano jako rzecz konieczną, niemogącą nikomu szkodzić.

Za dusze ś. p. Adama Asnyka i Kornela Ujejskiego odprawione zostało w tutejszym kościele uroczyste nabożeństwo, w czasie którego p. Szulc-Ewler odegrał na organach marsz żałobny Chopina. Komitet opieki nad biednymi przy tutejszym kościele nie zasypia sprawy: dzięki jego staraniom dano ze współudziałem pani Klamrzińskiej przedstawienie w teatrze opery na rzecz biednych. Przyniosło ono poważny dochód.

M-rt.

Odesa, 11 października.

[Instytucje katolickie. Nowy kościół. Wiadomości drobne].

□ Ogólna liczba stałych mieszkańców naszego miasta, wyznających religję katolicką, jest dość znaczna; większa zaś część tej liczby należy do narodowości polskiej. Mniemam wobec tego, że nie będzie rzeczą zbyteczną zapoznać czytelników chociaż pobieżnie z instytucjami katolickimi Odesy. Najstarszą z nich jest Zakład Sierot przy kościele parafjalnym, założony przed kilkudziesięciu laty przez pp. Mikuliczów z Wołynia. Zakład mieści w sobie około 70 sierot dziewcząt i chłopców, wskutek czego dzieli się na dwa oddziały. Przy domu sierot znajduje się parafjalna szkoła katolicka, podzielona także na dwa oddziały, pozostające pod bezpośrednim kierunkiem dyrektora i dyrektorki. Kurs nauki, zaczynający się od początków czytania i pisanja, podzielony jest na 5 klas, z których trzy pierwsze są przygotowawcze. Co do programu, szkoła stanowi typ odrębny, coś pośredniego między szkołą ludową a miejską. Nauka religji wyklada się w języku rodzinnym dzieci, które tu, należą do wielu narodowości. Oprócz wychowawców zakładu sierot, uczęszcza do szkoły wiele biednych dzieci z miasta. Zakład sierot nie ogranicza się na podawaniu wychowawcom swoim elementarnej nauki i zasad moralności, lecz, o ile starczą środki, dba o zapewnienie wychowawcom sposobu do życia w przyszłości. W tym celu zdolniejsi wychowawcy i wychowawce umieszczani bywają w tutejszych zakładach średnich, lub w szkołach zawodowych, inni zaś uczą się rzemiosł w warsztatach rzemieślniczych zakładu, otwartych przed półtora rokiem. W budynku kościelnym mieści się również przytulisko dla starców i kalek, dające schronienie około 50 osobom. Główny nadzór nad temi wszystkimi instytucjami należy, według ustawy, do miejscowego proboszcza.

Tutejsza ludność katolicka z niecierpliwością wyczekuje chwili rozpoczęcia budowy nowego kościoła, gdyż jedyny kościół, jaki tu posiadamy, jest stanowczo za małym dla parafjan, których liczba co roku się powiększa. Pod koniec zeszłego roku został wybrany przez parafjan dość liczny komitet budowlany, grunt już od dawna zakupiony (miasto odmówiło udzielenia go bezpłatnie), plan, jak wiadomo, wypracował od dawna budowniczy Dąbrowski, fundusze wreszcie, jakkolwiek dotąd nieznaczne, zawsze jednak wystarczają do rozpoczęcia budowy. Nie możemy więc zrozumieć, dlaczego komitet budowniczy zwleka i nie przystępuje do roboty?

Wydział Towarz. dobroczynności przygotowuje przedstawienie amatorskie pol-

skie, na które już od dawna otrzymał zezwolenie władzy.

St. Lubicz.

Omsk, 11 października.

[Nowe Towarzystwo katolickie. Kościół omski. Zamiany na przyszłość].

□ Dnia 11 września r. b. została zatwierdzona ustawa omskiego katolickiego Towarzystwa dobroczynności, wielce upragnionego przez tutejszych katolików. Szerokie pole działalności otwiera się przed nami, gdyż nietylko mamy wielu potrzebujących, lecz w dodatku rozrzuconych na niezmiernej przestrzeni, którą zajmuje omska parafia... Prowincje: Akmolińska, Siemipalatynska, Siemireczyńska, okręg tiukaliński i część okręgów iszymskiego i farskiego, wszystko to należy do tej parafji i wszędzie nowe Towarzystwo posiada prawo otwierania swoich filij. Uroczystość otwarcia Towarzystwa odbyła się d. 1 października.

Po mszy św. i odśpiewaniu „Te Deum“, udano się do plebanji na pierwsze ogólne zgromadzenie. Wszystkich członków zebrano 70, co, jak na początek i z uwagi na miejscowe stosunki, trzeba uważać za bardzo pomyślny rezultat. Na przewodniczącego został zaproszony sędzia wojskowy, pułkownik Gabryłowicz. Składki członków ustanowiono dwojakie: dla członków rzeczywistych jednorazowo 60 rubli, lub też rocznie po 5 rubli, i dla członków współpracowników najmniej rubla na rok. Potem postanowiono, iż zarząd powinien się składać z sześciu członków, a trzech kandydatów. Po załatwieniu tych kwestyj odbyły się wybory członków honorowych, a następnie wybory członków zarządu i komisji rewizyjnej. Członkami honorowymi zostali wybrani jednogłośnie p. generał-gubernator bar. von Taube, gubernator wojskowy generał lejtnant Sannikow i kurator omskiego kościoła ks. Jan Witkiewicz. Członkami zarządu wybrano ogromną większością głosów: sędziego wojskowego pułkownika Marc. Gabryłowicza, ks. Jana Witkiewicza, p. Konst. Sobolewskiego, inż. Piotra Wojciechowskiego, p. Florj. Szuniewicz i p. Józ. Wiesiołowski, oraz trzech kandydatów i trzech członków komisji rewizyjnej. Drugie ogólne zgromadzenie ma się odbyć w grudniu.

Kościół omski znajduje się w bardzo pięknym miejscu, otoczony dużym, cieniastym ogrodem, odznacza się nadzwyczaj piękną robotą ołtarzy w stylu gotyckim. W roku zeszłym dobudowano do świątyni murowaną zakrystję, plebanję zaś zupełnie przerobiono i powiększono. W roku bieżącym pomalowano kościół zewnątrz i wewnątrz, pomalowano także ołtarze i wykończono wewnętrzne roboty w plebanji. Robót doglądał i dużo czasu bezinteresownie temu poświęcił inżynier wojskowy, p. St. Werkowski. Obecnie, gdy ludność katolicka stale się zwiększa, kościół nasz jest za małym, zamierzaliśmy więc powiększyć świątynię i nadto wybudować nową dzwonnice z wieżą w gotyckim stylu. Odpowiednie rysunki wypracował architekt p. Ejnarowicz, pozwolenie rządu już otrzymane, brak tylko funduszy. Mam nadzieję w Bogu i w naszych współbraciach w kraju, którzy zechcą dopomóc nam swoją, choć małą ofiarą. Konieczność powiększenia kościoła jest nieuniknioną, ponieważ masa zjeżdżającego się w niedziele i święta ludu nie może się zmieścić w samym kościele, a w zimie, przy tutejszych mrozach, modle-

nie się w czasie nabożeństwa na cmentarzu jest niemożliwe.

K. J. W.

± **Z Białegostoku** piszą do nas: Jednym z najdonioślejszych faktów ostatniej doby jest mające nastąpić w bież. miesiącu otwarcie gimnazjum żeńskiego, nazwanego, na cześć pobytu Najjaśniejszych Państwa, Mikołajewsko-Aleksandryjskiem. Gimnazjum na początek mieć będzie cztery klasy i do czasu wybudowania gmachu własnego mieścić się ma w jednym z miejskich domów. Drugim faktem, już dokonanym, jest zorganizowanie ochotniczej straży ogniowej. Przed tygodniem odbyły się wybory do zarządu tej straży... Sprawa oświetlenia Białegostoku elektrycznością została szczęśliwie rozwiązana. Miasto zawarło kontrakt z kijowską firmą „Sawicki i Straus“, który świeżo w Petersburgu zatwierdzono. Z początkiem wiosny rozpocznie się wznoszenie budynków, oraz zaprowadzanie oświetlenia na miasto. Koncesja trwać będzie lat 40. Początkowo stanie 55 latarni łukowych o sile 1.200 świec każda, oraz 400 lamp żarowych, wszystko razem za bardzo niewygórowaną cenę—4 1/4 tysiąca rubli rocznie. Rozumie się, koncesjonariusze liczą głównie nie na konsumpcję elektryczności, jako siły świetlnej, lecz jako siły, mogącej zastąpić motory parowe, naftowe i t. d. Świeżo odbyła się loteria fantowa na rzecz Towarzystwa dobroczynności. Rezultat okazał się nadspodziewanie świetny; otrzymano ogółem 900 rs. z górą. Udział naszej inteligencji w zabawie tej był bardzo maty. Dlaczego? *Fr. Gł.*

± **Z gub. kowieńskiej** piszą do nas: Z zaprowadzeniem rządowej sprzedaży wódki w miasteczkach naszych, wbrew wszelkim oczekiwaniom, niewiele się zmieniło. Gdy dawniej wrzawa i swar, pijackie rozległy się w karczmach i szynkach, dziś je słychać po ulicach i gościńcach z tą wszakże różnicą, że między pijanymi nie widać już ludzi porządných, dbających o szacunek ludzki. Zawodowi tylko pijacy pozostali wierni swoim dawniejszym obyczajom, i nie znajdując przytulku w karczmie, urządzają swe libacje na słupkach i kamieniach przydrożnych. Tylko bieda w niepogodę. *Ale est modus in rebus.* Wówczas bowiem wielbiciel Bachusa idą do traktjermi żydowskich i każą sobie tytułem zakąski podać jakiś ogóreczek, a ponieważ do zakąski potrzeba wódki, więc uczynny żydek podejmuje się jej dostarczyć z „monopolu“, a że zamiast do składu rządowego, idzie do własnej piwnicy, lub pod strych się podkrada i przed podaniem odkorkowuje butelkę, tego naturalnie nikt mu za złe brać nie myśli. Jednak dla usunięcia malwersacji i zachęcenia ludności do wstrzemięźliwości mają być zorganizowane stowarzyszenia, pod przewodnictwem marszałków szlachty lub pośredników, złożone z przedstawicieli duchowieństwa, właścicieli ziemskich i wogóle z ludzi dobrej woli. Dla odwrócenia ludu od pijaństwa mają one urządzać zabawy, herbaciarnie, biblioteki i czytelnie ludowe, na co rząd asygnuje niezbędne środki. Oby to wszystko jak najprędzej przyszło do skutku. Nadmieniam jednak należy, że biblioteki, oprócz książek i pism rosyjskich, mogłyby posiadać książeczki w języku ludowym. Nie wszyscy bowiem u nas władają językiem państwowym, a lud prócz tego, nie umiejąc odłączyć języka od wiary, upatrywałby w tej wyłączności zasadzkę na religię i od czytelni stronit. *Brun.*

± **Gub. charkowska.** Z powodu znanego listu hr. Tolstoja „Świat“ rozpisal się o sekcje „tolstowców“, głównie rozpowszechnionej w gub. charkowskiej przez ks. Chilkowa, właściciela majątku Pawłówka. Autor artykułu, na podstawie relacji urzędowych ostatniego zjazdu misjonarskiego w Kazaniu, opisuje szczegółowo wierzenia sekciarzy i tak w końcu pisze: „Za odstępstwo od wiary prawosławnej żaden z póród tolstowców pawłowskich nie był pociągany do odpowiedzialności sądowej. Jeżeli zaś pierwsze-

go krzewiciela herezji, ks. Chilkowa i trzech jego gorliwych współpracowników propagandy, włościan, wysłano z Pawłówka, stało się to nie z wyroku sądu, lecz sposobem administracyjnym i raczej za propagandę przeciwpaństwową, aniżeli za odszczepieństwo religijne. Również nikogo z tolstowców pawłowskich nie pociągano do odpowiedzialności sądowej i nie karano za odmówienie przysięgi na wierność Najjaśniejszemu Panu. Ostatnia okoliczność jednak wielce interesuje zarówno włościan wsi Pawłówki, jak i mieszkańców wielu włości okolicznych: wszyscy oni oczekują, na czym się ostatecznie skończy odmawianie przez tolstowców posłuszeństwa żądanom przedstawicieli władzy państwowej“.

± **Z Ostroga na Wołyniu** piszą do nas: Zima z mrozem i śniegiem zawitała do nas powtórnie, tym razem jednak nie sprawiając takich szkód, jak wrześniowa. Dziś zaskoczyła już chyba tylko bardzo opóźnionych na plantacjach buraczanych maruderów. Wówczas śnieg obfity poczynił nieobliczone szkody w lasach, gdzie drzewa jeszcze zielonym liściem pokryte, nie zdołały unieść na swych konarach nagromadzonego niespodzianie ciężaru i łamały się, zaścielając gałęzmi całe lasy, dotychczas nie uprzątnięto tej ogromnej ilości nałamanych konarów. Szkód podobnych od gołodzi 1884 r. nie pamiętamy. Ucierpiały zwłaszcza lasy liściaste i ogrody owocowe. — W mieście naszym, po niedawnym uroczystym otwarciu pełnego gimnazjum w miejsce dotychczasowego 6-cio klasowego progimnazjum, gotuje się wkrótce wielce radosna uroczystość poświęcenia kościoła. *Seł.*

± **Z Moskwy** piszą do nas: Grono tutejszych amatorów, pragnąc uczcić pamięć J. Korzeniowskiego, daje w tych dniach jubileuszowe przedstawienie, na którym odegrane będą dwie sztuczki autora „Emeryta“. W tych dniach również p. Czosnowska rozpoczyna szereg gościnnych występów w teatrze Omona. Uroczyste poświęcenie została cerkiew, zbudowana kosztem profesora tutejszego uniwersytetu, Makiejewa, który ofiarował na ten cel przeszło 200 tys. rs. „Dziwne miasto—powiedział mi onegdaj mój znajomy, świeżo przybyły do Moskwy—kupcy tutejsi budują kliniki i szpitale (wiadomo, że większość klinik zbudowana została przez ofiarność tutejszych kupców-nababów), a profesorowie budują cerkwie“... Towarzystwo niesienia pomocy uczącej się młodzieży uskarża się na smutny stan swoich funduszy. *Pb.*

± **Pow. zarański.** Ks. Oboleński opisuje w „Nowostiach“, że w pewnej wiosce tego powiatu, policjant oskarżył o szundyzm, a naczelnik ziemski skazał na karę pieniężną trzech włościan, którzy śpiewali u siebie w chatach pieśni nabożne. „Now. Wr.“ przytaczając ten wypadek, mówi, że brak zupełnie ścisłych przepisów, określających granice władzy policji niższej, doprowadza niekiedy do skutków bynajmniej niepożądanych.

± **Brześć-Litewski.** W ministerstwie komunikacji podjęta została kwestja budowy szpitalów kolejowych. Nim jednak sprawa ta rozstrzygnięta będzie przez zjazd reprezentantów kolejowych, uznano za konieczne wznieść taki szpital niezwłocznie w Brześciu-Litewskim.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 15 listopada.

[Nieprawda! W obronie matki-polki i całego społeczeństwa. Jeszcze namowa do odszczepieństwa. Józefa Kamocka. 100 tys. na stypendja. Co p. Wawelberg dał prócz kroci].

+ Pisma tutejsze powtarzają jedne za drugimi o oburzeniu jakiejś matki, której syna nie przyjęli do gimnazjum w Radomiu, bo się obciął z polskiego. Faktowi temu nie wierzę. Jest on nieprawdopodobny, jest niemożliwy przez potwor-

ność swoją. Jeśli by nawet znalazła się w narodzie matka, która by poczuła oburzenie z tego powodu, to nie ośmieliłaby się z niem zdradzić. Co byłoby warte społeczeństwo, któreby podobne bluźnierstwo zniosło? To niemożliwe! Na tej moralnej niemożliwości nie koniec. Język polski nie jest przedmiotem obowiązującym, zdaje zeń egzamin ten tylko, kto chce, promocji też nie zatrzymuje, wstępu do szkoły nie zamyka—fakt więc powyższy wydarzyć się nie mógł. Dlaczego, poco został skomponowany? Gdyby nawet wypadek był możliwy, gdyby się stał naprawdę, t. j. gdyby jakiejś biednej wdowie w chwili ciężkiego zmartwienia przeszła przez głowę myśl grzeszna, gdyby z jej ust wyrwało się słowo występne, którego z pewnością pożałowała niebawem, czy należało to podawać do wiadomości publicznej? Toć przecie nie może to być wypadek typowy, charakterystyczny, lecz osobliwy wyjątek. Są pewne rodzaje faktów, które gdyby się nawet zdarzyły, należy osłaniać głuchem milczeniem, bo one wyobrażnie kalają, bo one mówią o możliwości występkę, który w rozumie i w sumieniu wszystkich poczytywany być winien za niemożliwość. W kodeksie ateńczyków nie było kary na ojcostwo, aby nie nasuwała ona myśli o tak potwornej zbrodni.

Fakt nie miał miejsca. Czyja wyobraźnia mogła go stworzyć? W najlepszym razie łatwo uwierzono wieści, która powinna była wywołać odruchowy protest: nieprawda! Krytycyzm i surowość względem siebie, to rzeczy pożyteczne, ale nie należy uważać własnego narodu za zdolny do wszelkich marnych pobudek i czynów! Umieliśmy stać twardo w czasach najtrudniejszych, jesteśmy więc coś warte, do czegoś zdolni, duch nasz nie pełza po ziemi, nie pozwólmyż, aby nam „matkę-polkę“ spotwarzano!

Znowu „Now. Wremia“ przypominało sprawę (?) zmiany wyznania przez nas, polaków. Najprzód p. korespondent tego pisma, a potem p. Aleksander Kirejew, dziwią i gorszą się naszą obojętnością dla kongresu starokatolików w Wiedniu i wogóle dla ruchu starokatolickiego, który ma doprowadzić, czy już doprowadził do ufundowania prawosławia zachodniego obrządku, a ono jest jak gdyby stworzone dla polaków i już podobno pociągnęło ku sobie 40 tys. naszych rodaków w Ameryce. Gdyby p. korespondent i p. Kirejew mieli choćby przybliżone pojęcie o tem, jak my jesteśmy dalecy od wszelkiej myśli o zmianie wyznania, jak nas te wszystkie kongresy starokatolików nie obchodzą, jak nie ma siły na ziemi, która by nas w tym kierunku pchnęła, toby żalowali stalówek, i atramentu, i papieru, i czasu, i pracy na pisanie artykułów w tej materji i namawianie nas nawet do poznania starokatolickich aspiracji. P. korespondent i p. Kirejew mogą mieć złudzenia co do przyszłości starokatolicyzmu, bo je mieć chcą, my wiemy, iż ambicje, zawiści i warcholstwa nowego wyznania nie stworzą. Co innego w Ameryce, co innego tutaj. Jesteśmy katolikami, jesteśmy papistami nie tylko przez urodzenie, ale z przekonania i przez upodobanie, i nie ma punktu, gdzieby ktokolwiek mógł przyłożyć lewar do wyważenia nas z tego stanowiska. „Now. Wremia“ samo poddało w wątpliwość zbyt bezwzględne do-

wodzenie p. Kirejewa i zwróciło uwagę, iż w zasadach katolicyzmu nie ma dogmatu, któryby zakazywał polakom wejść w dobre stosunki z państwem rosyjskiem.

Pochowaliśmy w tych dniach zasłużoną pracowniczkę, Józefę Komocką. Zostawiła po sobie parę podręczników gramatycznych, książki do nabożeństwa i dobre, serdeczne wspomnienie wśród przyjaciół, uczennic i czytelników. Nad grobem przemawiał ks. Chelmiecki, który nieboszczkę znalazł blisko, jako współpracownik w Schronieniu nauczycielek, gdzie ś. p. Kamocka była przełożoną.

Mamy znowu do zanotowania fakt radosny sam w sobie, pocieszający jako symptomat, a obiecujący jako zapoczątkowanie i zapowiedź dobrego obyczaju. Zgromadzenie akcjonariuszów Dnieprowskiego Towarzystwa (zakłady metalurgiczne w Kamienskoje) przeznaczyło 100 tys. rs. na kapitał wieczysty, od którego procenty pójdą na stypendja naukowe dla synów pracowników Towarzystwa. Trzeba mieć nadzieję, iż inne przedsiębiorstwa akcyjne, które są z krajem o wiele ściślej związane (dużo akcji dnieprowskich pozostaje w rękach francuzów), nie zechcą pozostać w tyle i stworzy się dobry zwyczaj placenia od wielkich zysków jakiegoś odsetku na potrzeby społeczne. Przedsiębiorstw, które mogą bez żadnego uszczerbku dla swych kas i dla dywidendy złożyć 100 tysięcy i więcej, mamy kilka w kraju, a może nawet i kilkanaście.

Okazuje się, iż p. Wawelberg dał społeczeństwu nie tylko hojne ofiary, ale i dobry przykład. Z ofiary jego ostatniej ma powstać żywa, ciągle czynna i rozwijająca się instytucja tanich mieszkań, gdyż dochody z domów obracane będą na budowanie nowych domów.

Sierp.

+ Cyprian Godebski zawiadomił komitet budowy pomnika Mickiewicza, że figurę poety ostatecznie wykończył i przygotował do odlewu. Ponieważ na mocy kontraktu z Godebskim, komitet w ciągu dni 15, od chwili otrzymania wiadomości o wykończeniu figury, ma prawo zaopiniowania czy model przyjmuje, przeto udaje się do Włoch delegacja komitetu, złożona z pp. Henryka Sienkiewicza i ks. Michała Radziwiłła, oraz zaproszeni przez komitet pp.: Stanisław Witkiewicz i Leopold Marconi. We Włoszech delegacja zaproszą jeszcze i najwybitniejszych rzeźbiarzy włoskich. W takim składzie delegacja obejrzy model figury poety i zaopiniuje o jego wartości. Godebski nadesłał komitetowi fotografię, zdjętą z modelu.

Sosnowice, w październiku.

(Odrębność naszej okolicy. Atmosfera fizyczna i moralna. Życie towarzyskie).

+ Bardzo dawno już nie spotkałem w „Kraju” jakichkolwiek wiadomości z naszego zakątka. A zakątek ten wart jest uwagi czytelnika, gdyż pod nazwą Sosnowice rozumieć należy całe zagłębie węglowe, którego przemysł rośnie szybko, a ludności przybywa z szybkością, w innych punktach kraju nieznana. Dostępnie powiedzieli, że okolica Sosnowic, wraz z przyległą Dąbrową i Będzinem, nie zajmuje więcej nad 3 mile kwadratowe, a ludność wynosi z górą 200 tys. głów. Są to przeważnie pracownicy z kopalni i fabryk. Charakter życia i pracy odciska tu swe piętno nie tylko na ludziach, ale nawet na roślinach. Powietrze przesycone wciąż dymami i gazami z niezliczonego

mnóstwa kominów, których grupy otaczają nas ze wszech stron. Ludzie tu są bleśni i wątlejsi; rośliny pokryte czarną warstwą sadzy, pochylone i przedwcześnie zezarzałe lub uschłe.

Życie wre u nas gorączkowo, praca kipi, a przemysł rozwija się szybkim tempem. Wśród powszechnego ruchu, nikt nie ma czasu do stracenia, ciężka walka o byt pochłania wszystkich całkowicie. Jak kominy wpływają na skład atmosfery i decydują o postaci człowieka i roślin, tak gorączka pracy, goniącej za kawałkiem chleba powszedniego, lub za fortuną, tworzą atmosferę moralną i w sposób sobie właściwy kształtują życie towarzyskie. Okolice nasza posiada bardzo znaczną liczbę ludzi inteligentnych: inżynierów, lekarzy, przedsiębiorców, kupców, urzędników w instytucjach prywatnych. Są to często ludzie z wykształceniem wyższym, a więc zdawałoby się, iż duchowe, społeczne potrzeby ich też wyżej sięgają. Spodziewałby się też należało, iż w dniach i godzinach, wolnych od pracy, powinniśmy się schodzić na gawędę o sprawach publicznych, lub choćby jedynie na zabawę. Tymczasem dzieje się całkiem inaczej. Żyjemy jedni zdala od drugich i tylko interesy osobiste są pobudkami do spotkań i rozmów. Jakiegoś punktu zbornego, jakiegoś łącznika brakuje nam zupełnie. Istniejące resursy w Dąbrowie, Sielcu i Sosnowcu do tego stopnia małe mają znaczenie, że nawet—w co zapewne nie wszyscy rodacy uwierzyć zdołają—nawet wint mało tam zgromadza ludzi. Najruchliwszą i najżywotniejszą jest reśursa w Dąbrowie. Urządza kilka wieczorków tańcujących, parę koncertów—i na tem koniec. W Sielcu i w Sosnowcu można najwyżej zastać jeden lub dwa stoliki winta—o innem przepędzeniu czasu mowy niema.

Od roku mamy teatr w Sosnowcu; porządny teatr w ładnym, nowym budynku, oświetlony elektrycznością. W tej chwili grywa w nim od kilku tygodni trupa Janowskiego. Jesteśmy z tej trupy zupełnie zadowoleni, gra aktorów podoba nam się bardzo. W pani Bissen-Janowskiej upatrujemy talent dramatyczny wysokiej miary, — wszystko jest, wszystko dobrze, repertuar urozmaicony i dobrze ułożony, tylko... nie bywamy na przedstawieniach. Nie przeszkadza to, iż często gorzko narzekamy na brak rozrywek, na oglupiającą monotonność życia prowincjonalnego. Czem to się dzieje? — do kładnie objaśnić nie potrafię. Co rodziny tutejszej inteligencji robią wieczorami—doprawdy nie wiem. Podobno cyrk cieszy się powodzeniem. Ale to nie jest tytuł do pochwały. O innych stronach życia sosnowickiego napiszę kiedy indziej.

S. P.

++ Lubelska gub. W osadzie Tarnogóra (pow. krasnostawski). W dniu 13 b. m. odbył się akt otwarcia pierwszej w gub. lubelskiej rosyjsko-polskiej biblioteki ludowej przy szkole elementarnej. Bibliotekę zaopatrzono w 201 tomów książek religijnych, popularno-naukowych, beletrystycznych i gospodarskich. Zarząd biblioteki poruczone kierownikowi szkoły miejscowej, dozór zaś komisarzowi do spraw włościańskich. Dotychczas w okręgu dyrekcji naukowej chełmskiej istniało 12 bibliotek ludowych, wyłącznie rosyjskich.

++ Kaliska gub. Jako ilustracja stosunków służebnościowych służyć może następujący fakt: W d. Racięcice, gub. kaliskiej, 86 osadnikom służyło prawo pastwiska na

486 morgach lasu. Z tych 85 rzekło się służebności za odstąpienie na własność 820 morgów (!). Jeden zaś secesjonista odrzucił wszelkie układy i sam korzysta z pastwiska na pozostałych 186 morgach. Komisarz włościański, jak pisze „Gaz. Roln.”, interwencji odmówił, uznając się w tej kwestji za niekompetentnego.

++ Piotrków. „Tydzień” piotrkowski donosi: „Pan August Łazucki, pisarz hipoteczny piotrkowskiego sądu okręgowego, za pracę, podjętą celem hipotecznego urzędowania Własnego J. C. M. majątku Ostrowy (dawniejszego Kłobucka), zaszczycony został wysokiej wartości pierścieniem brylantowym, który przy stosownej odezwie gabinetu Najjaśniejszego Pana, przesłany został dla doręczenia p. Łazuckiemu na ręce prezesa sądu, p. Potulowa”.

++ Z Łomży donoszą do „Birż. Wied.”, że jeden z rewizorów leśnych, oraz leśniczy, zostali napadnięci w lesie przez chłopów. Zbili przez nich aż do utraty przytomności, zaledwie po miesiącu powrócili do zdrowia. Autor korespondencji nie podaje nazwy miejscowości, w której fakt ten zaszedł.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. P. T. S. Rzeczywiście autor artykułu „Białystok” (Nr. 34 „Kraju”) użył niewłaściwego wyrażenia. Rodzina Zachertów dostała majątek Supraśl w wieczystą dzierżawę w r. 1834 za sumę 1,666 rs. 75 kop. Istnieją co do tego dokumenty urzędowe.

W. A. W w St. O załatwieniu pańskiej sprawy zawiadomimy szan. pana niebawem listownie. Że nie podzielamy zdania krytyka „Gaz. Warsz.”, który zarzucał p. Wodzińskiemu wandalizm z powodu, że zmniejszył „Bez dogmatu” w tłumaczeniu francuzkiem do rozmiarów jednego tomu, dowodzi choćby zamieszczenie w „Kraju” (Nr. 30 z r. 1895) listu jednego z naszych paryżskich korespondentów, gdzie ówczesne ogłoszone tłumaczenie nazwano „artystyczną redukcją”. Zresztą, skrócenie nastąpiło, o ile wiemy, za wiedzą i zgodą Sienkiewicza. O tłumaczeniu p. Wodzińskiego wyrażał się krytyk angielski, pan Gosse, że ono jedno ze wszystkich znanych mu tłumaczeń daje wyobrażenie o świetności sienkiewiczowskiego stylu.

W. Mich. B. w Hab. W Krakowie znajduje się księgarnia katolicka p. Milkowskiego. W San-Francisco księgarni takiej nie znamy. W Chicago istnieje księgarnia katolicka Smulskiego przy redakcji „Gazety Katolickiej” na Noble Street.

W. Z. W. Artykuły, podpisane „Tad.”, nie są pióra p. T. Smarzewskiego. By nie dawać powodu do mylnych przypuszczeń, podpisujemy one będą nadal „Sk.”.

RÓŻNE WIEŚCI.

↓ Dochodzi nas wiadomość o nagłej śmierci d-ra Żółnowskiego, jednego z najdawniejszych osadników polskich w New-Yorku. Wizerunek zmarłego i wiadomość o życiu jego podamy w przyszłym Nr. „Kraju”. Dziś zaś podnieść musimy, że przez śmierć d-ra Żółnowskiego traci wychództwo nasze w Stanach Zjednoczonych jednego z najwybitniejszych swoich członków, który zyskał sobie powszechny szacunek swych rodaków, bez względu na stronnictwa polityczne. Mając stanowisko niezależne i wielką wziętość, jako lekarz, dr. Żółnowski odgrywał czynną i wpływową rolę w amerykańskich kołach politycznych New-Yorku.

↓ P. S. Gamezenko w gazecie „Wołyń” poświęcił zmarłemu przed kilku miesiącami zasłużonemu archeologowi polskiemu Gotfrydowi Ossowskiemu sympatyczne wspomnienie. W obszernym artykule autor maluje całą działalność naukową zmarłego uczonego

i wystawia go, jako człowieka żelaznej woli i szlachetnych dążeń, jako prawdziwie idealnego pracownika, poświęcającego wszystkie swe siły umiłowemu przez siebie zajęciu. Pan G. wylicza zasługi, jakie Ossowski oddał zwłaszcza Wołyniowi, badając jego przeszłość przeddzieńową i wyraża nadzieję, że działalność naukowa niezapomnianego uczonego będzie świeciła przykładem członkom powstającego w Żytomierzu „Towarzystwa badaczy Wołynia“.

Henryk Sienkiewicz, jak wiadomo, udał się w tych dniach do Carrary w sprawie pomnika Mickiewicza. Z listu prywatnego dowiadujemy się „Gaz. lwowska“, że stan zdrowia znakomitego naszego pisarza nie całkiem jest zadawalający, lekarze warszawscy polecieli mu spędzić zimę na południu; to też w tym celu zamierza Sienkiewicz z Carrary pojechać do Nizy, gdzie zabawi kilka miesięcy i pisać będzie „Krzyżaków“. Na wiosnę przybędzie do Lwowa.

Dnia 15 b. m. zakończył w Warszawie życie, otoczony powzeczem i zasłużonem poważaniem. Ś. p. Jakób Gieysztor. Zmarły był wielkim miłośnikiem i wytrawnym znawcą starych druków i zamówianym bibliografem, i z prawdziwym zapałem kierował księgarnią i antykwarnią, którą założył w Warszawie w ostatnich latach swego życia.

KURJER KOŚCIELNY.

KSIĄDZ BISKUP NIEDZIAŁKOWSKI.

(Z portretem w „Dzielu liter.-artyst.“).

W tych dniach przybywa do Petersburga JE. ks. Niedziałkowski, nowomianowany biskup-sufragan archidiecezji mohylowskiej. Nowy dostojnik kościelny, którego konsekracja odroczone została na dzień 23 listopada, urodził się 21 maja 1846 roku we wsi Miełkowce, pod Krzemieńcem na Wołyniu, choć ojciec jego należał właściwie do szlachty podolskiej. Po skończeniu nauk gimnazjalnych (w Lucku i Kamieńcu podolskim) wstąpił w r. 1862 do seminarjum w Kamieńcu, z którego zaraz w następnym roku posłany został do Akademii duchownej w Petersburgu. Skończył ją ze stopniem magistra teologii w r. 1867. Po zniesieniu przez rząd diecezji kamienieckiej, i po objęciu administracji tejże za zgodą Stolicy Apostolskiej przez biskupa łucko-żytomierskiego—ks. Niedziałkowski wrócił do Żytomierza. Z początku był nauczycielem śpiewu i obrzędów kościelnych przy seminarjum. Po 5 latach mianowany sekretarzem kurji biskupiej, w r. 1881 znowu wrócił do seminarjum jako profesor łaciny i filozofii. W 1884 r. został kanonikiem kapituły, a w r. 1890 rektorem seminarjum żytomierskiego. Obowiązki te sprawował dotąd, prowadząc równocześnie wykłady prawa kanonicznego.

Imię ks. Karola Niedziałkowskiego, jako autora i pisarza, znane jest dobrze społeczeństwu naszemu. Chęć do zajęć literackich odczuwał i ujawniał od dawna, pisując drobne artykuły do „Przeglądu Katolickiego“ i innych pism. Płodniejszej pracy literackiej przeszkadzał niepomyślny stan zdrowia kapłana. Nie brak wszakże i z tego czasu gruntowniejszych prac ks. kanonika. Do takich zaliczyć trzeba rozprawy historyczne o dziejach biskupsko-katolickich obrządku łacińskiego w Kamieńcu, Kijowie i Lucku, umieszczone w „Encyklopedji Kościelnej“. Od r. 1891, gdy zdrowie autora polepszyło się, zaczął pisywać częściej i więcej, najprzód do „Przeglądu Katolickiego“, następnie do innych pism, głównie wszakże do „Roli“. Z rozpraw i artykułów różnych powstały dwa tomy, które wyszły osobno pod tytułami: „O chrześcijańską zasadę“. Następnie wyszły z druku: „Miraże mądrości“ i studjum o emancypacji kobiet pod tytułem: „Nie tędy droga szanowne panie“. Przed

kilku laty dostojny autor odbył pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Wrażenia z tej podróży ukazały się właśnie w bardzo ozdobnym wydaniu ilustrowanym. We wszystkich pracach ks. Niedziałkowskiego dał się poznać, jako pisarz religijny pierwszorzędnej wartości i talentu. Charakter tych pism przeważnie apologetyczny - polemiczny. Dostojny autor porusza najaktualniejsze kwestje naszych czasów, oświecając je światłem wiary i religii Chrystusowej. Czyni zaś to z wielką erudycją, ścisłością argumentacji i łatwością słowa. Śliczny język polski, jakim autor jak rzadko kto włada, okraszony dowcipem i poezją, sprawia, że każdy artykuł, wychodzący z pod jego pióra, czyta się z prawdziwą przyjemnością i pożytkiem. Ks. Niedziałkowski przytem jest gruntownym znawcą sztuki wogóle, a kościelnej w szczególności.

Dodajmy, że ks. Niedziałkowski jest kapłanem przykładowym, gorąco przywiązanym do kościoła, że prowadził wzorowo powierzone mu seminarjum, a w życiu prywatnym słynie jako człowiek, odznaczający się wielką uprzejmością, dobrocią i uczynnością kapłańską.

JE. oprócz obowiązków, połączonych z wysokim dostojenstwem kościelnym, obejmuje też kierownictwo najwyższej w Rosji instytucji naukowej duchownej rzymsko-katolickiej, t. j. Akademii, której będzie rektorem i profesorem. Akademia zyskuje w jego osobie godnego następcę JE. ks. biskupa Symona.

X. X.

DIECEZJE.

* Dowiadujemy się, że na życzenie JE. ks. Niedziałkowskiego porządek konsekracji został nieco zmieniony. Pierwszą z nich będzie konsekracja JE. ks. biskupa Kłopotowskiego w niedzielę, d. 9 b. m., a konsekracja ks. biskupa Niedziałkowskiego odbędzie się w d. 23 b. m. W miejsce J. E. ks. biskupa Symona, który w dniu 3 b. m. wyjechał do Odessy, w uroczystościach konsekracyjnych weźmie udział J. E. ks. Ruszkiewicz, biskup-sufragan archidiecezji warszawskiej.

* Z Kowna piszą do nas: W diecezji żmudzkiej w składzie osobistym duchowieństwa ostatnimi czasy zaszły zmiany następujące:

Mianowani administratorami parafji: ksiądz Józef Wękus, filjalista w Leszczach—w Odańowie; ks. Antoni Szarko, wikariusz par. w Ilukszie—w Jakobsztacie. Filjalistami: ks. Franciszek Radziwiłł—w Jakubowie; ks. Dominik Motuz—w Poszoltuniu; ks. Stanisław Bielkiewicz—w Rymszanach; ks. Adam Mituz—w Leszczach. Wikariuszami parafji: neopresbyter Antoni Olechno, kandydat św. teologii—w Szawlach; ks. Antoni Bizowski, administrator parafji w Dwecie—w Ilukszie; ks. Antoni Antonek, filjalista w Jakubowie—w Ucianie; ksiądz Józef Korsak, filjalista w Rymszanach—w Ligumach. Przeniesieni: Administrator par. ks. Kaz. Bumbulis z Jakobsztatu do Dwety; filjalista ks. Aleksander Wróblewski z Poszoltunia do Szydłowa na altarystę. Wikariusze: ks. Kazimierz Szpakowski z Salat do Kurszan; ks. Józef Butkiewicz z Kiejdan do Salat; ks. Ignacy Andrassunas z Wiekszn do Ejragoły; ks. Piotr Szymanowski z Ejragoły do Subocza; ks. Jan Rymkunus z Subocza do Wiekszn; ks. Antoni Krzyżanowski z Ligum do Nowego-Miasta; ks. Jan Konopacki z Nowego-Miasta do Iluk; ks. Wincenty Mockus z Kurki do Szawlan; ks. Kajetan Bobrowski z Szawlan do Kurki.

* Z Ostroga, gub. wołyńskiej, piszą do nas: Drugi do dziesiątek lat dobiega, jak mieszkańcy katolicy, skutkiem pożaru pozabawieni zostali domu Bożego. Energiczny i ruchliwy komitet odbudowy, uzyskawszy Najwyższe pozwolenie, położył zeszłej wiosny kamień węgielny pod nowo wzniesić się mającą część świątyni i rażno się zabrał do restauracji odwiecznych murów, połowy XV wieku sięgających. Umiejętne technicz-

no-artystyczne kierownictwo nad budową objął bezinteresownie znany inżynier W. Płotrowski, projektodawca i wykonawca kościoła w Witebsku. Roboty o tyle już postąpiły, że 18 listopada st. st. nastąpi poświęcenie i wprowadzenie nabożeństwa do odbudowanej, jakkolwiek niewykończonej jeszcze świątyni. Uroczystość taką urzemy po raz pierwszy od lat z okładem 30! Świątynia wspaniale się przedstawia. Śmiała konstrukcja wyniosłej klasycznej kopuły na zbiegu ramion krzyża, w którego kształcie kościół dziś jest odbudowany, zwraca uwagę wykwintnymi liniami architektonicznymi, zachowanymi też aż do najdrobniejszych szczegółów w całym gmachu. To też niewątpliwie dzisiejszy ostrogski kościół należy do najpiękniejszych w tutejszym kraju. *Seł.*

* Zmarli kapłani: Ks. Józef Narmonnt, z powodu choroby piersiowej od lat kilku zamieszkały w Wilnie, lat 43; ks. Wincenty Kurtyński, administrator parafji w Skopiszkach, lat 58.

KURJER PRAWNY.

Z SĄDÓW.

** Miński sąd okręgowy, z udziałem przysięgłych, roztrząsał w tych dniach sprawę mieszczanina Ch. Niekricza, oskarżonego o to, że we własnym interesie podmałwiał do emigracji ludność miejscową, szczególnie żydów popisowych, upewnając ich, że obecnie trzeba w wojsku służyć po lat 15 i to w miejscowościach bardzo dalekich. Nadto oskarżony miał namawiać emigrantów, aby nie brali paszportów i odstawiał ich do portów, z kądem różnemi sposobami wyprawiał w drogę. W ten sposób przed r. 1895 pomógł do wyemigrowania około 3 tysiącom osób, otrzymując za każdego emigranta od 90 do 100 rs. wynagrodzenia od agencji przewozowych. Oskarżony tłumaczył się, składając na dowód listy agencji, że do niego, jako do znajomego Amerykę, zwracali się po radę różni ludzie, pragnący emigrować, a on, odpowiednio do ich środków pieniężnych, radził im, do której agencji mają się udać i za to od tych agencji otrzymywał po 10 marek za każdego emigranta. Według jego objaśnienia, odpowiedzialność za przewożenie bez paszportów emigrantów spada wyłącznie na agencje przewozowe. Przysięgli, po wysłuchaniu mowy prokuratora i obrońcy, wynieśli werdykt, uniewinniający Niekricza.

** Z Suwałk piszą do nas: W wydziale karnym tutejszego sądu okr. toczyła się świeżo sprawa o oszustwo i roztrwonienie majątku nieletniego. Na ławie oskarżonych zasiadł lekarz powiatowy Chlebiński, oraz obywatel Wincenty Wójtowicz. Sąd ogłosił wyrok, mocą którego Wójtowicz skazany został na rok jeden do rot poprawczych, Chlebiński zaś na zesłanie do gub. tomskiej na lat 12. *M.*

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

** Akademia wojskowo-lekarska w Petersburgu dopuściła po raz pierwszy dwie kobiety do egzaminu na prowizorów. Z powodu tej uchwały, jedna z warszawianek poczyniła starania o przyjęcie jej na kursy farmaceutyczne w uniwersytecie warszawskim.

** Od chwili ogłoszenia nowej ustawy, dotyczącej wykształcenia handlowego, do ministerstwa skarbu podano około 50 prośb o pozwolenie otwarcia nowych szkół handlowych. Największa liczba tych prośb nadeszła z Królestwa polskiego.

ZAKŁADY NAUKOWE.

** Według obliczenia urzędowego, gubernia mińska w r. 1896 posiadała 2,553 za-

klady naukowe, w których kształciło się 67 tys. osób, a w tej liczbie 8,5 tys. dziewcząt. Według kategorii było: 6 gimnazjów męzkich i 1 żeńskie, 322 szkoły ludowe, 1,422 cerkiewno-parafialne i elementarne, 9 szkół prywatnych dla chrześcijan, 10 szkół rządowych dla żydów i 16 prywatnych żydowskich, 726 chederów i t. d. Ucząca się młodzież dzieliła się według wyznań na: 50,8 tys. prawosławnych, 2,8 katolików, 13 tys. żydów i t. d. Wydatki na szkoły wyniosły ogólną sumę 739 tys. rs., w tem 380 tys. skarbowych.

** Komisja, zajmująca się kwestją rozszerzenia instytutów technologicznych, dnia 31 października postanowiła, za pomocą rozszerzenia gmachów, laboratoriów, warsztatów i t. d. powiększyć normę dla liczby studentów: w Instytucie technologicznym w Petersburgu z 500 do 1,200 (obecnie jest studentów 813), w Charkowie z 500 do 1,000 (obecnie jest 700) i w moskiewskiej szkole technicznej z 500 do 900 (obecnie jest 700). Jeżeli nawet ponad normę zakłady te nie będą przyjmowały słuchaczy, to i tak liczba ich wzrośnie, w porównaniu z czasem obecnym, blisko o 900 osób.

** Z Mitawy donoszą do „Now. Wrem.“, że wśród szlachty kurlandzkiej powzięto zamiar otwarcia w Mitawie, na koszt tejże szlachty, gimnazjum żeńskiego z niemieckim językiem wykładowym. „Nowoje Wremia“, donosząc o tem, przypomina, że już kilkakrotnie podobnego rodzaju próby, podawane przez szlachtę nadbałtycką, zostały przez władze odrzucane, a tymczasem szlachta owa pozostaje pod tym względem nieoprawną. „Od strony Mitawy—dodaje gazeta—powiał nagle jakiś wiatr, o którym zdołaliśmy już zapomnieć“.

** Kwestja założenia wyższego zakładu naukowego w Jekaterynosławiu, została—według inform. „Piet. Wied.“—postanowiona. Koszt założenia tej nowej instytucji ma wynieść 1,200 tys. rs. Instytut ma się dzielić na dwa wydziały: górniczy i rolniczy, przyczem główna uwaga ma być zwrócona na praktyczne zajęcia studentów w okolicznych kopalniach i majątkach prywatnych, z których właścicielami względem tego toczą się już układy.

** Z Kijowa donoszą do „Piet. Wied.“, że ostatecznie wybrano plac pod politechnikę. Nowy ten zakład naukowy stanie za miastem na gruntach, należących do zarządu inżynierji. Jeden z mieszkańców miasta ofiarował dla przyszłej politechniki lokal bezpłatnie na dwa lata. Dzięki temu, politechnika może być otwarta już w roku przyszłym.

** Warszawianka, p. Regina Złotowska, posiadająca dyplom doktora medycyny uniwersytetu paryskiego, po złożeniu egzaminu przed komisją uniwersytetu w Charkowie, otrzymała stopień lekarza. P. Złotowska osiedla się w Warszawie.

** Do Petersburga—według informacji „Piet. List.“—przbyły w tych dniach dwie chinki, panny: Ju-czeng i Li-maj, pragnące się zapisać do medycznego Instytutu żeńskiego.

** W szkołach odeskiego okręgu naukowego—według informacji „Jużn. Obozr.“—uczniowie i uczennice, rozdzieleni według wyznań, odmawiają modlitwę przed lekcjami oddzielnymi grupami.

ZAGRANICZNE.

** W Nrze 44 „Kraju“ podaliśmy pogłoskę, że rząd pruski zamierza otworzyć w Gdańsku nową politechnikę. Sprawą tą zajęły się pisma poznańskie, a prócz tego, jak donosi „Kurjer Pozn.“, asesor Jaffé wniósł na posiedzeniu poznańskiej rady miejskiej interpelację w tym przedmiocie. Nadburmistrz Witting w odpowiedzi swej oświadczył, że rząd przychylnym jest założeniu nowej szkoły technicznej na wschodzie monarchji, że jednak, co do miejsca, nie zapadło jeszcze postanowienie. Gdańsk czyni starania, by tam politechnikę założono, ale magistrat poznań-

ski, poparty przez naczelnego prezesa Wilamowitza, niczego nie zaniedba, by obrano Poznań, jako siedzibę nowej szkoły.

** Wykłady na wyższych kursach im. Baranieckiego rozpoczęły się d. 3 listopada. W półroczu zimowym roku szkolnego 1897—1898 wykładają będą na oddziałach: literackim i przyrodniczym profesorowie: L. Bandrowski (chemji), Bieńkowski (sztuki starożytnej), W. Czermak (historji polskiej), N. Cybulski (fizjologii), M. Dubiecki (literatury polskiej), B. Gustawicz (geografji fizycznej Polski), J. Petelenz (zoologii), A. Potocki (literatury powszechnej starożytnej i historji filozofji), J. Rostafiński (botaniki), M. Rudzki (fizyki), A. Szarłowski (historji powszechnej), T. Ziembicki (psychologii) i K. Żórawski (matematyki).

** Ceniony lekarz kijowski, dr. K. Szadek, ma być powołany do objęcia katedry syfilidologii na uniwersytecie lwowskim. Dr. Szadek jest autorem kilku poważnych dzieł z zakresu swojej specjalności. Zarówno gimnazjum, jak i uniwersytet ukończył w Kijowie.

DONIESIENIA.

Grandes Caves de Bordeaux

Warszawa, Warecka № 10. (1810)

Wina, koniaki, likiery zagraniczne pierwszorzęd. firm.

OSOBA

w średnim wieku, polka, poszukuje obowiązku gospodyni domu. Adr.: Żabkański prospekt. № 7, m. 13, od g. 10—12. BIELAWSKA.

NAUCZYCIEL,

człowiek młody, wyższe wykształc., długoletn. prakt., rekomend. najchlubniejsze, poszuk. miejsca na dłużej na wieś. Adr.: Nałęcz, poste-restante, Warszawa. (5069)

PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Niecóż uwag o handlu lnem. W sprawie parcelacji].

Organ ministerstwa skarbu podał do wiadomości, że 10 firm, zakupujących len w Rakiszkach, małym miasteczku na Litwie, stanowiącym jednak ognisko handlu lnem w kraju północno-zachodnim, zawarły pomiędzy sobą umowę, na mocy której firmy powyższe zobowiązują się kupować len tylko u dostawców, którzy dadzą piśmienne zapewnienie, że nie będą zwilżali lnu, nie będą dodawali doń pęków włókien niższych gatunków i wogóle unikać będą wszelkiej falsyfikacji. W tymże celu firmy owe postanowiły przyjmować tylko takie partje lnu, w których snopki przewiązane są pojedynczemi i cienkiemi powrótami z włókien lnianych tegoż samego gatunku, co i cała partja; na koszt kontroli firmy przeznaczyły po 1 kop. od każdego zakupionego berkowca. Ażeby zrozumieć doniosłość tego postanowienia, należy sobie uprzytomnić, że wówczas, kiedy w r. 1881 wywieziono z Rosji ogółem 15 mil. pudów włókna lnianego, w r. 1894 eksport tegoż produktu spadł do 10 mil. pudów, co wyłącznie przypisać należy obniżeniu wartości produktu z Rosji. Doprowadzono do tego systematycznym fałszerstwem, praktykowanym

zarówno przez samych producentów, jak i przez agentów—komisjonerów skupujących len dla firm eksportowych. Rozmaitość zaś dokonywanych w handlu lnem fałszerstw jest ogromna. Najpowszedniejszym jest dodawanie do snopków włókna posłedniejszego gatunku i przewiązywanie ich takimiż grubemi powrótami, pomiędzy które nabijają się często pakły. Daleko szkodliwszem jest jednak zwilżanie snopków, w celu zwiększenia wagi, gdyż nietylko odbija się to zgubnie na jakości włókna, ale powoduje częste pożary przez zagrzewanie się wilgotnego lnu w składach.

Nic więc dziwnego, że zakłady przedziałnicze zachodniej Europy coraz bardziej uchylają się od zakupu produktu z Rosji, a nie będąc w możności wyrzec się takowego zupełnie, gdyż Rosja pozostaje dotychczas jeszcze głównym producentem lnu, obniżają ceny za towar rosyjski do minimum. Rząd próbował kilkakrotnie walczyć z rozpowszechnieniem falsyfikacji w handlu lnem, ale, jak dotychczas, bezskutecznie; czas jakiś obowiązującą była rewizja lnu wywożonego przez porty bałtyckie, którą zniesiono na żądanie samych eksporterów. Następnie w r. 1890 ustanowiono pewne pravidła opakowywania lnu, wywożonego zagranicę, zobowiązując komory celne do wydawania eksporterom, na ich żądanie, świadectwa, iż wyeksportowany len odpowiadał wymaganiom tych pravidł; i ten jednak środek wkrótce zarzucono, bo ze świadectw tych, jako nieobowiązujących, nikt nie korzystał. Wreszcie wprowadzono do ustawy sędziów pokoju kary za fałszerstwo włókna lnianego, ale znowu w takiej formie, że w praktyce paragrafy te stosowane nie były, bo za małe w pojęciu ogółu, i tak rozpowszechnione przekroczenie, kara wyznaczona była niepomierzenie wysoka, więzienie do 6 miesięcy, wskutek czego sąd za zwyczaj uniewinniał oskarżonego.

Wobec tego wszystkiego pozostała jedna tylko droga, mianowicie związek samych eksporterów, w celu przeciwdziałania fałszerstwom, zarówno rujnującemu ich, jak też producentów lnu. Taki właśnie fakt zaznacza obecnie „Torg.-Prom. Gazeta“ i dlatego też nadajemy mu pierwszorzędne znaczenie.

Naturalnie, takie związki eksporterów nie są jeszcze w stanie postawić sprawy handlu lnem na drodze prawidłowego rozwoju, bez jednoczesnego usunięcia innych wadliwości. Tak np. urządzeniem stałych targów na len na rynkach miejskich, choć w części zapobiegłoby się może obecnemu wyzyskowi włóściarstwa przez komisantów, skupujących len w wsiach; innym brakiem przez utworzenie większej liczby prawidłowo urządzonych zakładów moczenia lnu, biorąc

wzór z istniejącego już rządowego zakładu w gub. pskowskiej i t. p. Ponieważ środki te zostały już przewidziane przez rządową komisję, obradującą w r. 1895 przy departamencie handlu i przemysłu, nad sprawą podniesienia handlu lnem, możemy mieć nadzieję, że wcześniej czy później zarządzenia te będą wprowadzone. Natomiast zwrócić chcemy uwagę na inny jeszcze powód niezadawalniającego stanu handlu tym produktem w Rosji: mianowicie na zbyt małą konsumpcję lnu w fabrykach krajowych; z ogólnej bowiem ilości produkowanego włókna, około 17,5 mil. pudów, fabryki zużywają zaledwie 2,5 mil. pud., czyli $\frac{1}{7}$ produkcji. Następstwem zaś tego stanu rzeczy jest bardzo znaczny stosunkowo dowóz wyrobów lnianych z zagranicy, dosiegający rocznie wartości około 2 mil. rs.

To małe spożycie lnu przez fabryki nie jest bynajmniej zrównoważone przez wzrost tkactwa wiejskiego, które, przeciwnie, z każdym rokiem upada, ustępując miejsca wyrobom bawełnianym. A tymczasem w tym właśnie kierunku mogłaby być ze znaczną korzyścią zużytkowana energia tej bezrolnej części naszej ludności wiejskiej, która obecnie, ulegając pokusie zostania «gospodarzem», rzuca się na kupno parcelowanych gruntów bez środków pieniężnych, bez inwentarza i sprzętów, jedynie w nadziei otrzymania pożyczki z Banku włościańskiego, w rezultacie zwiększając tylko proletarijat wiejski najgorszego typu.

Uważanie wogóle parcelacji za jakieś panaceum na wszelkiego rodzaju zawiłania kwestji rolnej, dość pospolite jeszcze przed laty kilkunastu, spotyka się obecnie coraz częściej z zarzutem, że opiera się na rozumowaniu wyłącznie teoretycznym. Stosowana bowiem w praktyce, zwłaszcza w naszych warunkach, daje parcelacja znacznie więcej ujemnych, niż dodatnich rezultatów. Składają się na to szereg przyczyn, z których wymienimy tylko kilka. Przede wszystkim więc, jakśmy to już wyżej zaznaczyli, z powodu bardzo znacznej, w stosunku do szacunku ziemi, pożyczki, udzielanej przez Bank, staje do kupna ziemi biedota wprost z golemi rękami, a zmuszona zapożyczyć się następnie na zapoczątkowanie gospodarki u wiejskich lichwiarzy, dostaje się odrazu w niewolę pieniężną, z której wybrnąć nie jest już w stanie. Kończy się to zazwyczaj wywłaszczeniem, a taki eks-gospodarz, to człowiek stracony: nie bywa z niego dobry parobek, prawie nigdy. Drugą przyczyną jest powołany do życia typ pośrednika przy parcelacji, który, ciągnąc z tej operacji zyski ze stron obu, zwabia *per fas et nefas* kupców i to najczęściej z tej właśnie katego-

rii, o której wyżej była mowa. Faktycznie obietnica i zobowiązania, któremi ludzi włościan, namawiając ich do kupna gruntów, stają się następnie źródłem skarg i procesów, a wynagrodzenie hojne za pośrednictwo wyczerpuje do reszty i tak już skromne zasoby nowych «gospodarzy». Wreszcie jeszcze jednym, najczęściej pomijanym skutkiem parcelacji, jest powstawanie tą drogą szachownic, tego fatalnego hamulca wszelkiego postępu w gospodarce włościańskiej. Kiedy bowiem pewna liczba chłopów nabywa majątek, celem rozparcelowania go pomiędzy siebie, zdaje się im, że podział tylko wtedy będzie sprawiedliwy, jeżeli każdy w każdym polu odmiennej gleby otrzyma po jednym zagoniku. I rady na to niema.

Czy zaś parcelacja potrzebna jest dla bankrutującej większej własności ziemskiej, to już inne pytanie, ale i tu się da zauważyć, że znaczne koszty, połączone z przeprowadzeniem tej operacji, w dużej części pochłaniają zysk ze sprzedaży. Co się tyczy sposobu, w jaki się parcelacja odbija na ogólnym dobrobycie kraju, to aczkolwiek, teoretycznie biorąc, lepiej jest, aby ziemia, która musi być sprzedana, przeszła do rąk włościan, niż spekulantów-pustoszyieli, to jednak w obecnych warunkach wychodzi to, jak widzieliśmy, prawie na jedno. Natomiast rozdrobnienie własności większej u nas, gdzie czas na tak zwaną «*Spatenwirtschaft*» jeszcze nie nadszedł, prowadzi za sobą niewątpliwie upadek produktywności kraju, a to z powodu znacznie niższego poziomu techniki rolniczej u włościan. Dlatego też, nie odrzucając parcelacji jako zasady, zmuszeni jesteśmy wypowiedzieć przekonanie, że praktyczne jej urzeczywistnienie prowadzone jest u nas wadliwie. Wobec tego sztuczne popieranie jej przez Bank włościański, bez rachowania się z istotną potrzebą i z pomijaniem skutków dotychczasowej działalności, uznać musimy za szkodliwe.

J. G—r.

Reforma ustawy hipotecznej.

Radca Towarzystwa kredytowego, p. Stanisław Skarzyński, doręczył J. O. księciu Imeretyńskiemu krótki memoriał, uzasadniający potrzebę zmiany zasad, obowiązujących w IV dziale ksiąg hipotecznych. Dowiadujemy się o tem ze „Słowa“. Według istniejących przepisów, w razie spłaty jakiegoś długu hipotecznego, wszystkie długie, zapisane niżej, posuwają się *eo ipso* w górę, na lepsze miejsca. Według zaś ustawy pruskiej r. 1872 właściciel hipoteki ma prawo zarezerwować sobie miejsce w hipotece, uwolnione od ciężaru. U nas też zazwyczaj tak się dzieje, bo spłacana suma ceduje dawny wierzyciel na imię np. żony dłużnika. Ale to nie jest ani przyjemne, ani dogodne, ani pożądané, ze względu na ogólny interes

moralny społeczeństwa. Toż samo jest z należnością Towarzystwa kredytowego ziemskiego: po każdej spłaconej racie wszyscy wierzyciele posuwają się o taką sumę wyżej. Memoriał p. Skarzyńskiego żąda, aby hipoteka była nieruchoma, aby każdy wierzyciel pozostawał stale na tem miejscu, na jakie pożyczął pieniędzy, a uwolnione od ciężarów pozycje pozostają do wolnej dyspozycji właściciela hipoteki. Memoriał dowodzi, iż dla własności ziemskiej, tak dziś potrzebującej ratunku, będzie to nieraz poważna pomoc, a wierzycieli wcale nie skrzywdzi.

t.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Na zebraniu miesięcznym sekcji rolnej warszawskiego oddziału Tow. pop. przem. i handlu odczyt pana Kirsztot - Prawnickiego „O drobnym kredycie włościańskim“ obudził żywe zainteresowanie. W Królestwie czynnych jest obecnie 1,295 kas gminnych, z kapitałem 1,302 tys. rs., a obrót roczny tych instytucyj wynosi 12 mil. rs. Kasy gminne nie odpowiadają wszakże w zupełności potrzebom włościan, bo dają tylko kredyt krótkoterminowy, podczas gdy rolnik potrzebuje przede wszystkim pożyczek długoterminowych. Za odpowiadający temu właśnie wymaganiu uznaje autor typ kas reiffeisenowskich, oraz kasy oszczędnościowo-pożyczkowe, do których zakładania p. K.-Pr. gorąco zachęca. W toku dyskusyj hr. Moszyński dowodził, że kasy gminne tylko z oporem przyjmują wszelkie fundusze specjalne i że pomoc z tej strony nie będzie dla rolników dostępną, wobec czego p. M., powołując się na własne doświadczenie, proponował, aby każdy z ziemian zamożniejszych udzielał włościanom pożyczek długoterminowych z funduszy własnych, co nie jest połączone z żadnym ryzykiem, a ma doniosłe w następstwach skutki. Z przemówień w tejże kwestji pana Kłobukowskiego i Kowalewskiego dowiedzieliśmy się, że sprawą udostępnienia kredytu długoterminowego dla włościan zajmuje się Towarzystwo kredytowe ziemskie i zamtąd należy oczekiwać inicjatywy najskuteczniejszej.

— „Wiestn. Finans.“ zamieścił wyczerpujący artykuł o stanie przemysłu kopalnianego w Królestwie. Zapożyczamy ztamtąd dane, dotyczące produkcji węgla kamiennego. W zagłębiu dąbrowskiem znajduje się obecnie 20 czynnych kopalni węgla, będących własnością 13 firm. Z kopalni tych wydobywa się rocznie przeszło 220 milionów pudów węgla kamiennego, przy udziale 16 tys. robotników i 220 maszyn parowych o sile 12 tys. koni. Szyby najgłębsze dosięgają 300 metrów. Ponieważ kopalnie węgla w zagłębiu dąbrowskiem nie zawierają gazu wybuchającego, wentylacja więc jest w nich naturalna, niektóre tylko kopalnie posiadają wentylatory sztuczne. Oprócz węgla kamiennego, z zagłębia dąbrowskiego dobywają do 3 mil. pudów węgla brunatnego, nad czem pracuje 200 robotników. Z badań inż. Łempickiego okazuje się, że otrzymywana ilość węgla stanowi zaledwie $\frac{1}{5}$ część tego, co by można było wydobywać przy zastosowaniu środków eksploatacji, praktykowanych w sąsiednim Szląsku.

— Trzecia sesja rady rolniczej ma być zwołaną w drugiej połowie b. m. Obradom podlegać będą: projekt ustawy wodnej, opracowany przez ministerstwo rolnictwa; referat wydziału ekonomji rolnej w sprawie rozszerzenia kredytu meljoracyjnego, oraz elaboraty departamentu rolnictwa w celu przejrzenia ustawy o szkołach rolniczych niższych i w sprawie bardziej prawidłowego rozpowszechnienia szkół rolniczych w rozmaitych okręgach państwa. Ponieważ niektórzy członkowie rady będą musieli w grudniu wziąć udział w zgromadzeniach ziemskich reszta spraw, znajdujących się na porządku

dziennym, rozpatrywana będzie przez czwartą sesję rady, która ma być zwołaną w lutym lub marcu przyszłego roku.

— **Kijowski syndykatrolników**, zainaugurowany w roku 1894, w ciągu trzech lat znacznie rozszerzył zakres swej działalności. Liczba członków z 83 powiększyła się do 321, posiadających 790 udziałów. W tymże czasie kapitał obrotowy Towarzystwa z 47 tysięcy rubli zwiększył się do 79 tys., a zapasowy z 5 tys. do 8 tys. rs. Oddziały agentury syndykatu otwarto w Odesie, Mikołajowie, Berdyczowie, Kiszyniowie i Mohylowie nadniestrzańskim. W oddziale maszynowym obrót wynosił w pierwszym roku 171 tys. rs., w drugim — 189 tys. i w ciągu 7 miesięcy trzeciego — 186 tys. rs. W oddziale nasion w tychże okresach: 52 tys., 93 tys. i 81 tys. rubli; w oddziale nawozów sztucznych: 42 tys. i 24 tys. Obrót handlowy ogólny wynosi: 492 tys., 610 tys. i 404 tys. rs., czysty dochód zaś z r. 1896 równał się 9,3 tys. rs., co stanowi 14 1/4 proc.

— W ministerstwie finansów rozpatruje się obecnie ważna kwestja uregulowania sprzedaży towarów na raty. Kwestja ta pozostaje w bezpośrednim związku z reformą prawa udzielania pożyczek na zastaw fantów, gdyż obecnie osoba, udzielająca pożyczki (w danym wypadku opłacająca raty), nie nabywa, wedle istniejących ustaw, żadnych szczególnych praw do posiadanego w zastawie (opłacanego ratami) fantu i narażona jest na to, że takowy może być sprzedany za długi pierwotnego właściciela fantu.

— W tych dniach rozpoczyna prace IV sesja rady zjazdów młynarskich. Głównym przedmiotem obrad będzie kwestja organizacji eksportu maki zagranicę. W kwestji tej odczytany będzie referat upelnomocnionego, p. Wołkowa, i projekty umów z bankami w sprawie pośrednictwa ich przy eksporcie, oraz dokonany wybór agenta w Londynie i ułożony sposób badania rynków krajów południowych, dla utworzenia tam agentur.

— Oddział statystyczny departamentu handlu i przemysłu przedsięwziął — jak donosi „Syn Ociecz.” — ogromną pracę, w celu ułożenia spisu imiennego przedstawicieli rosyjskiego handlu i przemysłu. W spisie wymienieni będą wszyscy, opłacający jakiś podatek od przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych.

— Sfery kolejowe zaniepokojone są coraz wzrastającą ceną podkładów. Przyczyną tego ma być zawiązanie przez spekulantów leśnych bezpośrednich stosunków z towarzystwami kolejowymi zagranicą, które ofiarują znacznie lepsze warunki.

— Najwyżej zatwierdzoną została ustawa warszawskiego Towarzystwa akcyjnego pod firmą „Chmiel”. Towarzystwo ma na celu wyrób piwa; kapitał zakładowy stanowi pół miliona rubli.

— Na dzień 19 b. m. zwołaną została komisja pod prezydencją rz. r. st. Kowalewskiego, w sprawie unormowania ceł na importowane nawozy sztuczne.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 3 listopada. Nastrój giełdy naogół był zadawalniający i aczkolwiek sztucznie podniecona dla wartości dywidendowych tendencja z ubiegłego tygodnia osłabła, to jednak uskarżać się na zastój nie można. Chętnie nabywano listy zastawne banków ziemskich, zwłaszcza 4 1/2-proc.: charkowskie 96 5/8, tulskie i kijowskie po 96,50, chersońskie 96,25, wileńskie 95,50. Z akcji poszukiwano również akcje banków ziemskich, jak: bessarabsko-taurydskie 615, tulskie 408, charkowskie 482. Zato z przemysłowymi znacznie słabiej: briańskie oddawano po 463, Feniks 675, bałtyckie 2260, putiłowskie 136. Pożyczki premjowe bez zmiany: I em. — 292,50, II — 253,50, szlacheckie — 206.

Warszawa, 13 listopada. Przez kilka dni trwające ożywienie dla wartości przemysłowych — jak podaje „Gaz. Handl.” — osłabło i pusowane wartości, jak Lilpopy i Wagony oddawane są już niżej. W małym bardzo ruchu są również listy zastawne. Za partję ziemskich zapłacono 99,75, za miejskie 5-procentowe 101,35, a za 4 1/2-procentowe 98,45. Wileńskie 5-proc. nabywano po 100,25. Na polu wartości przemysłowych dominowały akcje Rudzkiego, których kurs z 1285 podniósł się do 1,292,50; za starachowickie płacono 267, za putiłowskie 137,50. Lilpopy obniżyły się i oddawano je za 24,20, a bałtyckie wagony nawet za 2270.

Monety: Funt szterling — 9 rs. 35 k., marka — 45,75, frank — 37,20, gulden — 78,70.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MĄKA. Przez cały tydzień ubiegły usposobienie rynku międzynarodowego było chwiejne i niezdeterminowane. Ceny to spadały, to podnosiły się bez widocznej przyczyny, i naogół tydzień zakończył się nieznacznie niższą ceną. Być może, że wpłynęło na to dość obfite zaofiarowanie ziarna ze strony Argentyny na rynku londyńskim, choć znowu największą zniżkę wykazuje New-York, pomimo tego, że z ogłoszonego świeżo sprawozdania waszyngtońskiego departamentu rolnictwa okazuje się znaczny niedobór, w porównaniu ze zbiorami roku zeszłego, kukurydzy i kartofli. Na głównych rynkach zagranicznych płacono:

	Pszemica.	Żyto.	Jęczmień.	Owies.
W Londynie...	123,50	—	62,50	64,50
» New-Yorku...	112,50	—	—	—
» Marsylii...	127,50--135	—	67,50	—
» Królewcu...	116	77	54--72	73--74

Na rynkach wewnętrznych usposobienie trwa mało, choć nieczynne, z powodu przerwania nawigacji na Wschodzie i w portach azowskich, wskutek raptownych mrozów. Ostatnie telegramy donoszą, że i Dniepr stał się. W Warszawie — wedle „Gaz. Handl.” — ceny pszenicy w górę. Przy bardzo małych dowozach, skutkiem którego stanu wody i przymrozków, młynarze byli zmuszeni zakupywać żyto rosyjskie, choć zazwyczaj chętnie je nabywają, ale inaczej nie mogliby zaspokoić swoich potrzeb. Płacono:

	Pszemica.	Żyto.	Jęczmień.	Owies.
W Warszawie...	112--115	81--87	63--95	65--90
» Odesie...	111--112	68--69	47--48	70--73
» Libawie...	—	79--80	—	73

CUKIER (kor. Tow. cukr.) — w Kijowie: rafinada 5,75, kryształ 4,53—4,87; w Warszawie: rafinada 5,75, kryształ 4,75.

MASŁO (kor. „Selbsthilfe”) — w Rydze (na eksport): I klasa 34—36, II kl. 31—33, III kl. 25—30 za funt.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

Na fundację imienia Mickiewicza: B. Dziekiewicz z Berdyczowa rs. 1; Kamilla Filasjan rs. 2; E. Narkiewicz-Jodko rs. 5.

Razem z poprzednimi rs. 845 k. 80.

Na Macierz szkolną w Księstwie Cieszyńskim: W imieniu ś. p. Tekli Zaborowskiej, b. członka Macierzy szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego, rs. 10 k. 30.

Na katol. Tow. Dobr. w Petersburgu: W imieniu ś. p. Tekli Zaborowskiej rs. 2.

Na litewsko-żmudzkie Tow. Dobr. w Petersburgu: W imieniu ś. p. Tekli Zaborowskiej rs. 2.

Na katolicki Dom pracy w Petersburgu: W imieniu ś. p. Tekli Zaborowskiej rs. 1.

Na fundusz imienia Bolesława Prusa (wydawnictwo „Bardzo tanich książek dla bardzo biednych dzieci”): od Kiusia i Kikusia rs. 10.

Razem z poprzednimi rs. 511 k. 17.

Daty w „Kraju” są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadsyłane z Warszawy i z zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Niecała № 12, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (1648-26)

HOTEL METROPOL

WARSZAWA, ulica Marszałkowska № 114, róg Złotej. (1847-6-2)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

L. ENGEMAN

W KIELCACH.

APTEKA K. WENDY

istniejąca od czasów Elektorów Saskich. (1841-6-2)

EXSICCATOR.

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna, 5.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Młodoła, № 4.

(1532)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33.

(1531)

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH.

Warszawa, Marszałkowska № 136, róg Świętokrzyskiej.

(1761-20-7)

Zarządzający **JULIAN GOETZL**.

Nagrodzone na wystawie Kijowskiej Wypielacze „Primus” systemu Kuleszy, z ochronnymi kofami tarczowymi konne rs. 27, ręczne rs. 13 k. 50. Brutowniki do domowego mielenia rs. 25. Sieczkarnie ręczne od rs. 20 (syst. Bentalla). Nasiona traw, strączkowe i zboża w wyborowych gatunkach. (5068)

Krak.-Przedmieście № 45, Wszelkie najnowsze środki lekarskie, wina lecznicze, trawy, wody mineralne. Telefonu № 107.

Po 12-letnich próbach 10 medali, 2 dyplomy i Herb, Niezbędne dla każdej fabryki, obywateli miejskich i ziemskich. „Jedna próba wystarczy”. Niszczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszutki bezpłatnie. Kantor: Warszawa, Marszałkowska. (1600)

Skład Maszyn Młynarskich.

Budowa młynów podług najnowszych systemów.

Katalogi ilustrowane gratis i franco.

Najnowsze Wydawnictwa KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA W WARSZAWIE.

Askenazy Szymon. «Studia historyczno-krytyczne». Wydanie 2, przejrane i poprawione. rs. 2 k. 40. Treść: Małby. — Polityka encyklopedystów. — Z korespondencji pruskiej. — Z korespondencji rodzinnej. — Paryż przed stu laty. — Talleyranda początki. — Carlyle. — Ranke. — Taine.

Buokle T. H. «Historja cywilizacji w Anglii». Wykład popularny O. K. Nowotwica, w przekładzie Ad. Dobrowolskiego, k. 75.

Chetmicki Z. ks. «Requiescat in pace». Opowiadanie. Wyd. wydawnictwa k. 80, w ozd. oprawie rs. 1 k. 20.

Falfofer A. prof. «Pierwsze początki geometrii». Przetłumaczył z włoskiego W. Kwieciński. Z licznymi rysunkami w tekście. rs. 1 k. 20.

Gawalewicz M. «Szubrawcy». Powieść. 3 tomy. rs. 3.

Gruszecki Artur. «Krety». Powieść współczesna. rs. 1 k. 50.

Haggard Rider. «Jania». Powieść, przekład z angielskiego M. D. rs. 1.

Hösiok Ferdynand. «Juliusz Słowacki» (1810-1849), biografia psychologiczna. 3 wielkie tomy. rs. 6.

Jeske-Choiński T. «Ostatni Rzymianin». Powieść z czasów Teodozjusza Wielkiego. 2 tomy. rs. 2 k. 40.

Junosza Klemens. «Zagrzebani». Powieść z życia wiejskiego. rs. 1 k. 20.

Konopnicka Marja. «Nowele». rs. 1 k. 50. Treść: Panna Florentyna. — Stacho Szaferczyk. Krysta. — Niemczaki. — Ze szkoły. — Z wianami. — Marjanna w Brazylii. Podług księgi. — Jeszcze jeden numer. 0. 40r.

— «Wybór poezji». Wydanie miniaturowe. Wydanie 2, powiększone. rs. 1. w ozd. oprawie rs. 1 k. 80.

Odyniec A. E. «Tłomaczenia», wydanie 3, 2 tomy. rs. 3. w oprawie rs. 4. Tom I: Dziewica z jeziora. — Pieśń ostatnie-

go minstrela. — Ballady i baśnie. — Tom II: Korsarz. — Narzeczona z Abydos. — Mazepa. — Niebo i ziemia. — Czeciele ognia. — Peri i Raj. — Dziewica Orleańska.

Prus Bolesław (Aleksander Głowacki). «Faraon». Powieść, 3 tomy. rs. 3. w opr. rs. 4 k. 20.

— «Lalka». Powieść. Tanie wydanie jubileuszowe. 2 t., rs. 1 k. 20, w oprawie rs. 1 k. 60.

Reymont Wład. «Komediantka». Powieść. rs. 1 k. 50.

— «Fermenty». Powieść, 2 tomy. rs. 2.

— «Spotkanie». Szkice i obrazki. rs. 1 k. 50. Treść: Spotkanie. — Cień. — Oko w oko. — Franek. — Suka. — Szczęśliwi. — Śmierć. — Zawierucha. — Tomek Baran. Z wrażeń włoskich.

Rodołf M. «Satyry i fraszki», wydanie wytworne. rs. 1. w opr. rs. 1 k. 40.

Sienkiewicz Henryk. «Na jaśnym brzegu». Nowela. Wydanie wytworne. rs. 1. w ozd. opr. rs. 1 k. 40.

Sieroszewski Wacław (Sirkko). «W matni». rs. 1 k. 35. Treść: Jesienią. — Skradziony chłopak. — Chajlach. — W otłereż bogom.

Smoleński Władysław. «Ostatni rok Sejmu Wielkiego». (Uzupełnienie dzieła ks. Kalinki, p. t. «Sejm Czteroletni»). Wyd. 2, rs. 3 k. 40.

Studniok Władysław. «Współczesna Syberja». Z mapą Syberji i kolei syberyjskiej. rs. 1 k. 20.

Święczyło-Wiland Wład. «Czarny porucznik». Powieść. rs. 1 k. 50.

Tetmajer K. «Wybór poezji». Wyd. wytworne. rs. 1. w opr. rs. 1 k. 40.

Żeński Wład. «Nauka pierwszych zasad muzyki». rs. 1.

— **El...y** (Adam Asnyk). «Pisma», 4 tomy w druku. (1840-3-3)

Powróciwszy z Francji, Szwajcarii i Prus, zaopatrzyłem na nadchodzące Święta Bożego Narodzenia na podarunki gwiazdkowe wielki zapas zegarków kieszonkowych damskich i męskich taniej o 25 procent od cen praktykowanych.



! NOWOŚĆ !

Każdy, nabywający w moim składzie zegarek, otrzymuje bezpłatnie artystycznie odrobiony na cyferblacie portret swojej lub innej osoby, za dołączeniem fotografii żądanej osoby.

CENNIK:

Zegarki niklowe odkryte, nakręcane raz na 24 godzin. Remontuar rs. 4 k. 75 i rs. 6.

Takie same damskie o rs. 1 drożej.

Czarne stalowe Remontuar od rs. 5 k. 50 i rs. 7.

Takie same damskie o rs. 1 drożej.

Nakładane francuzkiem złotem, nigdy nie tracące koloru prawdziwego złota. Ankier rs. 10 i rs. 12.

Takie same Cylindry damskie rs. 9 i rs. 11.

Srebrne o 23 kamieniach, kryte, męskie, nakręcane kluczem, rs. 8 i rs. 12.

Damskie i męskie remontuary rs. 8 i rs. 10.

Damskie złote kryte, 56 próby, rs. 20 do rs. 75.

Męskie rs. 50 do rs. 200. (1850-4-1)

Panowie zamawiający zechcą pospieszyć z zamówieniami, przesyłając fotografie z 2 rs. Resztę za zaliczeniem.

Adres: Sch. BITKER

ul. Królewska № 51, 1-sze piętro, w Warszawie.

NAJLEPSZE KAKAO HYGIENICZNE.

JAN FRUZINSKI.

Parowa fabryka Kakao i Czekolady. WARSZAWA.

NAJLEPSZE KAKAO HYGIENICZNE.

Nakładem F. A. BROCKHAUSA w Lipsku wyszły

ADAMA MICKIEWICZA PISMA.

Nowe wydanie w 5 tomach.

Cena rs. 4, w ozdobnej oprawie rs. 6, za przesyłkę pocztą dolicza się rs. 1.

Skład główny w Księgarni G. CENTNERSZWERA,

Warszawa, Marszałkowska № 143.

(1858-2-1)

Wydawnictwo M. ORGELBRANDA w Warszawie.

W listopadzie r. b. zacznie wychodzić rozgłośnie i przez krytykę uznane za źródłowe i popularnie opracowane dzieło, objętości przeszło 20 zeszytów:

Wojna Polsko-Rosyjska 1831 r.

Opracował **A. K. PUZYREWSKI,**

Jenerał-Lejtnant Sztabu Głównego.

Dzieło premjowane przez Cesarską Akademię nauk. Wydanie przerobione, poprawione i uzupełnione. Z 6 planami bitew wojennych.

Przekład wierny z oryginału.

Format wielkiej ósemki. Cena zeszytu do końca roku bież. 20 k., z przesyłką pocztą 25 k. Wnoszący odrazu prenumeratę płacić będą za całość tylko rs. 4, z przesyłką rs. 5. Od 1 stycznia 1898 r. dla nowych prenumeratorów po k. 25, z przesyłką pocztą k. 30, całość z góry opłaconą rs. 5, z przesyłką pocztą rs. 6.

Liczbą drukować się mającego dzieła zastosowaną będzie do zamówień. Wczesne zapisywanie się na prenumeratę jest przeto pożądanem. (1816 3-3)

Na Nagrody, Imieniny, Gwiazdkę i t. p.

MAGAZYN FRANCUZKI, ul. Hr. BERGA, w WARSZAWIE,

poleca w największym wyborze, od cen najtańszych,

(1851-6-1)

WSZELKIE ZABAWKI

Gry towarzyskie i gimnastyczne, Gry cierpliwości (Casse-tête), Ozdoby na choinki, **Przybory do kotyljona** (Znaki, Czapczki, Tury na 6 - 12 par i więcej. Kule śniegowe, Bomby confetti, Serpentina i t. p.), **Co do Gier i Zabawek**, należy oznaczyć razem z sumą ogólną (bez kosztów) i wick dziecka i co ono sobie życzy. Nowości tegoroczne są następujące: Miasta Tom-Powce, Letnie mieszkania, Gospodarstwa wiejskie (od 5 rs.), Koleje żelazne mechaniczne na szynach (od 2 rs. 75 k.), Fortece składane z żołnierzami i z domami (od 10 rs.), umeblowane Salony, Pokoje sypialne i Kuchnie (od 5 rs.), Drukarnie (od 7 rs. 50 k.) i t. d. **Co do Przyborów kotyljonowych**, należy, oprócz sumy ogólnej (bez kosztów), oznaczyć ilość par tańczących i czy bal ma być publiczny, czy prywatny. **Ekspedycja na zaliczenie.**

SZKOŁA RĘKODZIELNICZA DLA KOBIET

Kazimiery Mączyńskiej

ul. Mazowiecka № 11, m. 8, w Warszawie.

Przyjmuje uczennice przychodnie i pensjonarki od d. 25 sierpnia 1897 roku na krój, szycie krawieczyzny i bielizny, haft biały, kolorowy, złotem i na skórze; malowanie sposobem gobelinowym na atlasie, płótnie, drzewie; wypalanie na drzewie, gipsie, włóczkowe roboty, krawaciarstwo, porzecznicstwo, wyroby ze skóry, oraz introligatorstwo galanterijne i terrakoty. Na żądanie wysyła się program. (1781-6-6)

ST. WYSOCKI

Warszawa, Nowy-Świat № 21.

Fabryka wyrobów pozłotniczych kościelnych i salonowych.

Stale posiada na składzie setki ram rozmaitych wymiarów. Buduje ołtarze, ambony, feretrony i inne utensylja kościelne i odnawia stare. Pilnie przestrzega zachowania stylu cennych zabytków sztuki i umiejętnie takowe restauruje. Pożłaca, oksyduje, nadaje odpowiednie do stylu kolory przedmiotom i częściami salonów (ramom, meblom, drzewom, gzymsom, sufitom i t. p.), ubierając je według rysunków własnych lub powierzonych. Przyjmuje zamówienia na portrety kredkowe naturalnej wielkości z matych, nawet wyblakłych fotografii, ewentualnie podobieństwo zupełne. Cena rs. 10. Praktykując przez lat kilka w Wiedniu, Budapeszcie i Paryżu, przez szereg zaś lat prowadząc fabrykę oszkieł, posiadam wiedzę gruntowną i gust estetyczny. (1663)

Fabryka egzystuje od roku 1869. Ceny możliwie niskie.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».